GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14go Grudnia 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

JENERAŁ SACHAROW ZASTRZELONY.

OGÓLNE ZABURZENIA I BUNTY W WOJSKU.

Ruch rewolucyjny szerzy się w całej Rosyi z niesłychaną szybkością. Położenie jest tak groźnem, że niewiadomo, co się może stać w tem państwie despotycznem w niedalekiej przyszłości. Wypadki następują po sobie tak szybko i tak niespodzianie, że nikt nie może przewidzieć, co nam przyniesie jutro.

Maszyna czynownicza w Petersburgu psuje się coraz bardziej i niema człowieka, któryby ją mógł naprawić. Wszelkie rozporządzenia jakie wychodzą ze stolicy wszechwładnych do niedawna carów, nie są w stanie zaprowadzić jakiegokolwiek porządku w całem olbrzymiem państwie. Przyczynę łatwo spostrzega każdy, kto na stosunki w Rosyi patrzy trzeźwo i prosto. Naród bowiem domaga się swych praw, a rząd odpowiada na to uciskiem. Nic więc dziwnego, że wszystko w Rosyi idzie na opak. Rząd występuje przeciw narodowi, a naród przeciw rządowi. Z walki wyjdzie zwycięsko ten, kto jest silniejszym. Silniejszym w tym wypadku jest naród, bo gdyby nie to, dawnoby już rząd zaprowadził "porządek" według dawnej metody, której na imię "śmierć". Obecnie atoli w Rosyi dzieje się tak, że śmierć sprząta właśnie tych, którzy do niedawna używali jej za narzędzie do rządzenia całym krajem.

Taki właśnie wypadek zdarzył się w zeszłym tygodniu, gdy sprzątnięto jednego z najbrutalniejszych czynowników carskich. Wypadek ten podajemy w streszczeniu według sprawozdań urzędowych nadesłanych z Rosyi.

Jen. Sacharow zastrzelony.

PETERSBURG, 6 grudnia. — Jen. porucznik Sacharow, były minister wojny, główny adjutant cara i członek rady carskiej, został zastrzelony przez kobietę, należącą do partyi rewolucyjnej.

Wysłany on został przez hrabiego Witte do gubernii Saratowskiej celem "uspokojenia" ludności tamtejszej, a szczególnie celem stłumienia zaburzeń chłopskich. Otrzymał on nieograniczone pełnomocnictwo do użycia wszelkich środków, jakie będzie uważał za stosowne i z tej władzy swej straszny robił użytek. Bił, katował, więził, wieszał i mordował. Jęczały ofiary jego, przepełniały się więzienia, a nowe groby kopano, by ukryć w nich ciała nieszczęsnych poddanych cara, którego fagas pastwił się nad niemi bez litości.

Wskutek tych nadużyć uchwalili rewolucyoniści usunąć tego wieszatiela ze świata i do wykonania wyroku przeznaczono kobietę.

Po otrzymaniu rozkazu udała się ta inteligentna kobieta, której nazwiska depesze nie podają, do pałacu gubernatora w Saratowie i poprosiła o posłuchanie u Sacharowa, motywując swą prośbę jakąś ważną sprawą dla dobra rządu i całej Rosyi. Zaprowadzono ją do jen. Sacharowa w obecności kilku oficerów. Skoro tylko weszła do pokoju i zobaczyła tego krwiożerczego poplecznika carskiego bez wymówienia słowa strzeliła do niego trzy razy z rewolweru, kładąc go na miejscu trupem. Co się dalej działo, telegramy nie podają.

Wiadomość o tym zamachu nie wywołała wśród ludności Petersburga żadnego zdziwienia, ani oburzenia. Dzienniki podają straszne szczegóły o rządach tego satrapy i otwarcie wypowiadają zdanie, iż rządy Sacharowa były tak okrutne, że zamach ten był zupełnie usprawiedliwiony. Ale wieść o tem wywołała panikę wśród czynowników stolicy i w całem otoczeniu Wittego. Obawiają się oni, że te strzały będą hasłem do nowych zamachów we wszystkich miasach od Petersburgu począwszy.

Jeden z dzienników petersburskich wprost obwinia Sacharowa, że co najmniej kilkunastu chłopów dziennie kazał on zabijać kijami, a do cara słał depesze, "iż naród coraz bardziej się uspokaja".

Nosił wilk, ponieśli i wilka.

Bunt wojska.

PETERSBURG, 7 grudnia. — W Petersburgu panuje ogólna panika w kołach dworskich. Car nie jest pewnym wojska, które się buntuje coraz bardziej i odmawia posłuszeństwa. Jedynym ratunkiem dla cara jest ogłoszenie konstytucyi, zwołanie parlamentu i zniesienie dotychczasowych rządów despotycznych.

Tego się domaga naród i z narodem łączy się już wojsko. A w miarę, jak rewolucya rośnie w siłę wśród narodu, zaczynają także coraz odważniej buntować się pojedyncze pułki armii.

W uniwersytecie petersburskim odbył się wiec oficerów, którzy przyjęli następującą rezolucyę:

"Obecna walka w Rosyi jest ostatnim aktem rewolucyi, która się zakończyć musi zaprowadzeniem wolnego rządu w całym kraju.

Wobec tego oświadczamy, że wszędzie, gdzie lud wystąpi do walki o wolność, naszą broń skierujemy przeciw tym, którzy nam do nich strzelać każą. Nie będziemy bratobójcami".

PETERSBURG, 8 grudnia. — Położenie staje się groźniejszem z dniem każdym. Zewsząd nadchodzą wiadomości o zdobywaniu arsenałów i rozdawaniu broni między wojsko. Oto jeden z licznych telegramów, tej nocy otrzymanych:

ŁODZ, 3 grudnia. — Rewolucyjny ruch wśród wojska wzmaga się tutaj z niesłychaną siłą. Wojsko odbywa wieczorami mityngi w barakach i jawnie radzi nad tem, jak najlepiej by można pomódz rewolucyi. Oprócz kozaków zresztą wszystkie niemal pułki organizują opór przeciw rozkazom strzelania do ludu.

Takie same wiadomości nadeszły z Kijowa, Charkowa, Rostowa, Odesy i Białegostoku.

Komitet rewolucyjny w mieście Ekaterinodar potrafił opanować arsenał i zdobył tam szesnaście tysięcy karabinów, które natychmiast rozdano między rewolucyonistów.

W Charkowie odbyło pięć tysięcy żołnierzy mityng na rynku i wśród grzmiących okrzyków uchwaliło odmówić oficerom posłuszeństwa, a w razie, gdyby kazano im strzelać do rewolucyonistów. Takich wiadomości nadchodzi coraz więcej.

Jen. Liniewicz telegrafuje do cara, aby czemprędzej armię mandżurską sprowadził do kraju i uwolnił od służby, gdyż całe pułki objął duch buntu.

Jeżeli car nie uczyni tego, to niczem były bunty w Sewastopolu, Kronsztadzie i Odesie, w porównaniu z tym, jaki wybuchnąć może każdej chwili w armii mandżurskiej.

Donoszą również o buntach chłopskich w różnych okolicach południowej Rosyi.

Strajki.

PETERSBURG, 8 grudnia. — Strajki szerzą się z całą gwałtownością w całej Rosyi.

Na przestrzeni Koluszki-Starzyska na kolei nadwiślańskiej około 1500 strajkujących robotników z pobliskiej fabryki wysadziło za pomocą dynamitu most. Następnie przerwano połączenie telegraficzne i zniszczono tor kolejowy, oraz zmuszono do powrotu pociąg, który właśnie nadszedł.

Zawezwano pomocy wojska, które przywróciło spokój.

Jenerałowie w strachu.

PETERSBURG, 8 grudnia. — W stolicy cara panuje ogólna panika. Zamach na jen. Sacharowa przeraził wszystkich jenerałów. Telegramy donoszą, że do ministra wojny nadeszły od wielu jenerałów podania o dymisyę. Minister wojny, jen. Ruediger przerażony tem wszystkiem podał się także do dymisyi. Prośbę o uwolnienie od służby wniósł minister spraw wewnętrznych Durnowo i prawie wszyscy inni członkowie gabinetu.

Nawet hr. Witte, widząc, co się dzieje podał się do dymisyi, ale car nie zgodził się na to i hr. Witte rad nie rad musiał się zastosować do woli cara. Wszyscy czynownicy dotąd wierni carowi, zaczynają go powoli opuszczać, a następstwem tego będzie ogólna zmiana rządów i koniec panowania carów. Wypadki następują tak szybko po sobie, że wszystkiego można się spodziewać z obecnego położenia w Rosyi.

Gazety petersburskie pisząc o śmierci jen. Sacharowa oświadczają, że spotkała go zasłużona kara. "Ruś" petersburska taki mu poświęca nekrolog:

Gdyby nad trumną tego jenerała zebrały się wszystkie cienie ofiar pomordowanych przez niego, natenczas zdawałoby się Wam, że to miasto umarłych z grobu powstało. Kozacy przez tego adjutanta carskiego wysłani nie zadawalniali się, by ludzi mordować. Zadawali oni biednym ch opom naszym niesłychane tortury. Na podstawie autentycznych wiadomości zapewniamy, że kozacy jego wycinali ludziom kawały ciała z twarzy i potem nahajkami gnali na mróz.

I któżby żałował takiego potwora o tak zwierzęcym charakterze.

Demonstracya.

WARSZAWA, 10 grudnia. — Dzisiaj popołudniu urządzono znów wielką demonstracyę narodową na ulicach miasta Warszawy, ale telegramy nie podają jej szczegółów. Demonstracya ta odznaczała się tem, że na przodzie szło stu żołnierzy jednego z pułków załogujących w Warszawie. Demonstracya ta odbyła się przy śpiewie pieśni narodowych po głównych ulicach miasta. Na ulicy Marszałkowskiej zastąpił drogę temu pochodowi batalion pułku grochowskiego, a komendant, zobaczywszy żołnierzy w pochodzie, dał rozkaz do strzelania.

Batalion pułku grochowskiego nie wykonał rozkazu komendanta, ale rozstąpił się na obie strony i wśród tego szpaleru wojskowego przeszedł pochód, wiewając chorągwiami narodowemi i śpiewając patryotyczne pieśni. Na ten widok komendant uciekł, oddając komendę porucznikowi, który się zachował spokojnie, nie wydając rozkazu do strzelania. Wypadek ten wywołał w Warszawie niesłychane wrażenie i jest żapowiedzią ważnych następstw.

Polityka ucisku.

PETERSBURG, 10 grudnia. — Rząd carski chwycił się nowego sposobu stłumienia rewolucyi. Postanowiono bowiem aresztować wszystkie osoby, stojące na czele ruchu robotniczego i rewolucyjnego.

W sobotę wieczorem aresztowano w Petersburgu przewódcę wykonawczego komitetu rewolucyjnego robotników, Krustalewa i siedmiu naczelników tego komitetu. Aresztowanie dokonane zostało przy użyciu wszelkich kroków ostrożności i w zupełnej tajemnicy. Kilka sotni kozaków otoczyło nagle dom, w którym odbywał się mityng naczelników komitetu i wszyscy zostali uwięzieni. Zakutych w kajdany zawieziono do lochu w fortecy Petropawłowskiej. Ludność stolicy jest niesłychanie tem wzburzona. Zwołano natychmiast mityngi w całem mieście na których to uwięzienie będzie omawianem i uchwalone będą sposoby w jaki na ten najnowszy gwałt rządu odpowiedzieć należy. Bardzo jest możliwem, że ogólny strajk planowany na styczeń, wybuchnie już teraz. Z innych zaś źródeł donoszą, że przygotowania rewolucyonistów są już ukończone, i że utworzonym zostanie tymczasowy rząd narodowy, który widocznie kierować będzie naszą rewolucyą. Nadzieje ich opierają się na tem, że w armii duch buntu wzmaga się z każdą chwilą.

W Charkowie szesnaście tysięcy żołnierzy otwarcie przyłączyło się do rewolucyi.

Do Moskwy przywieziono cztery tysiące żołnierzy z Mandżuryi, których Liniewicz ztamtąd wysłał jako najbardziej buntowniczo usposobionych.

Do Krosztadu posłano cztery tysiące ludzi, gdyż grozi tam ponowny wybuch buntu wśród marynarzy.

Oprócz tego, donoszą dzisiaj ze stolicy cara, że Witte ma ustąpić lada chwila, a dyktatorem zamianowany został jenerał Miszczenko, który kilka razy oberwał po skórze w ostatniej wojnie z Japończykami.

PETERSBURG, 11 grudnia. — Kap. Bronicki, szef czwartego departamentu marynarki, został w nocy aresztowany i zamknięty do fortecy św. Piotra i Pawła. Jest on wplątany w spisek na osobistość bardzo wysoką; do spisku należą wszyscy studenci technicznych szkół elektryczności, z których 250 aresztowano.

Rzeź w Rydze.

PETERSBURG, 12 grudnia. — Z powodu ogólnej anarchii, panującej w prowincyach nadbałtyckich, ogłoszono w prowincyi Liwonii stan wojenny. Wobec tego robotnicy kolejowi urządzili strajk i wystosowali odezwę, aby w całej Rosyi zastrajkowano na kolejach. Na tę odezwę zastrajkowali kolejarze na linii Ryga-Orel. Wobec tego przyszło w całej prowincyi Liwonii do ogólnego zamętu, a w mieście Rydze do strasznego rozlewu krwi.

Gdy po mityngu kolejarze opuszczali miejsce zebrania, skierowano przeciw nim maszynowe armaty i strzelano do nich jak do kaczek.

Ilu zginęło, telegramy nie podają. Według prywatnych doniesień na ulicach Rygi płynie krew strumieniami. Z Rosyi mało jest wiadomości telegraficznych, ale według prywatnych wiadomości Rosya znajduje się w przededniu ogólnego buntu wojska. Co się tam w tym kraju dzieje, o tem nikt nie wie, bo wszelka komunikacya telegraficzna z tym krajem jest przerwaną.

Walka o prawo.

WARSZAWA, 12 grudnia. — W Warszawie jest 50,000 głodnych. Warsztaty są pozamykane prawie we wszystkich większych miastach Królestwa Polskiego. Nędza po miastach jest okropna. Mimo to naród polski domaga się autonomii i nie dopuszcza się żadnych wybryków, prócz socyalistów.

Jen. gubernator warszawski Skałłon zagroził zamknięciem wszystkich pism polskich w Warszawie, jeżeli nie będą podawały swych artykułów do cenzury. Wszyscy redaktorzy i wydawcy zwołali w tym celu zebranie, na którem uchwalono nie podawać pism do cenzury urzędowej mimo groźby Skałłona, opierając się na manifeście carskim, dającym wolność prasy, wyznania, organizowania się w towarzystwa itp. Jak się zachowa jen. gubernator wobec tej stanowczej postawy redaktorów polskich, to rzecz bardzo ciekawa. W Warszawie wychodzi około 90 pism polskich, więc wszystkich zamknąć nie może.

Zanosi się na ogólny strajk w całej Rosyi.

Z Mandżuryi donoszą o strasznej biedzie wśród żołnierzy i o ogólnym buncie w wojsku.

W Pabianicach w gub. Piotrkowskiej ludność tego miasteczka urządziła demonstracyę narodową po ulicach. Do procesyi tej chcieli przyłączyć się chłopi z przyległych wiosek, którzy zebrali się razem i w sile dwustu ludzi, wszyscy na koniach, zdążali do Pabianic. Po drodze spotkali szwadron dragonów, który bez słowa ostrzeżenia przypuścił atak do naszych chłopów zupełnie bezbronnych. Nie była to walka, ale rzeź, bo chłopi byli bez broni.

Poraniono więc śmiertelnie szablami 29 chłopów.

Donoszą, że miasto Elizabetgród stoi w płomieniach i że mordują tam wszystkich żydów.

Bunt kozaków.

Donoszą z Moskwy, że propaganda rewolucyjna dotarła już do kozaków, tej jedynej podpory rządów carskich.

Według bowiem doniesień zbuntował się trzeci szkadron pierwszego pułku Dońskich kozaków, którzy na zebraniu uchwalili porzucić służbę, jeżeli rząd nie będzie im lepiej płacił i lepiej się z nimi obchodził. Wojsko miało rozbroić kozaków zbuntowanych.

W rocznicę krwawej niedzieli w Petersburgu, dnia 22 stycznia, gdy przed pałacem zimowem wystrzelano setki bezbronnego ludu, ma być urządzony w całej Rosyi ogólny strajk na znak żałoby i protestu przeciw istniejącemu rządowi carskiemu.

Położenie Wittego jest bez wyjścia. Z jednej strony stoi zacofana partya dworska, a z drugiej strony naród rosyjski, domagający się zwołania parlamentu.

Składajcie ofiary na Królewiaków, walczących o głodzie i chłodzie o prawa narodowe.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{85}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{40}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{60}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{30}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{50}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

15 P. Krystyny, Walerego.
16 S. Adelajdy, Ananiasza.
17 N 17 Łazarza, biskupa.
18 Wunibaldego, Gracyana.
19 W. Nemezyusza m.
20 Śr. Chrystyana, Pelagii.
21 C. Tomasza apostoła.

Nowy kalendarz ścienny.

Wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok pański 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta a mając dla siebie naprzód Gazetę opłaconą, na cały rok, niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz.

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

W. Dyniewicz.

NOWA KSIĄŻKA

Wyszła z pod prasy "Gaz. Pol." nowa piękna sztuka teatralna — krotochwila ze śpiewkami w jednym akcie, p. t.

Szewc Arystokrata

Cena 50c.

W. Dyniewicz

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Na chleb dla głodnych.

WARSZAWA. — Na ręce "Komitetu Narodowego," na którego czele stoi H. Sienkiewicz, napływają coraz liczniejsze składki na biedną ludność w Królestwie Polskiem. Aby powołać całą ludność polską do składek, wystosował H. Sienkiewicz następującą odezwę do narodu:

"Dowodzić, że w Warszawie istnieje nędza i głód nie ma potrzeby, albowiem zwłaszcza mieszkańcy naszego miasta, widzą ją i wiedzą o niej doskonale.

Ale im większe są rozmiary klęski, tem większa jest potrzebna energia i tem większa ofiarność dla zapobieżenia strasznym jej następstwom.

Wobec tego pukamy jeszcze raz do serc obywatelskich z prośbą o pomoc dla nieszczęśliwych.

Hojnie płyną ofiary od pojedynczych osób i instytucyi, ale pojedyncze wysilenia nigdy nie mogą zastąpić akcyi powszechnej.

Wzywamy więc do niej obywateli Warszawy dla tych, którzy dziś nie mają kawałka chleba dla siebie i swych rodzin.

Proponujemy, aby każdy lokator w domach zamieszkałych przez ludność zamożniejszą, ofiarował jednorazowo rubla od każdego okna w mieszkaniu, które zajmuje. Podatek taki nie przechodzi możności niczyjej, suma zaś ogólna, którąby przyniósł, wystarczy stanowczo do zupełnego zapobieżenia klęsce.

Czy nasz głos i nasza prośba zostaną wysłuchane? Jeteśmy pewni, że tak. Ci, co już dawali — dadzą raz jeczcze, bo tego wymaga położenie — bo to im podyktuje rozum społeczny i polskie patryotyczne serce.

W imieniu komitetu narodowego pomocy dla pozbawionych pracy. H. S.

Odezwa powyższa miała ten skutek, że wszystkie gazety polskie w zaborach rosyjskim, austryackim i pruskim podjęły akcyę ratunkową i zaczęły zbierać składki na głodnych warszawiaków w takim czasie, kiedy właśnie Warszawa, to serce Polski rwie się do wolności.

Jakie wrażenie zrobiła wiadomość o głodzie warszawiaków na prowincyi, dowiadujemy się z następujących krótkich notatek "Kuryera Warszawskiego."

Z Ciechanowa dostawiono wczoraj 21 wozów naładowanych produktami spożywczemi do rozdania uboższej ludności Warszawy.

Prowizyę ofiarowaną przez obywateli ciechanowskich dostawił do Warszawy ob. B. Wiśniewski, który po drodze nabył 10 pudów słoniny.

Od obywateli z okolicy Ciechanowa przywiózł produkty spożywcze p. M. Grabowski z Chrzanowa.

Obywatele ciechanowscy zobowiązali się dostarczać podobnych transportów na zmianę co tydzień z innej okolicy. Przed redakcyę zajechała włościańska fura i po chwili zjawił się kilkunastoletni wyrostek z zapytaniem:

— A gdzie tu panowie daje się na biednych?

— A skąd jesteś chłopcze? Kto cię wysłał?

— Ja z Uleńca.

Wysłali mię gospodarz, do którego zsypała cała wieś, co kto miał, żeby warszawiakom zawieść.

— Cała wieś?

— A juści cała... Zebrało się dziesięć worków ziemniaków i trocha kapusty. Kazali jechać do panów "Gazety" dowiedzieć się, gdzie się to oddaje.

Odesłaliśmy chłopka z powyższą ofiarą kmiecą do komitetu ratunkowego przy Tow. kredytowem ziemskiem. Podkreślamy ten akt ofiarności włościańkiej, jako jeden z licznych dowodów żywotności narodu, w którym takie serca biją. Bóg zapłać!

Pod datą 10 listopada pisze Kuryer Warszawski o ofiarności chłopów, co następuje:

Zacytowany wczoraj przez nas fakt dowozu artykułów żywności przez włościan z okolicy dla ludności Warszawy, doprowadzonej do nędzy nie był wyjątkowy.

Wczoraj samą tylko szosą wolską podążyło do miasta przeszło sto fur i furek rozmaitych wiktuałów, a przedewszystkiem chleba, masła, sera, i warzyw przeróżnych na ofiarę dla głodnych.

W wielu miejscowościach i wsiach okolicznych włościanie zsypali do jednego gospodarza swoje datki, a niektórzy ofiarowali przytem podwodę.

Dowiezione produkty odebrały różne komitety pomocy.

Składają one włościanom serdeczną podziękę za ich żywą gotowość i szybkie, a tak skuteczne współdziałanie. Udział ofiarności miast, miasteczek i wsi dla ulżenia niedoli ubogich mieszkańców Warszawy z dniem każdym się powiększa. Dziś p.Czarnecki i W. Przedpełski wnieśli do kasy "Kuryera Warszawskiego" dla dołączenia do funduszu "na chleb dla głodnych" sumę rubli 121, na której zebranie złożyły się: miasto Sochaczew, od mieszkańców, zebrane na nabożeństwie żałobnem za poległych podczas katastrofy na placu Teatralnym rubli 71, wieś Brochów od proboszcza, właściciela i włościan 35 rubli, 23 kop., wieś Janów od włościan rubli 7; wieś Janówek od włościan rubli 7.

Cześć chłopu, cześć!

Prawdziwie patryotyczne zachowanie się włościaństwa wobec klęski głodowej, zasługuje na ogólne uznanie, to też znany nam poeta Kazimierz Laskowski uczcił naszego chłopa pięknym następującym wierszem.

Zjechała hej!
na miejski bruk
Na bruk wielkiego miasta
Ta wieś, co nosi
w herbie Pług!
Ta nasza wieś od Piasta.
Zjechała hej!
na pierwszy słuch,
Że wielkie miasto płacze,
Wiozące ostatni
chleba kruch
I serca swe prostacze!
Przywiozła wieś —
ten polski chłop,
Kość z kości, krew z krwi
Piasta!
Ostatni kruch,
ostatni snop
Dla biednych braci z miasta!
Przywiozła wieś
ta przednia straż
Tej naszej polskiej niwy,
Ten chłop od pługa,
oracz nasz,
Od wieku—chłop poczciwy.
Zjechała wieś
dać miastu jeść!
Dać miastu łyżkę warzy!
Więc cześć ci, wsi!
cześć! chłopie, cześć!
Cześć tobie,przednia straży!

Słusznie Laskowski nasze krajowe włościaństwo nazwał przednią strażą naszego obywatelstwa. Gdzie jest straż przednia, tam jest i tylna, a do takiej zaliczamy 1,000 naszych czytelników, którzy na wiosnę złożyli także chętnie kilkaset dolarów na zgłodniałych w Warszawie i otrzymali za to serdeczne podziękowanie od księcia Czetwertyńskiego. Mamy nadzieję, że ta nasza tylna straż 20sto milionowej Polski pójdzie i teraz za głosem Henryka Sienkiewicza i złoży, co może, na naszym wspólnym ołtarzu Ojczyzny.

Niechaj emigracya nasza bierze przykład z chłopów polskich w Królestwie i niechaj składa ofiary na braci naszych, walczących o głodzie i chłodzie o prawa nasze narodowe. Kto obecnie nie pośpieszy ze składką, choćby najmniejszą dla ratowania Ojczyzny, ten nie ma prawa nazywać się polakiem. Biedni chłopi wiozą kartofle, zboże, słoninę i chleb do Warszawy. która dopomina się o nasze prawa, a my mielibyśmy za nimi zostać w tyle. Kto polakiem jest, niechaj Polsce służy w obecnej chwili.

Walka o autonomię.

WARSZAWA. — Ruch wolnościowy i hasło żądania autonomii, potężną falą rozlało się już po całym kraju. Wiece, zgromadzenia, uchwały gminne świadczą o tem potężnem napięciu świadomości narodowej. W myśl uchwał powziętych przez stronnictwo demokratyczno narodowe, życie w Sławkowie przyjęło za wytyczne brać prawa i na nowych pozycyach umacniać się i utwierdzać. W mieście naszem zniknęły wszystkie napisy rosyjskie, a język polski zniósł wszelkie tamy go krępujące. Szkoła, urząd zmuszone są dostosować się do tego powszechnego życzenia. Na ulicach miasta odbyły się również i u nas manifestacye patryotyczne, stworzyliśmy również milicyę obywatelską, której obowiązkiem baczyć, aby męty społeczne nie utrudniały przejścia w nową formę życia. O zrozumieniu potrzeb i zastosowaniu środków daje doskonale pojęcie zebranie gminne wszystkich obywateli naszej gminy, na którem po długiej dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą uchwałę:

"Działo się w urzędzie gminnym w Sławkowie dnia 12 listopada 1905 r.

Manifest przynosząc rzeczywiste swobody konstytucyjne, przemienił nas, dotychczasowych niewolników w wolnych obywateli, to też dzisiaj zebrani sławkowiacy a dowód swej dojrzałości politycznej, po gruntownej rozwadze postanowili, co następuje:

1. Między tytułami naszego monarchy na drugiem miejscu znajduje się tytuł króla polskiego; że niema oczywiście króla bez królestwa, a Królestwa Polskiego bez urządzeń rzeczywiście polskich, więc dla dobra ojczyzny naszej i państwa niezbędnem jest w celu rzeczywistego i trwałego pokoju w naszym kraju, najszybsze wprowadzenie najszerszego samorządu z Sejmem ustawodawczym w Warszawie, wybranym na zasadzie powszechnego prawa wyborczego.

2. Tymczasem zaś w celu jak najprędszego zaprowadzenia tu u nas ładu i porządku, wprowadzić natychmiast język polski w naszym urzędzie gminnym jako jedynie urzędowy i używać odtąd pieczęci urzędowej z polskim tylko napisem.

3. Odbywanie sądów w języku niezrozumiałym dla ludności, naraża ją na olbrzymie straty, więc też żądamy natychmiastowego zaprowadzenia języka polskiego do czynności naszego sądu gminnego i zarazem polecamy naszemu urzędowi gminnemu, żeby do czasu tego przekształcenia językowego sądu, wstrzymał ściąganie opłat na utrzymanie sądów gminnych i nie okazywał wszelkiej innej tym sądom pomocy.

4. Dla dobra naszych dzieci uznajemy za niezbędne wprowadzenie języka polskiego bez najmniejszej zwłoki w szkołach gminnych; przyczem polecamy obecnemu nauczycielowi, żeby natychmiast rozpoczął naukę w szkole męskiej wyłącznie w języku polskim, urzędowi zaś gminnemu polecamy natychmiastowe wyszukanie nauczycielki polki dla szkoły żeńskiej.

5. Do czasu ostatecznego ustalenia zasad samorządu gminnego przez przyszły Sejm warszawski zwołujemy komitet obywatelski z pięciu osób, temu komitetowi polecamy: gruntownie zbadać gospodarkę gminną, wykorzenić wszelkie nadużycia i czuwać nad sumiennem wypełnianiem obowiązków przez urzędników gminnych, tymczasowo na zasadzie dotychczasowej ustawy gminnej, z pominięciem jednak rzeczy niezgodnych z obecnym stanem naszego kraju.

6. Polecamy wójtowi gminy, aby po porozumieniu się z komitetem obywatelskim w celu zabezpieczenia porządku i bezpieczeństwa i mienia mieszkańców, powołać straż obywatelską w składzie przynajmniej 40 członków i ustanowić porządek tej służby, przyczem uzbrojenia, wzorem innych miast Królestwa i cesarstwa ma się zażądać od władz administracyjnych.

7. Na niezbędne wydatki, wyniknąć mogące z powyższych zarządzeń przejściowych, otwieramy wójtowi kredyt w naszej kasie pożyczkowej do wysokości 500 rubli.

W razie potrzeby większej sumy, wójt z komitetem obywatelskim winni zwołać ogólne zgromadzenie obywateli sławkowskich i zażądać nowego kredytu.

Dopilnowanie powyższej uchwały polecamy komitetowi obywatelskiemu, a wszystkich obywateli sławkowskich wzywamy do udzielenia temu komitetowi szczerej pomocy w razie potrzeby".

W ten sposób kształtuje się życie polskie w Królestwie.

WARSZAWA. — "Kuryer Warszawski" drukuje następującą korespondencyę z Łodzi pod datą 10 bm.

Dziś z powodu odśpiewania hymnu "Boże coś Polskę" otoczono kościół św. Krzyża kordonem wojska, a wychodzących z kościoła mężczyzn aresztowano, przeprowadzając ich partyami po kilkadziesiąt osób pod eskortą do domu rekwizytowego przy trzecim oddziale straży ogniowej. Ogółem przyaresztowano około 500 mężczyzn. Gdy jedna z partyi przyaresztowanych przechodziła ul. Mikołajewską, kilku wyrostków zaczęło gwizdać, na co oficer kolywańskiego pułku, dowodzący eskortą kazał żołnierzom strzelać. Dano salwę do publiczności, przyczem zabito 2 mężczyzn ze sfery, ile można sądzić z wyglądu, robotniczej i jedną kobietę, elegancko ubraną. Prócz tego jedną kobietę ciężko ranioną, opatrzoną przez pogotowie, odwieziono do szpitala Poznańskich. Kilka osób lżej rannych odwieziono do domu dorożkami. Nazwiska osób zabitych jak i ranionych, dotychczas nie są stwierdzone. O godzinie 8 wieczorem kościół św. Krzyża z niewiadomej przyczyny otoczono trzema rotami żołnierzy".

Pod eskortą żandarmów przywieziono z Łowicza do Warszawy dra Twarowskiego. Skazany on został na zesłanie do Permu podczas trwania stanu oblężenia. Profesor Langle za to, że kierował manifestacyami rewolucyjnemi, skazany został na twierdzę w Dęblinie. W nocy z soboty na niedzielę policya otoczyła dom przy ulicy Muranowskiej w Warszawie, gdyż w znajdującej się w tym domu "sali paryskiej" odbyło się zgromadzenie syonistów. Następnie policya aresztowała wszystkich uczestników tego zgromadzenia, mianowicie 107 mężczyzn i 23 kobiet.

Stan rzeczy w Warszawie najlepiej charateryzuje następująca notatka w "Gazecie Polskiej". Przedrukowujemy ją dosłownie:

Strzały i ofiary. W okolicy ul. Wroniej mieszkańcy zaalarmowani zostali około godź. 9 strzałami. Okazało się, iż żołnierze, stojący na rogu ul. Ogrodowej i Wroniej strzelali do trzech osób przejeżdżających dorożką. Dwaj pasażerowie polegli na miejscu, jadąca z nimi kobieta została raniona w piersi. Przewieziono ją w stanie groźnym do szpitala Dzieciątka Jezus, zwłoki zabitych złożono w prosektorium. Przyczyna zajścia niewyjaśniona.

WARSZAWA. — W zeszłym miesiącu aresztowano w Warszawie przez władze żandameryjno-policyjne około 900 osób, z których część osadzono w więzieniu przy ul. Pawiej, część w ratuszu, a większość w cytadeli. Wśród uwięzionych znajduje się około 40 studentów politechniki.

Teatry zamknięto, artystom i pracownikom teatrów warszawskich należy się obecnie 108,000 zaległej pensyi.

Z Częstochowy donoszą, że z kasy 43 p. dragonów skradziono 80,000 rb. W podejrzeniu o tę kradzież uwięziono 70 żołnierzy i wielu oficerów.

Henryk Sienkiewicz ogłosił w tych dniach odezwę.

WARSZAWA. — Czytamy w Kuryerze Warszawskim:

Prawie codziennie na ulicach Warszawy spotykać można grupy żołnierzy bez broni z kuferkami na plecach.

To nasze Bartki i Wojtki, którzy powracają z Mandżuryi, gdzie leczą się w szpitalach z ran, odniesionych w boju. Wracają ci, których kula japońska nie dosięgła, szczęśliwi, że mogą zobaczyć swoje rodziny i przyjaciół, że powracają na ojczysty zagon.

Widzieliśmy czterech takich zuchów na Krakowskiem Przedmieściu. Przed oknami naszej redakcyi przystanęli.

W jednej chwili otoczyła ich gromadka ciekawych.

— Paneczku, którędy do Kielc — pytał zuch, na którego piersiach widniał medal srebrny i krzyż św. Jerzego.

— A skądże to?

— Z wojny, do domu, do swoich wracamy, a pilno nam.

— A cóż to pieszo idziecie...

— Ba, kolej nie jedzie, a pieniędzy na podwody nie ma...

WARSZAWA. — Według doniesień telegraficznych w niedzielę do kościoła św. Krzyża, gdy zebrana tam ludność śpiewała narodowe pieśni, wkroczyła piechota i aresztowała około 500 osób. Gdy aresztowanych wyprowadzano z kościoła, pewien robotnik gwizdał. Wówczas oficer komenderujący kazał dać ognia. Dwóch robotników i jedna kobieta zostali zabici na miejscu, a wiele osób jest rannych. Kościół osadzono piechotą.

KALISZ. — W niedzielę dn. 5 bm. w południe w pobliżu Kościoła św. Józefa zjawiło się dwóch trębaczy i kilka razy odegrali pieśń polską: "Boże coś Polskę". Następnie z wieży wywieszono sztandar z polskim herbem państwowym. Odbył się wielki wiec narodowy. Znakomitsi mowcy partyi narodowej mówili o konieczności zupełnej autonomii Polski z sejmem w Warszawie. Po wielu mowach, które wypowiedzieli też rzemieślicy, wyruszył pochód ze sztandarami i śpiewami na ulice miasta. W pochodzie tym uczestniczyło 10,000 osób. Na czele powiewał sztandar Orła Białego. W pochodzie wzięły udział wszystkie cechy z chorągiewkami przy dźwiękach orkiestry grającej hymny i pieśni polskie. Wygłoszono wiele przemówień patryotycznych. Na wiecu "mieszczańskim" wieczorem obradowano nad sprawami autonomicznemi i narodowemi. Wiec robotniczy oddzielnie uchwalił także walczyć o autonomię Królestwa. Z więzienia uwolniono 43 więźniów politycznych.

Z LITWY.

WILNO. — Dnia 10 listopada w wileńskiej sali miejskiej odbyło się zebranie rodziców polaków, których dzieci kształciły się w średnich zakładach naukowych m. Wilna. Prezydyum zebrania na drugi dzień rozesłało do siedmiu średnich zakładów naukowych rezolucyę z szeregiem żądań i zawiadomiło, że dopóki nie będzie urzeczywistniona ta część żądań, która może być przeprowadzona przez miejscowe władze szkolne, dopóty rodzice nie poślą dzieci swoich do szkoły, jak również i sami nie będą wchodzili w żadne pertraktacye z władzami szkolnemi.

Biskup wileński Ropp zwrócił się do władz szkolnych, aby na podstawie carskiego manifestu, wprowadziły dla uczniów katolików modlitwę w języku polskim lub litewskim, zamiast w łacińskim, jak to ustanowiono przed paru laty po zniesieniu modlitwy rosyjskiej, wspólnej dla wszystkich wyznań.

"Kuryer Litewski" podjął myśl wzniesienia na placu publicznym w Wilnie pomnika Mickiewicza i to ze składek wyłącznie od mieszkańców Litwy i Białorusi. Na cel ten przysłał 5 rubli niejaki Rykow, podający się za wnuka Rykowa, figującego w "Panu Tadeuszu".

GÓRNY SZLĄSK.

GLIWICE. — Przed tutejszą izbą karną toczy się proces o zdradę stanu. Oskarżeni są przeważnie młodymi ludźmi. Większa część odmówiła zeznań. Również rozpoczęto przesłuchiwanie świadków, których zawezwano 32. Obrona oskarżonych spoczywa w ręku mecenasów, pp. Czapli z Bytomia, dr. Seydy z Katowic, Wnukowskiego z Bytomia i dr. Rożańskiego z Gliwic.

Znów wymyślili pruscy hakatyści niebezpieczeństwo, aby szczuć przeciw polakom.

GALICYA.

LWOW. — Komisya budżetowa Sejmu polskiego w sprawie odnowienia Wawelu zawiera niektóre ciekawe dane:

"Możność umieszczenia na zamku wawelskim dzieł sztuki i historycznych pamiątek, budzi nadzieję, że zbiory te historyczne darami prywatnemi w obfitszej jeszcze mierze, aniżeli to dotąd było wzbogacać się będą. Już dziś mamy tej ofiarności prywatnej piękne dowody. I tak: Rodzina Łodzińskich cenną kolekcyę dawnych obrazów dała Muzeum narodowemu w darze pod warunkiem, że zbiór ten znajdzie pomieszczenie na Wawelu. Znany znawca i mecenas sztuki p. Feliks Jasieński z bogatego swego zbioru nowoczesnych obrazów i sztychów tworzy osobny dział Muzeum narodowego swego imienia, który ma być rozmieszczony w jednem z zabudowań wawelskiego kompleksu budynków. Pani Helena Budzynowska we Lwowie przeznacza na rzecz Muzeum na Wawelu bogaty zbiór swój dawnych dzieł sztuki i rzadkich okazów przemysłu artystycznego.

Niewątpliwą jest tedy rzeczą, że uzyskanie pomieszczenia na zabytki sztuki w części zamku wawelskiego potężnie wpłynie na rozwój tego na razie jedynego w naszym kraju publicznego zbioru dzieł sztuki, którym jest krakowskie Muzeum narodowe".

Rozmaitości.

Każda chata.

"Już ją widzi przechodzień daleki,
"Każda chata na nią patrzy"
— Ujejski —

Patrzy na nią i czuje, iż droga jest sercu...

Patrzy na nią i wie, iż wielkość słoneczna od niej bije...

A jednak — jej mowę nie wszyscy rozumieją.

Każda chata patrzy na mogiłę Kościuszki, jako na talizman, pełen świętości, wie, iż ona jest drogowskazem i przewodniczką ku nowemu jutru, a jednak, ażeby wejść na drogę, przez nią wskazaną, nie każdy potrafi.

Między chatami, a pomnikiem sławy bohatera, skrzyżuje się tysiące ścieżynek, miedz, dróg i szlaków, któremi ciemnota i nędza lud prowadzi, więc choć każda chata zna imię Kościuszki, nie każde serce polskie wie — co to być sercem polskiem.

Lecz czy poety słowa prawdą są szczerą? Czy stało się tak w Ojczyźnie, jako on przepowiadał, opisując "Pogrzeb Kościuszki"?...

Ileżby szczęścia brzmiało w tych słowach, gdybyśmy dziś mogli rzec z tryumfem i prawdą, iż każda chata patrzy na mogiłę Naczelnika i każda wie, czem jest walka o wolność Ojczyzny...

Dla tych, co zdala, na kresach, na rozstajach błędnych, chcemy dziś mogiłę Kościuszki widomą uczynić, chcemy jej obrazem oczy napoić, jej wspaniałością serca budzić.

Więc ciągną pielgrzymki ludowe, to od zachodnich kresów, to od wschodnich granic, a oczyma tych, co z okien wagonu witają kontury mogiły naczelnika, patrzą chaty polskie, ruskie i szląskie, patrzą serca ludu, budzącego się ze snu długiego, ludu — poczynającego podnosić broń o język, obyczaj, prawo i — przyszłość!

I istotnie!...

Mogiłę Kościuszki zna cały kraj Polski, a każda chata od jej widoku poczyna się rozjaśniać, rozszerzać, ożywiać i rozpalać, wszak bez wieści o Kościuszce jedyna noc dokoła, nędza zabijająca ducha i niewola, co jak mrok żre i zabija...

A jednak...

Jednak są zakątki w takiej mgle i mroku, chaty w takiej nędzy i zapomnieniu, serca ludu w takiem poniżeniu i pohańbieniu, iż nie widzą Ojczyzny, nie znają dziejów, nie patrzą na mogiłę Bohatera...

Ci stanowią wieko mogilne naszej wolności — ci są głazami, przygniatającymi naszą przyszłość.

Każda chata w Ojczyźnie, która jeszcze nie została oświaty promieniem zbudzona z mroku nocy, jest największą krzywdą Polski.

Każda chata w Ojczyźnie, która jeszcze nie bije sercem narodu, jest naszą śmiercią i pohańbieniem.

Każda chata w Polsce, która jeszcze nie wie tego, iż Polską jest chatą, ciężkiem ogniwem łańcucha niewoli spada na dłonie nasze i przeszkadza rozwojowi prac dla przyszłości...

O!... gdybyśmy pojęli i zrozumieli, czem jest każda chata, jakżebyśmy już dawno byli inni i jakżebyśmy już wiele mogli zdziałać!....

Nie umiemy tych chat widzieć, szukać, poznawać, rozumieć, kochać, a więc i nie umiemy nad niemi pracować.

Stoczyliśmy się w niezgłębioną otchłań nieszczęść, szukamy wyjścia, a nie rozumiemy, iż droga tylko przez chaty do rozświtu prowadzi.

Ale nie dość uniesień jednochwilowych, deklamacyi szumnie brzmiących i wskazania na daleki obraz mogiły Kościuszki...

Praca musi być jednolita, trwała i w imię haseł Hetmana ludu prowadzona.

Do chat nie dość wejść, ale tam trzeba budzić, dzwonić, wypalać żarzącemi węglami to, co niewola posiada, a nędza wyhodowała.

Niczem będzie nadzieja naszego jutra, jeśli my w każdej chacie nie rozpalimy słonka prawdy i wjedzy.

Więc mniej wrzawy, a więcej istotnej pracy nieśmy w pamięć takich dni i dat, jak dzień 15 października.

Kościuszko nieznany dla ogromnych mas, niech staje się bliskim i drogim sercu...

Każda chata niech woła jękiem orła, ranionego w piersi, by lek niesiono i dawano, bo snać zginąć łatwo, gdy oczy zgasną i mróz dokoła...

Idźmy z książką — idźmy ze słowem idźmy z sercem... a wtedy zaiste uczcimy króla w sukmanie, gdy go znać i kochać będzie każda chata!

Jan Swierk.

Polskość na Litwie.

Prądy polityczne i społeczne, jakie się obecnie na Litwie ujawniają, są wielce ciekawe. Scierają się tam obecnie trzy żywioły: polski, litewski i małoruski. Przedstawicielem polskości jest tam głównie szlachta możniejsza, tak samo i drobna. Kierownictwo spraw litewskich, natomiast pochwyciła pewna grupa szowinistów litewskich, którzy dążą do separatyzmu. Na ich czele stoi kilku pisarzy nowszej daty. Trzecia wreszcie grupa małoruska nie ma właściwie własnych, wybitniejszych kierowników. Ich sprawy starają się zająć przywódcy rosyjscy i skierować w swoje wszechrosyjskie koryto. Rzecz naturalna, że grupa szowinistyczna litewska jako i działacze rosyjscy strącićby chcieli polaków z ich wpływowej roli. Z tego powodu nie będzie od rzeczy wykazać w krótkości za Kuryerem Litewskim jakie prawa historyczne i etnograficzne posiada żywioł polski na Litwie.

Już w dziesiątym i jedynastym wieku zaczyna się nasza emigracya polska na Litwę i Ruś. Kronikarze polscy świadczą, że od Mieszka Gnuśnego "inni sprzykrzywszy sobie ustawiczne w kraju grabieże i wojny, wynosili się z dziećmi i dobytkiem na Ruś i Litwę", gdzie osiadali i zlewali się z miejscową ludnością.

Gdy po śmierci Krzywoustego, Polska wskutek podziałów, stała się zewnętrznie słabą, wówczas rozpoczęły się najazdy Litwy, która nie była wtedy krajem rolniczym, lecz zostać nim pragnęła. Sami litwini nie umieli uprawiać ziemi i potrzebowali nauczycieli i robotników rolnych. "Odtąd, powiada Z. Gloger w Albumie etnograficznym, historya stosunków pomiędzy Litwą a Polską jest obrazem corocznych najazdów i uprowadzania gromad ludu niewojowniczego i bezbronnego, bo oddanego spokojnej uprawie roli, bartnictwu i gospodarstwu domowemu, więc będącego żywym skarbem dla litewskich drużyn leśnych, żyjących z wojny, łowiectwa, rybołóstwa i zbioru dzikich owoców".

Tak polscy, jakoteż ruscy i pruscy kronikarze ciągle piszą o takiem gromadnem uprowadzaniu polskiego ludu rolniczego przez litwinów do swoich puszcz. Tak w r. 1253 według kronik ziemia Wizka przez najazdy litwinów zamienioną została w step dziki i pustynię, a w dwa lata później książę litewski Mendog, spaliwszy Lublin uprowadził na Litwę tłumy jeńców. W r. 1269 litwini przy pomocy jadźwingów, najechali ziemię kujawską i mnóstwo niewolnika i łupu zabrali.

Długosz pisze, że w r. 1294 książę litewski Witenes uprowadził z ziemi łęczyckiej tak wielką liczbę ludu w niewolę, że "każdemu litwinowi, (zapewne bojarowi litewskiemu), po 20 dostało się chrześcian".

Podobno najścia z uprowadzeniem po kilka i kilkanaście tysięcy brańców miały miejsce w roku 1336, 1338 i 1340. Można przypuszczać, że od jedenenastego do połowy czternastego wieku było osiedlonych na Litwie przeszło milion jeńców polskich.

Jaka ich była mnogość, świadczy znany z historyi fakt, że gdy córka wielkiego księcia litewskiego Gedymina, Aldona, jechała z Wilna do Krakowa na ślub z królewiczem Kazimierzem, przyprowadziła ze sobą z Litwy 24,000 jeńców polskich, których jako wiano otrzymała. Byli to brańcy tylko z lat ostatnich, którzy nie stworzyli rodzin na Litwie.

Te najazdy odbywały się zwykle w sposób następujący: Litwini korzystali z dni świątecznych w Polsce, aby niespostrzeżeni kniejami przekradać się do ziemi polskiej i tam, otoczywszy lud wiejski, zebrany w kościołach, lub na jarmarkach, uprowadzili go w niedostępne bagna i puszcze litewskie, zanim rycerstwo mogło przybyć, by napaść odeprzeć.

Do jakiego stopnia sąsiednie z Litwą kraje polskie były przez nią z ludności ogołocone, świadczą historycy, którzy powiadają, że w niektórych okolicach chłop roboczy należał do rzadkości i szlachta dobijała się o niego jako o skarb. Nawet za Jagiełły, po Grunwaldzie litwini przybyli dla walczenia razem z polakami przeciwko krzyżakom, nie mogli się oprzeć dawnemu nałogowi i uprowadzili w niewolę mnóstwo ludu polskiego z nad rzeki Wkry, a więc z okolicy Mławy w Królestwie Polskim i pogranicznych miast Działdowa i Wizbarka w Prusach Zachodnich i Wschodnich.

Jeńcy na Litwie nie mogli się skarżyć na złe obejście. Owszem ceniono ich jako nauczycieli, wnoszących do kraju kulturę i naukę uprawiania ziemi. Nie krzywdzono ich, starano się o nich, i nawet kupowano od jadźwingów. Brańcy polscy wchodzili w rodziny litewskie, żenili się z córami litwinów, którzy również polki zaślubiali, ponieważ ceniono je jako robotnice. Budrysi często laszki-synowe ojcom swym przywozili.

Stąd w niektórych miejscowościach na Litwie lud dotąd śpiewa stare pieśni polskie. Wspomina o tem Mickiewicz, a Z. Gloger niedawno wydał zbiór pieśni, śpiewanych po polsku w Dajnowie i uważanych za bardzo stare. Pieśni te z małymi wyjątkami i zmianami, są te same, jakie śpiewa lud na Mazowszu.

Widzimy tedy, że już w zaraniu historyi Litwy krew polska obficie przez kilka wieków z litwą się łączyła.

Po unii już nie potrzebowali litwini porywać brańców z ziemi polskiej. Polacy zbratawszy się z litwinami, sami szli do nich z krzyżem i elementarzem i łączyli się w związki rodzinne. Nie tylko możni panowie, Radziwiłłowie, Sapiechowie, Pacowie spokrewniali się z Tarnowskimi, Tęczyńskimi, Lubomirskimi, Czapskimi, Konopackimi, czyniła i dotąd czyni to samo średnia i drobna szlachta.

Królowie za zasługi wojenne nadawali szlachcie rycerskiej dobra na Litwie. To też na tych ziemiach osiedlała się ta szlachta, a z nią liczna służba, towarzysze broni, którzy żenili się z litwinkami, dając początek rodom litewskim z nazwiskami o brzmieniu polskiem. Jednocześnie już począwszy od Gedymina, a potem głównie za Kazimierza Jagiellończyka i za Zygmunta Augusta do miast litewskich licznie napływali rzemieślnicy i kupcy polscy, którzy się tu na zawsze się osiedlali i w związki z ludnością litewską wchodzili. A trwało to nie rok lub dwa, lecz wieki całe.

To samo działo się i wśród ludu wiejskiego, chociaż w mniejszym stopniu. Widzimy tedy, że przez 1000 lat krew polska obfitym strumieniem wlewała się do żył litwinów i dziś między nimi niema ani jednego, przez którego serce nie przelewałaby się ta krew polska.

Dzięki takiemu, dziesięć wieków trwającemu krzyżowaniu się rasy polskiej i litewskiej, wytworzył się typ antropologiczny, odmienny od dawnego litewskiego. To również było przyczyną wspólności wielu zwyczajów i obyczajów i nawet odbiło się na mowie. Jan Karłowicz powiada, że język litewstki, posiada 38 proc. wyrazów polskich, zlitewszczałych. O mnogości ich w mowie litewskiej pisał i p. Matulanis. Podania, zabobony oraz różnego rodzaju obrzędy świąteczne i weselne są częstokroć u litwinów i polaków jednakowe.

Dowiódł tego tak sumienny badacz, jakim jest p. Z. Gloger. Uczeni i znani antropologowie dr. Talko-Hryncewicz, dr. Olechnowicz i inni, opierając się na licznych pomiarach i badaniach antropologicznych ustalili fakt, że pod względem cech fizyologicznych lud litewski nawet w miejscowościach, gdzie tenże nie mówi i nie rozumie po polsku w niczem się od ludu polskiego i podlaskiego nie różni. Rysy twarzy, przeciętny kolor włosów, oczu, i nawet pomiary antropologiczne są u obu narodów jednakowe. I to się obserwuje nie w jednej jakiej miejscowości, ale na całej przestrzeni Litwy i Żmudzi.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— A cóż, Grzegorzu! wystarczy 400 łokci na cały dziedziniec?... — zapytał ogrodnika Kleofas.

— Wystarczy, jeszcze się zostanie na girlandę do siennych drzwi we dworze, — odrzekł pracowity Grzegórz.

— A wszakżeż drzwi sienne mają być przystrojone kwiatami, przywiezionemi z oranżeryi pana hrabiego?

— Proszę wielmożnego pana, te kwiaty pójdą wszystkie do sypialnego pokoju i ustawią się na cegłach tak samo, jak podczas lata przed oknami jejmości, — od dołu większe doniczki, na samym zaś wierzchołku będą dwie najmniejsze doniczki z kwitnącemi różami, piękną wstążeczkę ze sobą związane.

— Mój kochany Grzegorzu, dostaniesz od pana Juliana kilka talarów za ten przewyborny koncept. Otóż mi stara głowa a myśl jara, lepiej nie można wymyśleć. Tylko się spieszcie z tym łańcuchem, żeby już przed południem był porozwieszany.

— Wielmożny panie, na południe będzie wszystko gotowe.

Tymczasem dzień się rozwidnił, ogólny rozhowor wszczął się na całym dziedzińcu i bez żadnego względu na uroczystość kościoła katolickiego — huk, stuk, gwar robotników, rozkazy Kleofasa i czterech młodych Byczykowskich krążyły we wszystkich zakątkach Olszyna. Stolarz Jacek, ustawiwszy na wierzchołku bramy ogromnej wielkości litery drewniane:

J. C.

przybijał druty i zawieszał lampy; — 25 fur włościańskich i 4 fornalki i dwie pary osłów rozwoziło piasek rzeczny na drogę i ścieżki; — w browarze pod dyrekcyą Zdzisława 12 dziewczyn w ostatniej próbie odśpiewywało hymn przyjęcia; — Grzegorz ogrodnik rozwieszał już ukończony zielony łańcuch; — pastuch i dwóch karbowych ustawiali kagańce; — ekonom Pępkowski z nadwornym cieślą na moście przed bramą, dwie sadzawki rozgraniczającym, nowe układał bale; — trzech żydków z najbliższego miasteczka malowało poręcze i słupy, — a i kowal miał zatrudnienia pod dostatkiem. Dopiero o godzinie 4 z południa roboty publiczne zostały ukończone a zaczęło się równocześnie ubieranie państwa i służby dworskiej. O godzinie 6 ostatnie z kuchni wysłano żelazka do zwijania włosów pana Zdzisława a o pół do siódmej wszyscy czterej bracia wyfryzowani, wypomadowani, w granatowych frakach, w białych rypsowych pantalonach, z nowemi białemi rękawiczkami, z kapeluszami w ręku przybyli do oficyny zkąd jegomość w galowym fraku i jejmość w karmazynowej aksamitnej, Zosia w różowej krepowej sukience, już się do dworu prowadzili.

Niezadługo poczęli się zjeżdżać goście i w przeciągu niespełna dwóch godzin — cztery karety, 19 landar oszklonych, 3 landary z fartuchami skórzanemi, 8 koczów półkrytych i jedna ogromna basztarda, matka wszystkich pojazdów z całej okolicy, i 7 kawalerskich najtyczanek — i kilkuset wieśniaków z Olszyna i sąsiednich włości i tłum liberyi, i mnóstwo żydów z poblizkiego miasteczka i dzieci co nie miara, i psy dworskie i psy wiejskie, i pawie, z pod szopy światłem lamp wystraszone, i zbłąkana ze wsi gromadka prosiąt, i osiodłane dla młodych Byczykowskich wierzchowce,— to wszystko przepełniło dziedziniec, i był gwar i hałas, syczeniem i pstrykaniem kagańców zwiększony, — gdy przyjechał nakoniec także i oczekiwany ksiądz Infułat, pokrewny pani Byczykowskiej, który przyrzekł oblubieńców ślubnym połączyć węzłem.

W ostatnim liście zapewniał Julian, że na godzinę 9 przyjedzie z najdroższą swą oblubienicą najniezawodniej. Pół do 9ej na zegarze brązowym w pokojach bawialnych jęknęło, spojrzeli wszyscy na kieszonkowe zegarki, czterech braci Byczykowskich spojrzało na ojca; — dał znak jawny, młodzieńcy pokłonili się księdzu Infułatowi i zgromadzonym gościom, wyszli do sieni, podano im prochem nabite pistolety, siedli na suto przybrane rumaki i puścili się kłusem przez gorejący dziedziniec, przez wieś, 30 kagańcami owidnioną, na zachodni północ ku granicy do mostku, gdzie na pierwsze przyjęcie państwa młodych oczekiwać mieli.

Im więcej zbliżała się stanowcza rodziny Byczykowskich chwila szczęścia, tem powszechniejsze stawały się powinszowania i życzenia, rodzicom Juliana składane, które pan Kleofas przyjmował z wdzięcznością; najbliższemu zaś sąsiadowi, panu Cielątkowskiemu dziwiącemu się, że pan Julian w tak krótkim czasie tak wielkiego dopiął celu, odpowiedział z pewną dumą: "to, co dla wielu byłoby niepodobieństwem, dla Byczykowskich jest rzeczą łatwą i najnaturalniejszą" — gdy wtem rozległy się w ogrodzie dworskim powtarzane wystrzały, umówiony odgłos wystrzałów przy granicy Olszyna. — "Jadą! jadą!" — zawołali wszyscy. Oczy Kleofasa zaiskrzyły się najwyższem w jego życiu uczuciem i, zapominając, że się w pośród stu piędziesięciu spółobywateli znajduje, donośnym zawołał głosem: "Pępkowski! nad stawami race wypuszczać! gajowi niechaj z dubeltówek strzelają! na wszystkich słupach smołę zapalić!" i tłumem ciekawych otoczony, wyszedł przededwór i wionął białą chustką w powietrze.

I rozpoczął się trzask, huk, łoskot, a płomienie tysiąca świateł noc ciemną w dzień najjaśniejszy zmieniły...

Za chwilę słyszeć się dała trąbka pocztarska, ujrzano karetę, czterema jeźdźcami otoczoną.

Przy bramie dziedzińca ozwał się nieco piskliwy ale zawsze choralny śpiew:

Pani! pani!
To my sami,
Lud Twój wita Cię!

Pani! pani!
To my sami,
Lud Twój korzy się!

Pani! pani!
Rządź nad nami!
Olszyn prosi Cię!...

Pani! pani!
Tutaj szczęście,
Tu zamężcie
Czeka Cię!...

Wreszcie po improwizowanym na tę uroczystość bruku zadudniała ogromna kareta, pocztylion na skręcie dwa razy z bicza wypalił i przed samym dworem konie w biegu zatrzymał. Skoczyła młodzież do otworzenia karety... Kleofas i Kleofasowa stali na ganku, wieńcem obywatelstwa otoczeni...

Otwierają drzwiczki karety, chwytają pod pachy, — wysiada:

Z y d B o r u c h !....

. . . .

i nikt więcej, bo nikogo więcej nie było w karecie.

Najokropniejszą na całej ziemi, krótko trwałą ciszę przerwał nagle śmiech szalony, śmiech bez końca.

Lecz przez ten śmiech kilkuset osób przedarł się bolesny zawrzask matki:

"Gdzie jest mój Julian, syn mój ukochany!?"... i głos ojca:

"Zydzie! gdzieś syna naszego zostawił!?..." i głos sióstr i braci:

"Zydzie! gdzieś brata naszego zostawił!?..."

Boruch z rozczochranemi pejsami, trzęsący się od strachu, tocząc wzrok nieśmiały po braciach Byczykowskich, który żelazne dłonie w silnem trzymały go objęciu, odezwał się w końcu:

— Te panne Palecińskie to był chłopiec, pan Juliś został zmartwione w Kalwaryi, a ja w mojego własnego karety, co ją odebrałem panu Juliszowi, na koszt starszego pana przyjechałem z ekstra pocztą donieść, że z wesela nic nie będzie, tylko ja się spóźniłem o 2 godziny, bom wstąpił do mojego szwagra w Siedlcach.

* * *

W kilka tygodni później Kleofas Byczykowski zeznał przed rejentem w mieście Biały dług 25,000 złp. na rzecz starozakonnego Borucha i podpisał dla tegoż Borucha kontrakt dzierżawy folwarku Zajadały na lat 6, z prawem gorzelni i propinacyi na całych dobrach Olszyna — (biednych chłopków do reszty rozpoi).

Julian, po odbytym pojedynku bez krwi rozlewu, gdy w parafii Jasnego Dęba wyszła pierwsza zapowiedź Wacława z Celiną, wyjechał w okolicę nad rzekę Wieprz — w zamiarze starania się o rękę pani Kurkowskiej, wdowy już nie młodej ale bardzo majętnej. Nie wątpię, że syn obywatelski dopnie swojego celu i że się bogato ożeni a tem samem wywiąże się z długu i zaprosi nas na huczne przenosiny. Przynajmniej do mnie mówił, że się nie obejdzie bez Gucia, to jest bez niżej podpisanego autora tej Ramotki, który całej rodziny Byczykowskich pragnie na zawsze pozostać najwierniejszym kronikarzem a dla miłych czytelniczek zawsze na rozkazy

powolnym sługą

Au. Wi.
Ch. fil. k. n. k.

Zdarzenie z roku 182...,

z początku smutna przy końcu wesoła Ramotka.

Są ludzie, którzy się w czepku rodzą, wszystko, czego się dotkną, zamienia się dla nich w pomyślność, szczęście ani proszone ani marzone wali się do nich drzwiami i oknami, każdy zbieg okoliczności nową dla nich niesie korzyść; najprzyjemniejsze niespodzianki biegną ku nim na wyścigi; w życiu domowem wiecznego doznają zadowolenia; w podróży nigdy tym ulubieńcom losu ani koło nie pęknie, ani się oś nie złamie, ani koń nie zakuleje; błoto przed nimi wysycha, deszczyk w samo prawie przytłumi nieznośne kurzu tumany; w lecie słońce im w oczy nie świeci, w zimie mróz przed ich wyjazdem wolnieje; wieczorem najpogodniejszy księżyc oświeca ich drogę; najśmielsze muchy, namiętnie naprzykrzone komary, nawet najenergiczniejsze pchły nie ukąszą ich nigdy.

Są znów inni ludzie, którym się nic nigdy nie wiedzie, których wszelkiego rodzaju nieszczęścia na wszystkich drogach ścigają, którzy nieprzyjemne wypadki i przypadki za zwykłą za powszednią uważają kolej, którzy jednego nie uczynią kroku, żeby im jakie licho drogi nie zaszło. Do tych innych ludzi i ja mam honor należeć. Nie rzeknąc o nieszczęściach na wielką skalę, bo te mnie nigdy mijać nie zwykły, drażliwych nieprzyjemności mam zawsze najpełniejszą miarę a cierpkich wypadków i niemiłych przypadków, aj! aj! rok rocznie na kopy liczyć mogę.

Dla tego, gdy się w podróż wybieram, zawszem ciekawy, co tam nowego bies dla mnie zgotował.

Niekiedy z wiatru ukręci zaczepkę i, wyraźnie strojąc sobie żarty, stawia mnie w położenie nietylko smutne, ale zarazem i komiczne; proszę posłuchać naprzykład, co mi się przytrafiło w roku tysiącznym ośmsetnym dwudziestym piątym czy szóstym, z pewnością zaręczyć nie mogę, ale o rok mniejsza, nie jestem chronologicznym dziejopisarzem.

Wjeżdżając do bardzo lichego miasteczka w Galicyi, uwiedziony zbyt nędzną powierzchownością domów, lub też z roztargnienia pytam się jakiegoś w długiej zaszarganej kapocie waszecia: "jak się ta wieś nazywa"? Waszeć zamiast właściwej odpowiedzi schwycił lejce narecznego konia, przytrzymał i spytał: "Masz jegomość paszport?

— Mam. — śmiało odrzekłem.

— Proszę do pana burmistrza.

Zapóźno spostrzegłem się w błędzie; rad nie rad wysiadłem z bryczki i w milczeniu udałem się za moim przewodnikiem.

Przed maleńkim domkiem, na którego ścianach jaskrawemi farbami winograd był namalowany, siedziała jejmość, około 50 lat wieku licząca, cerując okropnej wielkości szkarpetkę; obok niej z pewnem uszanowaniem stał małomiejski młodzieniec, czytając jakieś papiery.

— Proszę pani prezydentowej — ozwał się wiodący mnie waszeć, jestem dzisiaj na służbie i oto przyhaaresztowałem jakiegoś podejrzanego pana, który nie wiedział, że nasze miasto jest miastem, i mnie się spytał, "jak się ta wieś nazywa..."

Pani, cerująca szkarpetkę, wstrzymała nader dla swojego mężulka pożyteczną pracę i gniewnie spozierając na mnie, wyrzekła do służbę czyniącego waszecia:

— Zaprowadź tego podróżnego człowieka do więzienia miasta naszego. Odwracając się zaś do młodzieńca: A pan, panie "pisarzu, spiszesz protokół zeznania Wojciecha Gieruszki i zdejmiesz rysopis z tego człowieka, który nie wiedział jak się nasze miasto nazywa.

Naprózno okazywałem paszport, wszelkie moje tłumaczenia były bezskutecznemi; zgromadziło się kilku obywateli miasteczka, pisarz na wielkim arkuszu szarego papieru opisał mnie jak węża; schwycono mnie za kołnierz, otoczony jakby z ziemi wyrosłą zgrają chłopaków a co więcej żydów płci obojej, ot bo żydów w naszych miastach i miasteczkach przy żadnem zdarzeniu nie braknie, powędrowałem do kozy.

Niewinność wlewa w serca nasze niewysłowny balsam pociechy, ale nie wszędzie i nie zawsze; ówczesna moja niewinność była przyczyną mojego najwyższego gniewu; ledwom nie pękł ze złości, że mnie jakiś waszeć w zaszarganej kapocie w pilnej podróży zatrzymał, a szkarpetkę cerująca białogłowa aresztować kazała.

— Gickste! jakie on ma małe oczy!... Gickste, ma jelonkowych rękawiczków na ręce. Fejner Puritz.... — szwargotały żydziaki, obiegające mnie wokoło.

— A tobie, kądlu, co do moich oczów?... Chcesz, abym rękawiczki nosił na nodze! nie zastępuj mi drogi, bo cię pięścią w munsztuk uderzę.

Zydziaki się rozpierzchły; przestąpiłem próg budki drewnianej z żelazną u małego okienka kratą; Wojciech Gieruszka drzwi za mną zamknął na rygiel.

W mojem życiu, bynajmniej szkolnej kozy nie licząc, po kilka razy drzwi za mną zamykali, ostatni wyrok z roku 1882 był na lat dwanaście, ale nigdy tyle cierpkiego nie doznałem uczucia, jak gdym przeze drzwi posłyszał mówiącego Gieruszkę.

"Niechno pan prezydent powróci, to mu się pewnikiem jeszcze i pod surducik dostanie: już ja mu na ruski miesiąc przysolę, żeby znał, co wieś a co miasto!"

A kto wie, pomyślałem z rozpaczą, czyli mi prawem kaduka pół kopy nie sypną!... potem skarż, procesuj się o gwałt, 77 wyroków nie zdejmie ci pierwszego namaszczenia. Otóż to są skutki niedostatecznej znajomości kraju swojego. Nie darmo w mojej cenzurze szkolnej wyraźnie napisano:

"Postępy w jeografii małe."

Drodzy, stokroć sercu mojemu drodzy szkolni młodzieniaszkowie! jeżeli wam ta Ramotka pod oczy podpadnie, baczcie, abyście się pilnie jeografii uczyli.

Komórka, do której mnie zamknął Gieruszka, była w najściślejszem znaczeniu matematycznym doskonałym sześcianem: w szerz i w zdłuż i na wysokość ani mniej ani więcej nad łokci miary reńskiej 3 i trzy czwarte; ściany, podłoga i górna podbitka były z grubych dębowych bali. Prócz kilku garści mocno przegniłej słomy i dzbanka z wodą niczego więcej dostrzedz nie mogłem, bo pajęczyny, obficie po wszystkich kątach rozwieszonej, i łupin od ziemniaków, które moi poprzednicy w tem miejscu niedoli pozostawili, do żadnych sprzętów ani do wygód liczyć nie mogłem. Usiąść na podejrzanej słomie wcale nie mając ochoty, krćciuteńkie stawiałem kroczki i ciemne czyniłem sobie domysły, rychło li ten pan burmistrz z powiatowego miasta powróci... Przypomniał mi się Jędrzej z bryczką i z końmi; nasunęła się obawa, aby mi rzeczy nie skradziono; rozważałem skutki z wstrzymania nadzwyczaj ważnej i pilnej podróży; przyczem wszystkiem zawsze mi się mimowolnie po głowie kręciła obrzydliwa groźba Wojciecha Gieruszki. Tymczasem zmierzchło się na dworze, ciemna noc zapadła, w miasteczku ucichł gwar żyjących ludzi, tylko świstanie nocnego stróża głębokie niekiedy przerywało milczenie. Rezygnacyo! tyś tylko wielkich dusz udziałem: o godzinie 12ej położyłem się na stęchłej i przegniłej słomie, napiłem się wody i z czystem sumieniem, dzięki mojej poczciwej naturze, zasnąłem na twardo.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

Anatol Leroy-Beaulieu, który w dzisiejszej Francyi jest pierwszą powagą w znawstwie politycznem Rosyi, zamieścił na czele niedzielnego numeru "Journal des Debats", umiarkowanego i bardzo wybitnego pisma francuskiego, artykuł p. n. "Rewolucya rosyjska".

Uważa on ruch rosyjski dzisiejszy za istną rewolucyę, która przyniesie z sobą przeniesienie własności i przeniesienie władzy, a która zaostrzona jest brakiem zaufania ze strony narodu do rządu i do hr. Wittego. Na zakończenie artykułu wysuwa sprawę polską, jako najważniejszą niemal w chwili obecnej:

"Sprawą, która przyczynia się do głębszego jeszcze zagmatwania sytuacyi, tak bardzo już zagmatwanej, jest sprawa narodowościowa. Jest ona jedną z najgroźniejszych, które dziś nad Rosyą zawisły. Grozi ona jej drogą zapłatą za dawne zdobycze i za niedawne gwałty. Wiek ucisku nie zdoła zdusić Polski: na ulicach Warszawy na nowo brzmi pieśń: "Jszcze Polska nie zginęła".

Czy Rosya może pozyskać wolność, jeśliby jej pozyskać nie mieli ci słowianie nadwiślańscy? Liberali rosyjscy sądzą, że nie.

Liberali i rewolucyoniści złożyli Polakom przyrzeczenie szerokiego samorządu.

Cesarz Mikołaj II zapowiada, że zobowiązanie to nie będzie dotrzymane. Hr. Witte mówi o "bezwstydzie polskim", jak inni mówią o "bezwstydzie żydowskim". I oświadcza on, że Rosya nie ustąpi Polsce tego, co właśnie ustąpiła z taką roztropnością Finlandyi.

A jednak Polska pozostała przecież stosunkowo spokojną. I oto na nią zwalają się wszystkie srogości władzy tak, jak gdyby pragnęła ona wywołać tam powstanie. Z trwogą pytać się trzeba, czy pierwszy minister rosyjski nie chce powtórzyć na swój rachunek polityki Katkowa z 1863 r., czy aby nie marzy on o rozbrojeniu opozycyi i o wzmocnieniu rządu przez zwrócenie uczuć narodowych przeciw polskości. Albo może też p. Witte, który ma podobno sympatye germańskie, a także i sam car Mikołaj, pod wpływem Wilhelma II, powoduje się wpływami Niemiec, które obawiają się rozbudzenia oporu polskiego u siebie przez wznowienie nad Wisłą samorządu Królestwa Polskiego.

Jakiekolwiek są zresztą pobudki cara i jego ministra, to, co do skutków, nietylko wzmocnią oni ruch rewolucyjny w całej Polsce, ale nadto narażają się na wzbudzenie nowego zarzutu ze strony liberałów i całej opozycyi rosyjskiej. Czasy Katkowa i Murawiewa-Wieszatiela minęły i to dawno; już dzisiaj w Rosyi nikomu nie tajno, że ci rzekomi koryfeusze uczucia narodowego opóźnili o lat 40 rozwój polityki państwa; a i dziś mniejszem chyba będzie dla patryotyzmu rosyjskiego upokorzeniem, jeśli car nada autonomię Polakom nad Wisłą, niż jeśliby wielkie państwo słowiańskie, idąc na pasku wrogów słowiańszczyzny, ugięło się przed radami lub przed groźbami z Berlina."

Podczas gdy cała niemal pruska prasa zachowała o bezczelnym komunikacie Wittego milczenie, tem wymowniejsze, że do ostatniego dnia przed ogłoszeniem tego komunikatu alarmowała świat wiadomościami o mającem lada chwila wybuchnąć powstaniu polskiem w Królestwe, niepruska liberalna prasa niemiecka zabrała głos w sprawie komunikatu, i to w sposób uczciwy i gentlemański.

Typowym takim głosem w naszej sprawie jest artykuł znakomitego dziennika liberalnego "Frankfurter Ztg." Dziennik ten zaznacza przedewszystkiem, że żądania nasze w Królestwie Polskiem nie były ani "niebezpieczne", ani tem mniej "bezwstydne", ponieważ nigdy i nigdzie nie wyrażaliśmy pragnienia oderwania się od państwa rosyjskiego, ale tylko ograniczaliśmy się do żądań, które w naszej sprawie postawiła liberalna część samego społeczeństwa rosyjskiego.

Żądania te w ten sposób streszcza "Frankf. Ztg.": Żądanie takiego urządzenia szkół, aby w nich dzieci mogły się uczyć w swym rodzinnym języku, odpowiada żądaniom wszystkich innych narodowości w państwie rosyjskiem. Wyraźnie przyznano, że Królestwo Polskie złączone jest z Rosyą przez monarchę jako cara i króla, przez ogólną konstytucyę, przez autonomię krajową z osobnym Sejmem, przez udział polskich deputatów w ogólno-państwowej reprezentacyi. Do władz centralnych państwowych należy w Królstwie: lista cywilna, zewnętrzna polityka, polityczne i handlowe traktaty, mennica, wojsko, ustawodawstwo celne, akcyzowe, kolejowe, pocztowe i telegraficzne. Tylko urzędnicy w tych gałęziach w Królestwie mają być Polakami. Udział Królestwa w wydatkach wspólnych oblicza się proporcyonalnie do liczby ludności. Wszystkie inne sprawy należą przed Sejm autonomiczny, i na tej drodze mogą być prawa obywatelskie i wolności nawet niezależnie od cesarstwa rozszerzane. Sejm wychodzi z powszechnego, równego i tajnego wyboru. Uchwały Sejmu zatwierdza cesarz. Między nim a Sejmem pośredniczy sekretarz ministra, odpowiedzialny przed Sejmem. Na czele administracyi stoi mianowany przez cara namiestnik.

"Frankf. Ztg." stwierdza dalej, że tego rodzaju żądań w pełnej ich osnowie nie uwzględni dobrowolnie żaden rząd rosyjski. Polacy tym razem zapatrzyli się na Finlandyę, której poczyniono olbrzymie ustępstwa, ale zapomnieli o tem, że właściwie zwrócono jej tylko to, co miała jeszcze przed siedmiu laty. Gdyby Finlandya w żądaniach swoich poszła teraz jeszcze dalej, nie ulega wątpliwości, że rząd rosyjski chwyciłby się znowu represyi wobec niej. Nawet ci sami liberałowie, którzy na wrześniowym kongresie przyznali Polsce i Finlandyi daleko sięgające ustępstwa, popieraliby rząd, gdyby chodziło o stłumienie separatystycznych dążności tych krajów.

"Z tego jednak nie wynika — powiada "Frankf. Ztg.", — że komunikat rządu rosyjskiego był słuszny i uzasadniony. Rząd ten zarzuca politykom polskim, że zupełnie zapomnieli "dawniej otrzymanych dotkliwych nauk". Jest to stanowisko jednostronne i fałszywe. Krwawe stłumienie poprzednich rewolucyi w Polsce powinno być "dotkliwą nauką" nietylko dla Polaków, ale także i dla rządu rosyjskiego, ponieważ Polacy nie byliby zrywali się do powstania, gdyby położenie ich niebyło nie do wytrzymania. Byłoby więc wielkim błędem ze strony rządu rosyjskiego, gdyby znowu porzucił on drogę ustępstw i powrócił do polityki gwałtu. Poprawa położenia w Rosyi jest możliwą tylko przez szeroką decetnralizacyę. Finlandczycy, Polacy, Małorusini, Kaukaz i Syberya nie muszą wprawdzie posiadać własnych "ministrów-rodaków" w rządzie, ale o swoich sprawach krajowych, które się tak nieskończenie między sobą różnią, muszą decydować sami. Polacy w Austryi pogodzili się zupełnie ze swojem położeniem i zupełnie nie wiadomo, dlaczegoby Polacy tak samo nie mogli pogodzić się z Rosyą, z którą nadto związani bardzo silnymi interesami ekonomicznymi. O odbudowaniu niezależnego Królestwa Polskiego dałoby się tylko wówczas pomyśleć, gdyby Rosya w jakiejś nieszczęśliwej wojnie rozwałkowana, została zmuszoną przez Austryę i Niemcy do zwrotu swoich polskich prowincyi. To jednak nawet najnamiętniejszy i najpatryotyczniejszy Polak uważa za niemożliwość.

"Potrzeba będzie zaczekać na to, w jaki sposób rząd rosyjski zamierza wykonać swoje groźby wobec Polaków. O "powstaniu, o którem mówi się w komunikacie rządowym, w rzeczywistości nie może być mowy. Dotychczas były w Królestwie liczne strajki, nawet plądrowania i rabunki ze strony dzikiego motłochu, ale właśnie wobec tych ostatnich władze rosyjskie okazywały dziwną bezczynność. Jeżeli w tym względzie nastąpi w kraju jaka zmiana, to wyjdzie mu ona tylko na dobre. Wygląda to prawie tak, jakby rząd Wittego przez swoje brutalne ostrzeżenie Polaków, chciał wywołać wrażenie, że jest bardzo silny. Czy tak jest istotnie, okaże się, jeżeli rząd ten zdoła zmusić podległe sobie władze cywilne i wojskowe do obrony inteligencyi i żydów przed bestyalstwami podburzanego motłochu. Druzgocącem dla opinii i powagi nowego rządu byłoby, gdyby swoją siłę okazywał tylko wobec Polaków..."

ODEZWA
do Sokołów Polskich w Ameryce.

Druhowie!

Pozostając pod wrażeniem odezwy Zarządu Związku Narodowego Polskiego, który od Sejmu XVI jest także naszą bezpośrednią władzą polityczną, pragniemy zwrócić uwagę Waszą na ten głos wysoce polityczny i zalecamy jak najściślejsze wypełnienie obowiązku względem Ojczyzny w sposób w odezwie tej wskazany.

Druhowie! Polska walczy i cierpi! W walce tej i cierpieniach nie możemy wziąć bezpośredniego udziału, bo Ojczyzna nasza nie wymaga jeszcze naszych ramion i krwi, ale możemy i powinniśmy wesprzeć ją pieniężnie, nie drobną jakąś ofiarą jednorazową rzuconą od niechcenia, aby się zbyć, ale stałym podatkiem, na jaki kogo tylko stać, bo kto wie, czy doczekamy w życiu naszem chwili, w której groszem lepiej i wydatniej Polsce usłużyć będziemy mogli!

Dziś grosz złożony w formie podatku narodowego "dla głodnych", to nie codzienny ratunek biedaka, to nie zwykła jałmużna dla nędzy! — Dziś Polska — że się wyrazimy — głodem walczy, i — głodem zwycięża! Im dłużej naród wytrzyma w bojkotach rządowych instytucyi w Królestwie Polskiem, tem pewniej zwycięży!

Na to zaś trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy!

Nie pozostawiamy w tyle po za tem szlachetnem włościaństwem polskiem z okolic wielkich miast Królestwa Polskiego, które setkami wozów dostarcza ofiarne zboże dla głodnych!

Dziś czas od ust sobie odjąć, a składać na Ołtarzu Ojczyzny!

Nie mając prawa naruszania szczupłych funduszów kasy naszego Związku, odzywamy się do ofiarności Gniazd i poszczególnych druhów.

Wiemy, że kilka Gniazd w Chicago wyasygnowało znaczniejsze sumy ze swych funduszów.

Wiemy, że wielu druhów zobowiązało się płacić po kilka dolarów miesięcznie tytułem regularnego podatku narodowego.

Niech wszystkie Gniazda nasze idą za tym przykładem. Niech Sokolstwo Polskie w Ameryce udowodni, że nie mogąc na razie ramieniem, pragnie Polsce usłużyć — groszem.

Poborcą podatku narodowego jest dla nas — tak jak powinien być dla wszystkich dobrych Polaków w Ameryce, kasyer Związku Narodowego Polskiego — M. Majewski, 102—104 W. Division str., Chicago, Ill. — powinniśmy bowiem zaznaczyć, że w sprawach narodowych wszyscy idziemy ręka w rękę.

Raz jeszcze wzywamy Was druhowie, nie usuwajcie się od wypełnienia obowiązku narodowego.

Chicago, dnia 4-go grudnia 1905.

Czołem!

Za Wydział Związku Sokołów Polskich w Ameryce

Bolesław Zaleski, prezes.
A. Dobrzański, sekr. jen.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W dobie bieżącej uwaga wszystkich jest zwrócona na wypadki, jakich widownią jest Rosya, a z nią i Królestwo Polskie. Zajmują one w szczególności Polaków na wychodźtwie. Ich sercami wstrząsają wieści, że w Warszawie panuje straszny głód. Jęli się więc rączo do pracy zbierania ofiar na chleb dla głodnych. I Wydział Wykonawczy nie mógł postąpić inaczej. Zaczęliśmy więc zbierać składki na cel powyższy. Akcye w tym kierunku rozpoczęliśmy od odezwy wystosowanej do wiel. Duchowieństwa Polskiego, prosząc je, ażeby z ambon wyjaśniło ludowi polskiemu obecne ciężkie położenie w Królestwie Polskiem, gdzie wskutek bezrobocia i zaburzeń rewolucyjnych oraz zastoju ekonomicznego spowodowanego ostatnią wojną, panuje głód i nędza.

Odezwa ta acz zaadresowana do Duchowieństwa Polskiego, wystosowana jest przecież do wszystkich Polaków-Katolików w Ameryce w szczególności, zaś do wszystkich Towarzystw, Bractw i Stowarzyszeń, istniejących w Polsko-Katolickich parafiach w tym kraju. Niech wszyscy więc pospieszą ze swoją ofiarą na chleb dla głodnych Braci w Warszawie.

Na ręce ks. K. Sztuczki, sekr. I Wydz. Wyk. na cel powyższy złożyli:

Ks. Józef Barzyński	$2.00
Ks. Piotr Budnik z Whiting, Ind.	5.00
Jan Kruszczyński	.50
Józef Mikołajewski	1.00
Ant. Małłek	1.00
Wal. Czarnecki	1.00
Aleks. Sznajder	1.00
Ks. Mieczysław Szalewski	5.00

Nędza w Warszawie do litości porusza nie tylko serca polskie, ale też i sąsiadów naszych humanitarnych amerykanów, dobrze więc by było, aby tychże upoważnieni czy to przez Wiel. Duchowieństwo, czy przez Zarządy organizacyi naszych, o ofiarę na głodnych poprosili.

Wydział Wykonawczy,
Chicago, Ill., 9 grudnia

DUSZA NIEMIECKA I PRUSKA.

Tygodnik paryski "Le Courier European" zwrócił się z następującem zapytaniem do myślicieli i pisarzów: "Czy dusza niemiecka zapanuje nad duszą pruską". Z odpowiedzią pospieszyli rozmaici uczeni i poeci. Między innymi H. Sienkiewicz taką dał odpowiedź:

"Jestem z tych, którzy głoszą, że myśl o ojczyźnie winna zajmować pierwsze miejsce w duchu i sercu każdego, ale jest granica, poza którą uczucie narodowe sięgać nie powinno.

Kochać należy ojczyznę przedewszystkiem i bezustannie myśleć o jej szczęściu, a zarazem pierwszym obowiązkiem jest prawdziwego patryoty, mieć staranie o to, by myśl narodowa jego ojczyzny nie była w sprzeczności ze szczęściem całej ludzkości, a przeciwnie by stanowiła jedną z podstaw tego szczęścia. Tylko w tych warunkach istnienie, rozwój i wielkość ojczyzny, stanie się przedmiotem zajęcia dla całej ludzkości. Innemi słowy: hasło wszystkich patryotów opiewać ma: "Przez ojczyznę ku ludzkości", a nie: "dla ojczyzny przeciw ludzkości". W ten to właśnie sposób my Polacy zawsze pojmowaliśmy myśl narodową i w ten to sposób kochaliśmy ojczyznę. I oto dlaczego przyszłość do nas należy, bo Polska to sprawiedliwość, to idea wolności, prawo do życia równe dla wszystkich, rozwój zasad ludzkości.

Można li powiedzieć to samo o Niemczech? Nie. Nie jakoby dusza niemiecka jako taka nie była zdolną do wytwarzania i pielęgnowania rozmaitych idei. Naród, który wydał Goethego i Schillera, udowodnił dostatecznie, że tę zdolność posiada. Ale dziś duszę tę opętały pruskie kajdany. Ideał, który jej narzucono, to siła i bogactwa. Idea narodowa niemiecka mieści się w tem, by żołądek nienasycony a zepsuty, najłatwiej trawił i by nad spokojnem trawieniem czuwała brutalna siła. Po za tem nic.

A jednak to nie wystarcza! Ażeby usprawiedliwić swoje istnienie, trzeba obok siły i chleba, mieć jeszcze jakieś dążenia moralne. Obecna potęga Niemiec pozbawioną jest zupełnie wszelakiej moralnej podstawy, z czego wynika, że rozwój takiej potęgi nietylko nie odpowiada powszechnym interesom ludzkości, ale wręcz się im sprzeciwia. Wampir, który całą racyę bytu opiera na żywieniu się krwią z drugich wyssaną, jest tylko nieszczęściem dla całego otoczenia.

Oto dla czego Niemcy spotykają się wszędzie i u wszystkich z nienawiścią. Jest to jedyny naród w wszechświecie, który nie ma żadnych przyjaciół, a naród tak odosobniony nie jest i nigdy nie zdoła być dość silnym, ażeby — będąc jedną z przyczyn powszechnego nieszczęścia — mógł znieść ciężar powszechnej nienawiści.

Takim jest dziś ogólny stan tego zagadnięcia. Nie podejmuję się proroctwa na przyszłość. Zależy ono od tego, czy dusza niemiecka zapanuje nad duszą pruską, czy odwrotnie."

W SZKOLE.

N a u c z y c i e l: Powiedz mi, Jasiu, czy człowiek ma wolną wolę?

J a ś : Nie!

N a u c z y c i e l : Dlaczego?

J a ś : Bo jakbym ja miał np. wolną wolę, tobym był dziś do szkoły nie przyszedł!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 14 Grudnia 1905

SZTANDARY POLSKIE.

Polskich sztandarów ptak,
Wieczystej chwały znak,
W błękitny wionął szlak,
Dumnie jak wprzód!
Błysnęła zorza z chmur,
Znalazła w sercach wtór,
A orzeł bielą piór
Osłonił lud!

Hej, ludu! czoła zniż:
Twe orły wieją wzwyż!
Tak szły na armat spiż
Za dawnych dni!
Swobody głoszą wieść!...
O! Ty je umiesz nieść
I ginąć na ich cześć
W potokach krwi!

Pod tych sztandarów wiew
Wolności dźwięczał śpiew,
Za wolność ciekła krew
Przez tysiąc lat!
Kto ich nie umie czcić,
Kto zrywa wieków nić —
Ten z nami nie wart żyć!
Ten nie nasz brat!

Pod nowej zorzy wschód,
U złotych jutra wrót,
Nie pyta: skąd twój ród?
Ten sztandar nasz!
Gdzie wolny duch się wzbił
On zawsze pierwszy był
I święcił krwią swych żył
Swobody straż!

Więc cześć sztandarom tym,
Co w mroku długich zim,
Wzwyż duchy wiernym swym
Umiały wznieść
Za kaźń męczeńskich lat i
Za noc więziennych krat,
Zą świętych ofiar kwiat —
Na wieki cześć!

Or-ot.

W dniu Pochodu Narodowego, 5 listopada 1905 r.

("Kuryer Warszawski").

Akcya ratunkowa.

Emigracya polska w Stanach Zjednoczonych zabrała się energicznie do zbierania ofiar na głód cierpiących braci naszych w Królestwie Polskiem.

Wszystkie organizacye polskie wystosowały gorące odezwy do publiczności polskiej z prośbą o ofiary na walczących o wolność Królewiaków. Odezwy trafiły do serc polskich i sypią się hojne ofiary.

Pierwsze do apelu stanęły polki i w ciągu jednego tygodnia zebrały w samem mieście Chicago przeszło $1.200, wysyłając na ręce H. Sienkiewicza $500, a resztę wyszlą niebawem.

Komitet w Buffalo i Milwaukee zebrał po tysiąc dolarów i wysłał tę sumę również na ręce H. Sienkiewicza drogą telegraficzną.

Związek Nar. Pol. ma również znaczną sumę zebraną na ten cel, pozostającą dotąd w kasie związkowej.

Zjednoczenie P. R. K. i Federacya Katolicka krzątają się również energicznie, aby nieść pomoc walczącej o swoje prawa Polsce.

Podobne wiadomości nadchodzą ze wszystkich osad polskich w Stanach Zjednoczonych. Spodziewać się więc należy, że emigracya nasza przyczyni się swemi ofiarami pieniężnemi do otarcia łez i nakarmienia głodnych braci naszych w Królestwie Polskiem, którzy wyciągają do nas swe ręce z prośbą o wsparcie.

Ratujmy biednych braci naszych, znajdujących się w krytycznem położeniu. Niechaj każdy, ile może ofiaruje na ten szlachetny cel, a przyczyni się tem nie tylko do poratowania głodnych, ale także dopomoże braciom naszym do wywalczenia praw narodowych, o które walczą z rządem carskim.

Ofiary składane na głodnych w Królestwie, są ofiarami dla Ojczyzny naszej. Kto jest polakiem i chce imię polaka nosić, niechaj nie odmawia swej ofiary na ten szlachetny i wielki cel.

Nietylko bowiem emigracya polska w Ameryce zbiera pieniądze na głodnych braci naszych w Królestwie; zbierają je i w Galici, w Poznańskiem i w całem Królestwie Polskiem.

Z Galicyi wysłano do Warszawy przeszło 80 tysięcy koron. Z Poznańskiego około 20,000 marek, w Królestwie zebrano znacznie więcej.

Z Królestwa Polskiego nadchodzą wprost straszne wiadomości o biedzie, jaka tam panuje. Tysiące ludzi w miastach nie ma kawałka chleba ani opału. Rząd carski chciałby wszystkich wymorzyć za to tylko, że naród polski chce żyć życiem polskiem, a nie moskiewskiem, że chce się modlić i czytać po polsku.

Wszystkie fabryki zamknięto i ludzie nie mają sposobu do zarobienia paru centów na kawałek chleba. Gdyby nie pomoc zbierana na tych biedaków, musiałoby tysiące z nich umierać z głodu i zimna.

Bierzmy przykład z chłopów w Królestwie, jak oni śpieszą z pomocą dla głodnych ludzi w miastach, a przedewszystkiem w Warszawie. Otóż na prędce zawiązało się tam 20 rozmaitych komitetów, na których czele stoją najpoważniejsi obywatele i księża.

Na ręce tych komitetów, wspomagających biednych składają bogatsi ludzie rozmaite składki. Chłopi wiejscy dowiedziawszy się o tej biedzie, zaczęli zwozić do Warszawy kartofle, groch, kapustę, chleb, zboże itd.

Do Komitetu Narodowego, którego prezesem jest H. Sienkiewicz, pozwozili chłopi następujące ofiary:

Włościanie wsi Wojnów 5 korcy kartofli. Włościanie z Sękowej, a mianowicie: Kesler 1 korzec grochu, Skwarski 2 bochenki chleba, Sekowski 3 bochenki chleba, Salwowska 1 pud kaszy, Kolasiński 1 bochenek chleba, worek kartofli worek kapusty, worek warzywa i mięso wieprzowe. Wysocki worek włoszczyzny i 30 główek kapusty. Ze wsi Kroczewo 120 korcy kartofli i 25 funtów słoniny. Gospodarze wsi Janowo 12 korcy kartofli i worek kapusty, 8 garn. mąki. Służba z folwarku Kroczewo: skrzynia kartoli, 50 pudów mąki, 30 pudów kaszy, 20 kop kapusty. Służba z folwarku Wojszczyce 6 korcy kartofli, 2 worki kapusty, 1 worek mąki. Od włościan wsi Smoły 16 główek kapusty, 4 bochenki chleba, 8 korcy kartofli. Od włościan wsi Falbogi 20 f. słoniny. Od mieszkańców Radzymina 87 bochenków chleba razowego, 34 bochenków chleba pytlowego, 10 korcy kartofli, 2 worki marchwi, 2 worki buraków, 2 worki kapusty, mąki i kaszy 1 worek.

Od 35 gospodarzy we wsi Arcelin 85 funtów mąki, 75 f. grochu i 35 f. kaszy. Służba z folwarku Trębki kartofli 9 worków, kapusty 9 worków, mąki żytniej razowej 17 pudów.

Gospodarze ze Strzębowa 4 barany żywe, 6 indyków, kasza, chleb, kartofle. Gospodarze z Nacpolska 4 korce kartofli, 3 kopy kapusty, 1 korzec buraków i pół korca marchwi, 4 garnce fasoli, 1 worek kaszy jaglanej i 29 bochenków chleba.

Od mieszkańców Paryszewa, gub. siedl., 90 korcy kartofli, 6 kop kapusty, 90 bochenków chleba. Od mieszkańców Chojniwa, gub. siedleckiej 12 korcy kartofli.

Codzień przyjeżdżają włościanie do Warszawy i przywożą na wozach podobne ofiary. Ale to wszystko za mało, bo tysiące osób nie ma co jeść.

Chwila jest bardzo krytyczna i stosunki nie polepszą się przez długi jeszcze czas, ponieważ w Rosyi panuje ogólny zamęt rewolucyjny.

Wszystkie fabryki, szkoły i teatry pozamykane. Miliony narodu są bez pracy, a dzikie hordy kozackie hulają, rabują i mordują biedny naród. Tak rządzi car. Ale rządy jego wnet się skończą, bo cały naród żyjąc w biedzie przez lat tyle, przejrzał i dopomina się swych praw, aby był traktowany nie jak bydło, ale jak ludzie.

Pamiętajmy o głodnych i poniewieranych naszych braciach w Królestwie Polskiem.

Nadmieniamy, że składki należy przysyłać do redakcyi "Gazety Polskiej" jeżeli w miejscu niema zorganizowanego komitetu, zajmującego się składkami na chleb dla głodnych królewiaków. Spieszmy z pomocą, bo głód nie ma czasu, a głód cierpią dziesiątki tysięcy naszych braci.

Z bieżącej chwili.

Sprawa polska wysunęła się znów na pierwszy plan i bardzo pilnie zajmują się nią przedewszystkiem te mocarstwa, które Polskę rozebrały. Najważniejszą rolę w obecnej chwili odgrywają Prusy, dla których sprawa polska, według słów Bismarka jest "kwestyą życia i śmierci".

Kiedykolwiek poruszana jest sprawa polska, prusacy starają się wszelkimi sposobami ubić ją na miejscu. Tak było niedawno temu w Rosyi. Gdy w Petersburgu zastanawiano się nad żądaniem polaków, zamieszkałych w Królestwie Polskiem, żądających autonomii, w berlińskiej kuźni hakatystów ukuto na poczekaniu plan i przeforsowano go w Petersburgu, aby polakom nie dawać żadnych ustępstw.

"Według twierdzenia pism angielskich między carem i cesarzem pruskim zawartą została tajna umowa, na mocy której Prusy zobowiązały się pomagać carowi w jego obecnej sytutacyi wewnętrznej, pod warunkiem, że car nie nada polakom żadnych ustępstw.

Cofnął więc car manifest o konstytucyi i ogłosił stan oblężenia w Królestwie, który jednakże zmuszony był cofnąć niebawem pod presyą inteligencyi rosyjskiej, która wystąpiła w obronie polaków.

Zaznaczyć tu musimy, że w polityce polskiej nastał nowy okres. Rządy pruski i rosyjski od rozbioru Polski szły w sprawie polskiej ręka w rękę. Kiedykolwiek sprawa polska została poruszoną, obydwa rządy zaborcze porozumiewały się między sobą i działały na naszą zgubę. Europa patrzała i patrzy na tę robotę obojętnie, jak stara grzesznica patrzy na swoje występki i przewinienia, jakie popełniła w przeszłości.

Polacy od dawna dążyli do zgody z narodem rosyjskim pod warunkiem nadania Polsce autonomii. Naród rosyjski szczuty przez rząd carski obawą oderwania się Polski od Rosyi przez długie lata nie chciał się zgodzić na żądania polaków. W ostatnich dopiero czasach politycy polscy zdołali przekonać postępową partyę rosyjską, że Polska nie dąży do oderwania się, ale do autonomii na wzór Galicyi.

Związek Związków, najpotężniejsza partya dążąca do konstytucyi w Rosyi, zaakcentowała na swych kongresach, że się pisze na sojusz z Polską i zaprotestowała stanowczo przeciw polityce rządu carskiego w Królestwie Polskiem. Rząd carski odstąpił częściowo i zniósł stan oblężenia w Polsce, a Związek Związków przyrzekł wywalczyć dla Polski autonomię.

W ten sposób pokrzyżowane zostały częściowo plany hakatystów pruskich i w obecnej walce o wolność w Rosyi idą polacy ręka w rękę z postępowym narodem rosyjskim.

Czy plan nowej polityki polskiej uda się przeprowadzić o tem nie można na razie nic stanowczego orzec. Plan ten ułożyły wielkie głowy, pracujące dla naszej przyszłości i uważają go za jedyny do rozwiązania kwestyi polskiej. Niedaleka przyszłość wyświetli nam całą sprawę, a sprawa to bardzo doniosłego znaczenia dla Polski i całej Europy.

Wyrok krzyżacki.

Przy końcu miesiąca listopada toczył się przed izbą karną w Gliwicach na Górnym Szląsku proces przeciwko 25 polakom, którzy według hakatystów winni byli "zdrady stanu". Proces wytoczono przeciw Janowi Wyciskowi wraz z 24 innymi polakami, należącymi do towarzystwa abstynentów, którego celem było szerzenie wśród ludu polskiego wstrzemięźliwości w używaniu alkoholicznych napojów. Rząd pruski dopatrzył się w tem zamachu na państwo pruskie i sądził ich jako przestępców politycznych.

Oskarżeni przeważnie ludzie młodzi, częścią mieszkający za granicą, stanęli wszyscy na termin. Obrony podjęli się adwokaci: Czapla i Wnukowski z Bytomia, dr. Seyda z Katowic i dr. Różański z Gliwic.

Po załatwieniu przedwstępnych formalności przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonych.

Pierwszym oskarżonym jest Jan Wycisk z Zabrza, któremu oskarżenie zarzuca, że był założycielem i kierownikiem tajnego związku, a ten pod płaszczykiem wstrzemięźliwości uprawiał agitacyę wrogą państwu pruskiemu. Mianowicie, jako obciążającą podnosi oskarżenie tę okoliczność, że Wycisk miał rzekome stosunki z znanymi polskimi działaczami politycznymi za granicą. Zaznaczyć tu wypada, że reszcie oskarżonych zarzucają tylko należenie do tajnego stowarzyszenia, przekroczenie przepisów prawa co do zebrań i towarzystw.

Wycisk zeznał, co następuje: Żyję w czworakiej wstrzemięźliwości; do stowarzyszenia żadnego nie należę, nie tworzyliśmy też w Zaborzu żadnego towarzystwa. Przychodzili do warsztatu mojego ludzie po interesach, z nimi rozmawiałem o wstrzemięźliwości. Agitacyi wielkopolskiej ani innych zakazanych rzeczy nikt nie uprawiał. Naturalnie rozmawialiśmy tylko po polsku, boć niemcy do mnie nie przychodzili. Do zagranicznych związków nie należałem. Jako kolporter miałem stosunki handlowe z księgarniami także zagranicznemi, i w ten sposób tłomaczy się skonfiskowana u mnie korespondencya z osobami mieszkającemi za granicą. Utrzymuję czytelnią ludową, którą zresztą zgłosiłem na policyi. Kto chciał czytać, ten przychodził do mnie, lecz nie były to żadne zebrania. Obchodu na pamiątkę przysięgi Kościuszki, jak mu zarzuca oskarżenie, nie urządził.

Po skończonem badaniu skarżonych i świadków zabrał głos zastępca prokuratora Ronge i wywodził, iż cała działalność towarzystwa abstynentów była skierowaną ku odbudowaniu Polski. Na zebraniach towarzystwa uprawiano polską agitacyę, śpiewano polskie piosenki, wygłaszano wykłady z historyi polskiej. Odbudowanie Polski mogłoby nastąpić tylko przez oderwanie części kraju od państwa pruskiego, na co rząd żadną miarą nie może dozwolić. W końcu wnosi zastępca prokuratoryi o kary więzienne, odnośnie pieniężne na oskarżonych. Adwokat Czapla zaprzecza, jakoby istniały znamiona tajnego związku. Głównym celem towarzystwa było nawoływanie do wstrzemięźliwości. O tajnym związku już dlatego nie może być mowy, że Wycisk zapraszał wszystkich na zebrania.

Adwokat dr. Seyda zaznacza, że gdyby zastosowano się ściśle do ustawy o stowarzyszeniach, toby wogóle procesów o przynależenie do tajnych związków nie było.

Po godzinnej naradzie zapadł wyrok następujący:

Wycisk 1 rok i 3 miesiące więzienia i 100 m. kary pieniężnej, Przybyła 1 miesiąc, Wróbel 3 miesiące, Wójcik 4 miesiące, Klose 3 miesiące, Wąs 3 miesiące, Nadzik 3 miesiące, Talenta 1 miesiąc, Stawiarski 3 miesiące, Piechulik 3 miesiące, Pander 4 miesiące, Oleś 4 miesiące, Pyka 9 miesięcy, Rybarz 6 miesięcy.

Zasądzeni przyjęli wyrok z wielkim spokojem; na licznie zebraną publiczność podziałał przygnębiająco, tak surowego wyroku nikt się nie spodziewał, prócz hakatystów.

Hakatyści kpią widocznie ze słów swego cesarza, który publicznie powiedział, że niemczyzna to kultura, to wolność. Niechaj taką kulturę i taką wolność pruską ziemia przykryje wraz z jej barbarzyńcami.

Henryk Sienkiewicz o położeniu w Polsce.

W zeszłą niedzielę, dnia 10 grudnia odbyła się w stolicy Szwecyi w Sztokholmie wielka uroczystość, a mianowicie król Oskar rozdał w akademii muzycznej nagrody Nobla, największym ludziom obecnej epoki.

W uroczystości tej wzięli udział wszyscy członkowie rodziny królewskiej i członkowie ciała dyplomatycznego. Nagrody otrzymali: Henryk Sienkiewicz z Warszawy za zasługi w literaturze, Dr. R. Koch z Berlina za odkrycia w leczeniu suchot, prof. p. Leonard z Kilonii za wynalazki fizyczne i Boyer z Monachium również za doświadczenia fizyczne.

Korespondenci amerykańscy, angielscy i inni zgłosili się do H. Sienkiewicza w celu zasiągnięcia informacyi o położeniu w Królestwie Polskiem i Rosyi. Odpowiedź Sienkiewicza była następującą, według doniesień korespondentów:

"Nie byłem w Polsce od trzech tygodni. Położenie w Rosyi i Polsce nadzwyczaj jest groźne. Czynownictwo istnieć długo nie może, bez względu na to, czy rewolucya wybuchnie, czy nie. Dni jego są policzone. Rosyjski naród jest poczciwy, ale czynownicy są szajką złodziei. Udowodniła to wojna.

Położenie Wittego niesłychanie jest trudne. Witte jest rozumnym i bardzo zdolnym człowiekiem, ale wątpliwą jest rzeczą, czy zdoła się utrzymać na stanowisku.

My, jako polacy, znajdujemy się w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż zajęcie Polski przez Niemcy na wypadek rewolucyi usunęłoby się z kontroli rządu rosyjskiego. Może takie zajęcie nastąpiłoby za zezwoleniem rządu rosyjskiego, a może wbrew temuż. Jeżeliby jednakowoż rząd rosyjski zezwolił na zajęcie częściowe lub całkowite Polski przez Niemcy, to natrafiłby na opór nietylko w Polsce, ale i w Rosyi.

"Niemcy nie życzą sobie zbliżenia się rosyan i polaków i nie życzyliby sobie widzieć Polski wolną. Zostaniemy częścią Rosyi, jeżeli otrzymamy autonomię. Nie życzymy sobie jeszcze rzeczypospolitej w Polsce, gdyż ani Polska ani Rosya nie są przygotowane do tego, by zostały rzeczpospolitą.

Gdyby w Polsce powstała rewolucya, to nie byłaby skierowana przeciw Rosyi, tylko przeciw czynownictwu. Bez wątpienia marzymy o niepodległości, ale chociaż dość jesteśmy silni, by jej bronić w obec Rosyi, nie posiadamy dosyć siły, aby bronić jej wobec Niemiec.

Nie sądzę, ażeby w Polsce przyszło do zbrojnej rewolucyi, tylko, że Polska będzie się starała pozyskać swe prawa za pomocą Dumy. Mam mocne przekonanie, że liberalna partya w Rosyi nada Polsce autonomię, jeżeli nie zostanie pobitą.

"Pierwszem naszem żądaniem jest, ażeby polski język został zaprowadzony w naszych szkołach i uniwersytetach; drugiem, abyśmy mieli zupełnie niezależną administracyę cywilną i sądową, to jest, abyśmy mieli sędziów i urzędników znających nasze prawa, nasz język, a po czwarte żądamy oddzielnej administracyi wojskowej. Co do tego ostatniego naszego żądania zauważyć muszę, że mamy znakomitych polskich jenerałów, a na wojnie z Japonią udowodniono, że polscy żołnierze najdzielniej się bili. Jenerał Kuropatkin niegdyś nienawidził Polski, ale teraz ją kocha.

"Drukowane doniesienia, jakobym został aresztowany lub jakoby na mnie nałożono jakiekolwiek kary, były nieprawdziwe, ale wielu polaków, zwłaszcza literatów, zostało aresztowanych i skazanych na zsyłkę do Sybiru. Na ich szczęście jednak rząd nie ma teraz sposobu wysłania ich na Sybir.

"Socyaliści w Polsce bardzo są energiczni. Większość narodu należy do partyi narodowej i przeciwna jest socyalistom, podczas gdy większość niewykształconych i żydów w polskich miastach należy do socyalistów. Nie mieliśmy w Polsce rzezi żydów, gdyż polacy nie są tak barbarzyńskimi, aby mordowali kobiety i dzieci.

"Rozumie się, że wielce mię raduje zaszczyt, jaki mię spotkał ze strony Szwecyi, która uznała mię godnym nagrody Nobla. Tem bardziej mię to raduje, iż stanowi to dowód uznania literatury polskiej, a zatem zaprzecza wszelkim zapewnieniom, jakobyśmy byli narodem przeszłości. Ta nagroda Nobla, której nie uważam za hołd osobisty, dowodzi, że należymy do pierwszych w dziedzinie umysłowej".

Ratujcie umierających z głodu braci naszych w Królestwie Polskiem. W samej Warszawie jest 50,000 cierpiących głód i zimno.

Mobilizacya w Galicyi.

Ze Lwowa doniesiono do pism warszawskich, że wielkie rozdrażnienie i zaniepokojenie wywołuje tu fakt zmobilizowania i postawienia na stopie wojennej kilku pułków tak we Lwowie, jako i Krakowie, Rzeszowie, Przemyślu itd. Doniesiono do "Kuryera Warszawskiego", że mobilizacya w Galicyi ma większe rozmiary, aniżeli dotychczas sądzono. We wszystkich załogach stoją bowiem pułki zmobilizowane i gotowe do wymarszu, do wszystkich dyrekcyi kolejowych, jak Kraków, Lwów, Stanisławów, Czerniowce, wysłano też już opieczętowane rozkazy dla personału kolejowego. Wiedeński korespondent warszawskiego "Kuryera Porannego" stara się rzecz tę wyjaśnić. Donosi on o akcyi dyplomatycznej, jaką przedsięwziął austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, w związku z obecnemi wypadkami w Warszawie i w całem Królestwie Polskiem.

Do austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych nadeszło pono od rządu niemieckiego zawiadomienie o zarządzeniach wojskowych na granicy państwa rosyjskiego. W odpowiedzi hr. Gołuchowski oświadczył rządowi niemieckiemu, iż rząd austryacki uważa sprawę przyszłych urządzeń administracyjnych w Królestwie Polskiem za sprawę wewnętrzną państwa rosyjskiego i że Austrya do spraw wewnętrznych Rosyi mieszać się nie będzie. Niemniej wszakże Austrya nie może pozwolić na żadne usiłowania jednostronnej interwencyi jakiegokolwiek państwa w tej kwestyi. Dalej stwierdza nota hr. Gołuchowskiego, że informacye, jakie otrzymuje z Królestwa Polskiego, zaprzeczają kategorycznie wszelkim pogłoskom o rewolucyjnym nastroju ludności Królestwa, które legalnie objawia życzenia, dotyczące zmiany systemu administracyjnego, a nie grożące żadnem niebezpieczeństwem państwom ościennym.

Ani pisma austryackie ani pruskie nic o tej mobilizacyi nie wspominają z rozkazu rządów. Wszystko okryte jest tajemnicą, którą wyświetli przyszłość.

POCZTA W ROSYI.

Wielu czytelników nie ma pojęcia o tem, jak w Rosyi roznoszą listy w małych miasteczkach, gdzie nie ma urzędu pocztowego, a znajduje się stacya kolejowa.

W tym wypadku wszystkie listy otrzymuje naczelnik stacyi kolejowej i sprzedaje je zwykle żydowi po 3 kopiejki sztuka. W niedzielę, gdy się ludzie zbierają na nabożeństwo, żyd wywołuje na głos nazwiska tych, do których nadeszły listy. Gdy się dana osoba zgłosi po list do żyda-listonosza, otrzymuje list po zapłaceniu 5 kopiejek.

Tak w Rosyi okradają ludzi za pomocą poczty.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KRÓLEWIAKÓW.

Lista I.

K. Motykowski	$1.00
J. Winiarski	1.00
W. Kołomyjski	1.00
F. Tomaszewski	1.00
E. Aniszewski	50c
M. Demski	50c
J. Nowosadko	50c
W. Sztuczko	50c
P. Pinas	25c
F. Berendt	25c
St. Jarzyński	25c
J. Tarka	25c
E. Świtała	25c
F. Szumnarski	25c
M. Zawiliński	25c
J. Łącki	25c
J. Gramza	15c
J. Jaroszewska	10c
P. Korzeniewska	10c
T. Rydelek	10c
K. Szczypczak	10c
Michalina Zawiłło	10c
T. Rekowski, Wilno, Ont. Canada	1.00
F. Kołkowski, Strugeon Lake, Minn.	5.00
F. Lisicki, New York	1.00
J. Wołosz, Hazelthurst, Wis.	1.50
M. Czerwiński, Portland Ore.	1.00
J. Lemiesz, Berlin, Wis.	50c
Razem	$18.65

Pisma A. Mickiewicza.

W następnym tygodniu pisma A. Mickiewicza będą ukończone i wysłane do tych wszystkich, którzy na takowe nadesłali przedpłatę.

Zwracamy jednakże uwagę tych wszystkich, którzy po nadesłaniu przedpłaty na to dzieło przeprowadzili się w inne miejsce, aby o tem natychmiat zawiadomili, podając dokładny swój adres.

Pisma A. Mickiewicza w miękkiej oprawie, wszystkie 6 tomów, każdy osobno oprawny kosztują $2.00.

Pisma A. Mickiewicza drukowane na pięknym papierze oprawne ozdobnie w skórkę marokko, wyzłacane brzegi i tytuliki, każdy tom oprawny osobno i wszystkie 6 tomów w jednym futerale kosztują $4.50.

Kto z czytelników nadesłał na to dzieło przedpłatę, a życzyłby sobie mieć zamiast wydania zwykłego w miękkiej oprawie z wyzłacanemi brzegami, i tytulikami, niechaj dopłaci $2.50.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Panna Alicya Roosevelt zaręczona.

WASHINGTON, 11 grudnia. — Ogłoszono publicznie, że panna Alicya Roosevelt, najstarsza córka prezydenta Roosevelt, została zaręczona z kongresmanem Mikołajem Longworth z Cincinnati, Ohio. Gody weselne odbędą się z początkiem wiosny.

Pan Longworth jest posłem do kongresu z pierwszego okręgu Ohioskiego, jest adwokatem i wykształconym, a przytem zamożnym człowiekiem, znanym w szerokich kołach inteligencyi amerykańskiej.

Bliższą znajomość zawarli ze sobą narzeczeni podczas pobytu panny Roosevelt w Cincinnati, bawiącej z wizytą u siostry pana Longworth, należącej do rozmaitych towarzystw amerykańskich w tem mieście.

Od tego czasu widywali się często obydwoje narzeczeni, aż w końcu przyszło do zaręczyn, które się mają odbyć w tych dniach.

W sprawie emigracyi.

NEW YORK, 7 grudnia. — Wczoraj rozpoczął się kongres przedstawicieli wszystkich stanów, w celu omówienia spraw emigracyi napływającej do Stanów Zjednoczonych. Urzędowym delegatem na stan Illinois jest znany obywatel F. Smulski. Polacy w Ameryce mają na kongresie następujących reprezentantów: Ks. Kwaśniewski i Brzozowski z Nowego Yorku. Dr. Fronczak i dr. Piass z Buffalo. Jan F. Smulski i T. M. Heliński z Chicago. Nadto przybył Leonard Glabisz z Poznania. Dyskusya nad emigracyą, napływającą z Europy zakończyła się pomyślnie; wszystko pozostało jak było dotąd.

W sprawie emigracyi Chin i Japonii uchwalono trzymać się dotychczasowych przepisów, aby wpuszczano do Stanów Zjedn. tylko ludzi uczonych i handlarzy.

Pożar i eksplozya.

SPRINGPORT, Mich., 7 grud. — Wczoraj w południe wyleciała tu w powietrze fabryka gazu, własność milionera E. Wellingtona. Eksplozya była tak silną, że sąsiednie budynki zostały uszkodzone, a detonacyę słyszano na kilka mil; wszyscy zaś mieszkańcy małej mieściny wybiegli ze swoich domów, aby zobaczyć co się stało.

Szczątki budynku zwaliły się na ulicę i w jednej chwili stanęły w płomieniach. Wywabieni z domów strasznym hukiem mieszkańcy, utworzyli zaraz oddział ratunkowy i przy pomocy straży pożarnej ugasili płomienie.

Pożar.

COLOMA, Mich., 6 grudnia. — Około godziny 3 nad ranem wszczął się tu z niewiadomej przyczyny pożar, którego ofiarą padła byznesowa część miasteczka.

Gdy J. Furman stał na drabinie opartej o jeden z palących się domów, zachwiał się i począł lecieć na dół. Tymczasem nogi jego zawadziły o szczebel drabiny i człowiek zawisł w powietrzu głową na dół. Z okien domu strzeliły płomienie i kłęby dymu, okalając zupełnie ofiarę. Straż pożarna wyratowała go zawczasu; Furman odniósł na całem ciele bolesne popalenia i musiano odwieźć go do szpitala.

Z llgislatury.

SPRINGFIELD, Ill., 7 grudnia. — Obradują tutaj komitety wybrane z łona stanowej rady dla rozdziału podatków. Prace swe ukończył już komitet dla majątku osobistego i ziemi, tudzież gruntów w miastach i miasteczkach. Sprawozdania tego komitetu przedłożone zostały jeneralnemu komitetowi, którego członkiem jest także jeden z naszych rodaków, Andrzej Schultz. Cyfry ustalone przez ten komitet przedstawiają się jak następuje:

Osobisty majątek mieszkańców stanu Illinois oszacowano na 213 milionów 970 tysięcy czyli o 2 miliony 288 tysięcy więcej niżeli w roku zeszłym.

Wartość ziemi 341 milionów 45 tysięcy, to jest o 1,728,814 dolarów więcej niż w roku zeszłym.

Wartość gruntów w miastach i miasteczkach 428,765,952 dolarów czyli o 9 milionów więcej niż w roku zeszłym.

Pozostaje jeszcze tylko przyjęcie sprawozdania komitetu dla kolei i kompanii akcyjnych, która to praca potrwa jeszcze ze dwa tygodnie. Już dzisiaj można zapewnić, że podatki na rok przyszły będą nieco niższe niżeli obecnie istniejące.

Nieszczęscie w fabryce.

ELIZABETH, N. Y., 11 grudnia. — W fabryce papieru smołowego W. H. Rankina onegdaj pięciu mężczyzn straciło przytomność wskutek dobywania się gazu węglowego i wskutek tego dwaj stracili życie, jeden jest umierający, a dwaj znajdują się w stanie krytycznym. Prawdopodobnie byliby wszyscy stracili życie, gdyby nie był zajął się ich ratowaniem inny robotnik z narażeniem własnego życia. Umarli Paweł Szylczak i Andrzej Chłap. Umierający w szpitalu jest Robert Dawling.

Zmiana kalendarza juliańskiego.

Petersburska akademia nauk zajęta jest obecnie rozpatrzeniem nowego projektu zmiany kalendarza. Projekt zaleca wprowadzić styl zachodnio-europejski, od którego stary styl juliański pozostaje w tyle o dni 14. Dla dopięcia tego celu miesiąc luty 1906 roku będzie skrócony o 13 dni, to jest liczyć będzie tylko 15 dni. Od 1-go marca 1906 r. — jak pisze "Pet. List." — w Rosyi kalendarz prowadzony będzie już według nowego stylu.

Sienkiewicz do rolników.

Od Komitetu Narodowego niesienia pomocy pozbawionym możności zarobkowania nadeszła odezwa następująca:

"Długi strajk kolejowy pogrążył tysiące rzemieślniczej, robotniczej i wyrobniczej ludności na dno niebywałej dotąd nędzy.

Potrzeba ratunku jest niezbędną.

Zrozumiały i odczuły ją zamożniejsze klasy warszawskie, zrozumieli więksi posiadacze ziemscy, a z nimi razem i kmiecie nasi, którzy w miarę sił przychodzą z całego serca z pomocą zagrożonej ludności miejskiej.

Lecz rozmiary klęski są tak ogromne, a widmo głodu, tak ze wszelkich względów groźne, że koniecznością jest, aby wszystkie okolice naszego kraju, choćby najdalej od stolicy leżące, wzięły udział w niesieniu pomocy nieszczęśliwym.

Zwracamy się więc z usilną prośbą do Towarzystw Rolniczych, do spółek i stowarzyszeń spożywczych, do obywateli miast prowincyonalnych, do kapłanów, do dworów i braci naszych włościan, aby w miarę sił i możności poparli jego działalność, mającą na celu zapobieżenie głodowi i wszelkim jego następstwom.

Zwracamy się z całą ufnością i niezachwianą nadzieją, że serca polskie nie zostaną głuche na nasz głos.

W imieniu Komitetu Narodowego niesienia pomocy pozbawionym pracy podpisał Henryk Sienkiewicz.

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. J. — Szanowny Panie Redaktorze! Najuprzejmiej proszę Sz. pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w poczytnem Jego piśmie poniższej korespondencyi w imię prawdziwego uznania, na jakie zasługuje polska młodzież, zgromadzona pod sztandarem Białego Orła w Passaic. Widocznem jest, że w obec tego, co dzisiaj dzieje się w Królestwie Polskiem, polacy tu, na wolnej ziemi Washingtona, 75-tą rocznicę powstania Listopadowego obchodzą w większem rozdrażnieniu; z ust mówców gorętsze płyną słowa, a zgromadzeni polscy patryoci z większym jak zazwyczaj zapałem oklaskują czy to mowę, śpiew lub deklamacyę, co udowadnia, że pozostaliśmy prawymi synami ukochanej Ojczyzny.

Passaic też nie zaspał i w dniu 25 listopada b. r. w Empire Theatre urządził rocznicę obchodu powstania Listopadowego.

Obchód udał się ze wszech miar świetnie. Piękna sala Empire Theatru zapełniona była po brzegi, jak równieżi galerya. A jak słyszałem w Passaicu od lat kilkunastu nie widzieli takiego obchodu z tak pięknie urozmaiconym programem. Za to też w całości uznanie spada na młode, bo w dniu 14 lipca b. r. zorganizowane Tow. "Biały Orzeł", które skrzętnie się zwijało, przy udziale dzielnego swego dyrygienta p. Piechockiego, aby obchód udał się świetnie. Cel został w zupełności osiągnięty, a zebrane z obchodu centy mają pójść do Polski na otarcie łez wdów i sierot, pozostałych po obrońcach naszej wolności.

Program składał się z 3-ch części, a 27 numerów.

Chór Tow. "Biały Orzeł" dosyć poprawnie odśpiewał "Wisło moja", "Nasz Chłopicki wojak" i wiązankę pieśni narodowych. Deklamacye: 10, 11 i 12 letnich dzieci wypowiedziane były dobrze i wyraźnie. Jak również deklamacye panien: A. Janusz "Ojcze nasz"; J. Rudowskiej, "Ojczyzna", i pana A Sniady "Nasz sztandar", wypowiedziane dobrze i z przejęciem. Spiew solo panny J. Rudowskiej wypadł zadawalniająco, brak tylko wyrobionej techniki i radził bym z serca tej panience aby nad głosikiem pracowała, gdyż głosik jej jest bardzo sympatyczny i przyjemnie się słucha.

Najpiękniejszy śpiew wykonany był przez panów Sniady i Szlegiel — duet "O Krakowska ziemio nasza", za co też publiczność sprawiła im prawdziwą owacyę. Spiewy innych osób, jak również i śpiewy dzieci szkolnych wypadły zadawalniająco.

Mowy prześliczne wygłoszone zostały przez pp. Białeckiego z Jersey City, Słowika z Newarku, ks. Ławnickiego z Jersey City i ks. Ziembińskiego z Passaic, za które publiczność dziękowala nie milknącymi oklaskami.

Dla uświetnienia owego obchodu Tow. "Biały Orzeł" odegralo jednoaktówkę w 2-ch odsłonach "10 pawilon warszawskiej cytadeli" specyalnie napisaną na obchód przez prezesa tegoż Towarzystwa p. St. Gregorkiewicza.

Sztuka świetnie obmyślona i napisana doskonale zapoznaje widza z cierpieniami i męczarniami ofiar cytadeli, jak i tem, kto był twórcą powstania Listopadowego i jak ono się skończyło.

PP. St. Gregorkiewicz w roli Piotra Wysockiego, ucznia szkoły podchorążych, był bardzo dobry i wywiązał się z zadania świetnie, jako autor i jako aktor.

W roli Stanisławy, narzeczonej Piotra, doskonałą była panna J. Rudowska. W rolach: umowa oficera żandarmów, p. B. Biegniewski był dobry, wprawdzie mógł być lepszym, gdyby w głowie czuć było więcej pewności, a w postawie, jako oficera, zarozumiałości; jako żandarm Chytrow, p. J. Szlegiel był znakomitym, a przy tłomaczeniu wyroku z rosyjskiego na polski, jako nie biegły w sztuce czytania, był tak komicznym, że trudno było utrzymać się bez śmiechu. Dopełnili całości, jako kozacy, pp. Szandomierski i Ulczyński, a jako kat p. Godlewski.

Muszę nadmienić, że w grze p. Gregorkiewicza dużo było pewności i siły; sceny rozpaczy oddawał z taką siłą i prawdą, że widzów pobudzał do łez. W scenach tragicznych tyle było natury, że widza przejmowało trwogą. W tragicznych scenach doskonale wtórował mu p. Biegniewski.

Przy szafocie, na miejscu kaźni, ślicznie wywiązała się panna J. Rudowska, która z silnej rozpaczy wpada w obłęd w tem miejscu, jak i obłąkanie było oddane z prawdziwym artyzmem, za co należy jej się zupełne uznanie.

Dzielni zuchy Białego Orła za ową niespodziankę otrzymali prawdziwie słuszne podziękowanie, a jak słyszałem, ze sztuką zostali już zaproszeni na obchód Styczniowy do Petersonu.

Za całość obchodu życzę Towarzystwu największego rozwoju.

Mazur.

NORTHAMPTON, Mass. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swojego Szanownego pisma. Otóż, jak wiadomo z poprzedniego ogłoszenia, w Northampton, Mass. istnieje Gniazdo Sokołów, które urządziło bal w dniu 30 listopada b. r., tj. w dzień Dziękczynienia. Na tym to Sokolim balu ob. druh J. Czarnecki wypowiedział mowę do zebranej publiczności, potępiając krwiożerczego cara i jego despotyczne rządy i hordy kozaków dzikich, zachęcając swoją mową szanowną publiczność do poparcia braci naszych w kraju, którzy walczą o wolność, przelewając swą własną krew. Przemawiał w podobnych słowach do zgromadzonych na sali Shervin, dodając: my tu tańcujemy i weselimy się na wolnej ziemi, zbryzganej krwią T. Kościuszki i K. Pułaskiego, a w naszej ojczyźnie — Polsce pod zaborem moskiewskim krew przelewają Bracia nasi w walce o wolność, równość i niepodległość. Setkami padają na ulicach Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Sosnowca, z rąk tyrana ludzkości. Nie mogąc na razie dopomódz im czynem, dopomóżmy im choć groszem na chleb i opatrzenie ran. Ob. druh Józef Krukowski odczytał odezwę do zgromadzonych, a po odczytaniu druh J. Czarnecki znów przemówił krótko ale ogniście. Po skończonej przemowie poprosił dwie panie Z. Filipiak i Helenę Skrzytkiewicz do zebrania dobrowolnej kolekty na wsparcie dla biednych wdów i sierot w Królestwie, która przyniosła $6.69. Następnie druh J. Filipiak złożył serdeczne dzięki Szanownej publiczności za ofiarę dla Królewiaków. Pieniądze skolektowane wysłano do Zw. Nar. Pol.

Czołem,
Józef Krukowski.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 13 grudnia.

WARSZAWA. — Krążą tu pogłoski, że kongres ziemstw ułożył spisek na zdetronizowanie cara i utworzenie konstytucyjnego cesarstwa. Pierwszym cesarzem ma być obwołany książe Doługorukij.

W całem mieście wybuchł ogólny strajk służących i lokajów. Piechota i kawalerya patrolują znów po ulicach.

PETERSBURG. — Minister spraw wewnętrznych Durnowo wydał rozkaz aresztowania wszystkich agitatorów rewolucyjnych.

W tych dniach odbył się mityng oficerów i żołnierzy w Moskwie, na którym uchwalono dążyć do zmiany dotychczasowych rządów. Podobny mityng ma się znów odbyć w tych dniach.

Z OSAD POLSKICH.

Ze wszystkich osad polskich nadchodzą wiadomości o urządzonych obchodach 75 rocznicy powstania Listopadowego. Jak pszczoły z nadejściem wiosny budzą się i krzątają pod wpływem odradzającej się do życia przyrody, tak emigracya nasza pod wpływem nadchodzącej do Polski wiosny wolności, poruszyła się do życia narodowego. W każdej prawie osadzie polskiej urządzono piękne obchody narodowe, na znak łączności z Polską. Brak nam miejsca, abyśmy mogli przytoczyć choć w streszczeniu wszystkie obchody, które urządzono w koloniach polskich rozrzuconych po całych Stanach Zjednoczonych.

Swiadczy to wymownie, że idea zmartwychwstania naszego narodu zatacza coraz szersze koła i obejmuje coraz większe warstwy naszego społeczeństwa tak w Polsce, jak i na emigracyi. Pocieszający to i chwalebny objaw dla narodu polskiego.

WILLIAMSBURG, N. Y. — Polski komitet obywatelski wystosował gorącą odezwę do tutejszych Polaków. Przytaczamy jej wyjątki:

Sześćset familii polskich zamieszkałych na Williamsburgu wynaradawia się, ginie moralnie, a to z powodu braku własnego kościółka i szkoły.

Dziatki nasze już nas nie rozumieją; stracone są one kompletnie dla polskości, często i dla wiary, bo nie mamy własnej szkoły. A dla czego nie mamy własnej świątyni i szkoły? Może dla braku funduszów? Może nas za mało? Ależ na Boga, wszak nas jest 3,000 dusz, które stać na najwspanialszy polski kościół i szkołę.

Polska się budzi, a wy rodacy mielibyście zapominać o swych obowiązkach! Do czynu!

NEW YORK. — Dnia 26 listopada odbył się w New Yorku obchód drogiej dla każdego Polaka rocznicy powstania 1830—1831 roku.

Obszerna Everett Hall ledwie mogła pomieścić masę polskiej publiczności, zgromadzonej nietylko z Nowego Yorku, ale i najbliższych okolic.

Obchód udał się dobrze i program składał się z mów, deklamacyi i śpiewów. W czasie obchodu zebrano $47.30 na wdowy i sieroty w Królestwie Polskiem.

JACKSON, Mich. — W niedzielę 3 grudnia nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego kościoła św. Józefa, ufundowanego staraniem i ofiarami polskiej kolonii w Jackson. Ceremonii dopełnił kanclerz detroickiej dyecezyi, w zastępstwie nieobecnego ks. biskupa. Ksiądz Paweł Gutowski, proboszcz parafii św. Kazimierza, wygłosił piękne kazanie do licznie zebranych tłumów, w języku polskim.

Specyalny pociąg przywiózł liczne grono Polaków z Detroit, którym towarzyszyły dwie kapele i cały pochód w towarzystwie mieszkańców wyruszył gremialnie do nowego kościoła. Nowy kościół jest w stylu byzantyjskim i jest najpiękniejszą budowlą w mieście. Zawdzięczać należy inicyatywę jego powstania jako i prowadzenia całej budowy szanownemu księdzu Józefowi F. Herrowi, który też i został proboszczem, by czuwać nad swem dziełem.

BAY CITY, Mich. — Polonia w Bay City krząta się około założenia nowej parafii. W zeszłym tygodniu rozpoczęto pracę około budowy wielkiej szkoły w nowej parafii South Bay City. Ks. proboszcz Edward Kozłowski, zachęciwszy parafian poprzedniej niedzieli do wzięcia udziału w wykopaniu basementu, w poniedziałek rozpoczął dzieło budowy modlitwą a przy tej okazyi posypały się ofiary w sumie przeszło czterystu dolarów. Szczęść Boże!

Słówko o Judei i Galilei.

Napisał ks. Dr. B. M. Skulik

Rzeka Jordan, morze Martwe, Jerycho, Betania, Jeruzalem, Betleem, góra Karmel, góra Tabor, Naim, Kana.

Rzeka Jordan, w której wodach św. Jan Chrzciciel ochrzcił Chrystusa Pana, zanim spełniać zaczął publicznie swoje posłannictwo, podczas którego to chrztu otworzyło się niebo i Duch św. w postaci gołębicy stąpił na Chrystusa i dał się słyszeć głos z nieba: Ten jest Syn mój najmilszy, tego wy słuchajcie — wypływa z gór Libanon, przerzyna wzdłuż Palestynę, przepływa jezioro Genezarett i wpada do morza Martwego poniżej miasta Jerycho. Jestto największa rzeka w Palestynie. Żadne miejsce na kuli ziemskiej nie jest tak nisko położone w stosunku do poziomu morza, jak morze Martwe.

W okolicy miasta Jerycho panują upały równikowe. Gorący ten klimat sprzyja bardzo rozwojowi bujnej roślinności, a podczas gdy w Egipcie krzak bawełniany wyrasta w krzew zaledwie, w tej okolicy dochodzi do wielkości naszej jabłoni.

Prąd Jordanu jest bardzo bystry, woda zaś morza Martwego cuchnąca, przesycona jest solą. Niebezpiecznie też jest puszczać się po niem statkiem, gdyż bałwany morskie niby ciężkie młoty uderzają weń i rozbijają. Roślin i drzew jest bardzo mało na brzegu morza.

Morze Martwe, jak czytamy w Biblii, powstało na miejscu zburzonego i spalonego miasta Sodomy i Gomory przez siarkę i deszcz ognisty. Jestto niezatarta pamiątka gniewu Bożego, a zarazem przestroga dla niepoprawnych grzeszników. Widok tego morza przejmuje każdego smutkiem i odrazą; w wodach jego żyje nie wiele gatunków ryb, a w pobliżu nie ujrzy oko żadnego ptaka ani też zwierzęcia. W bliskości morza Martwego, w północnym biegu Jordanu św. Jan Chrzciciel ochrzcił Zbawiciela świata; nieco zaś wyżej ku północy, jest owo pamiętne miejsce, w którem woda zalała wojsko Faraona, ścigające żydów po ich ucieczce z Egiptu.

Pomiędzy miastem Jerycho a Jerozolimą, piętrzą się ku niebu dzikie, trudne do przebycia wzgórza pełne skał i jaskiń, w których schronienie miały liczne bandy zbójeckie, napadające podróżnych. Obecnie władza ukróciła cokolwiek zuchwalstwo rzezimieszkańców. Z Jerycho do Jeruzalem prowadzi droga dosyć wygodna, wykończona w ostatnich czasach. Wznosi się ona dosyć stromo po skłonach góry Oliwnej aż do Betanii, miejsca gdzie Chrystus wskrzesił Łazarza. Niedaleko za Betanią leży Jerozolima. Dzisiejsze miasto Jerozolima nie jest tem samem, bo to, stosownie do Jego przepowiedni, zostało zburzone. Nowe miasto pobudował w niedalekiej odległości gruzów starego sułtan Solima w 1534 r. Takim sposobem starożytne mury świątyni znalazły się w dolinie Józefata poza murami obecnego Jeruzalem.

W tej to dolinie rozpoczęła się męka Jezusa. Nowe mury Jeruzalem wznoszą się na gruzach murów zbudowanych przez Krzyżaków, w obrębie których znajduje się obecnie góra Kalwaryjska, wznosząca się za czasów Chrystusa poza obrębem miasta. Dzisiejsze Jeruzalem jest miastem o ponurym wyglądzie; nie ma tam żadnego ruchu ulicznego, jaki jest w miastach europejskich, lub amerykańskich. Dużo ma placów obszernych, ale te są opustoszałe, pełne ciszy i smutku. Miasto ma wygląd raczej cmentarza, aniżeli siedziby ludzi żywych.

W Jerozolimie każda niemal stopa ziemi, każdy kamień jest relikwią dla chrześciaństwa. Jest tu wiele kościołów katolickich i kaplic, z których na największą uwagę zasługuje kościół grobu Pańskiego, pobudowany w kształcie nierówno ramiennego krzyża i obejmuje 15,000 stóp kwadr. przestrzeni.

Udając się z Jerozolimy w kierunku południowym w niedalekiej odległości leży na wzgórzu miasteczko Betleem, miejsce narodzenia Zbawiciela świata. Na tem miejscu, gdzie stała owa stajenka, w której urodził się Syn Boży z rozkazu cesarza Konstantyna wybudowano wspaniały kościół, nie ustępujący wielkością największym kościołom. Pod presbiteryum mieści się obszerna kaplica, do której wiodą schody o 17 marmurowych stopniach. Przybytek ten o ścianach wyłożonych białym marmurem, w czarne prążki ma 37 stóp długości i 12 stóp szerokości. Mnogie lampy dzień i noc palą się rozlewając łagodne światło, a srebrna gwiazda umieszczona na posadzce wskazuje miejsce, gdzie się Chrystus Pan narodził; nad nią widnieje łaciński napis następującej treści: Hic de Virgine Jesus Cristus natus est.

Obok tego kościoła znajduje się klasztor OO. Franciszkanów, za nim w skale nie wielka grota, zwana grotą Mleczną, w której, gdy Heród nakazał rzeź betleemskich niemowląt szukała schronienia Matka Boska z dzieciątkiem Jezus. Ludność, zamieszkująca Betleem, odznacza się pobożnością i wogóle prowadzi życie moralne.

O 6 godzin drogi na południe od Betleem leży miasto Hebron a w niem grobowiec Abrachama, Izaaka i Jakóba. O godzinę drogi dalej w pustej dolinie Mabre przechowywały się do naszych czasów ruiny domu Abrachama. Pokazują tam podróżnikowi wielki dąb w miejscu, gdzie Pan Bóg ukazał się temuż patryarsze. W niewielkiej odległości od Jeruzalem w żyznej dolinie, obfitującej w winograd i oliwne drzewo wznosi się klasztor św. Jana, a obok zaraz kościół pod temże wezwaniem, uchodzący za najpiękniejszy w Ziemi świętej. W nim znajduje się grota owa sławna, w której się św. Jan Chrzciciel urodził. Niedaleko miasta portowego Kajfy leży góra, na której ongi prorok Eliasz mieszkał i zkąd zakon Karmelitów początek swój bierze. W oddali owiniętą mgłami, widać górę Tabor, miejsce przemienienia Chrystusa Pana, a w dolinie leży miasto Nazaret, miejsce zamieszkania św. Rodziny i urodzenia najświętszej Maryi Panny. Mniej więcej w odległości trzech godzin drogi od Nazaret wznosi się miasto Kana pamiętne pierwszym cudem, jaki Chrystus Pan na prośbę Matki Swej uczynił na godach weselnych, przemieniwszy wodę w wino, dla spragnionych weselników. Dalej nieco przechowały się ruiny starego miasteczka, gdzie Chrystus uczynił św. Piotra głową Kościoła i miasto Naim, miejsce syna biednej wdowy, którego wskrzesił Pan Jezus.

Składajcie ofiary na głodnych w Król. Polskiem!

ODEZWA

do Duchowieństwa Polskiego.

Wny Księże Proboszczu!

Pisma polskie z kraju donoszą o strasznej nędzy, jaka zawisła nad Polską wskutek panujących tamże strajków, zaburzeń rewolucyjnych i idącego za niemi krok w krok — zastoju ekonomicznego. Dowiadujemy się właśnie, że w miastach większych, jak Warszawa i Łódź, już głód formalny panuje. Panuje nędza, jakiej tam nigdy nie bywało. Po ulicach snują się wygłodniałe postacie robotników, żebrzących chleba. Młodsi i starsi wyciągają błagalne dłonie do przechodniów, prosząc o jałmużnę. Położenie jest po prostu rozpaczliwe.

Wszyscy ci biedacy wołają do nas głosem błagalnym: miłosierdzia! chleba! umrzeć z głodu nam nie dajcie! Czyjeż serce na taki głos błagalny pozostanie zimne i nieczułe?!

W Warszawie utworzył się już Komitet ratunkowy, na którego czele stanął znakomity nasz powieścio-pisarz Henryk Sienkiewicz, i wzywa wszystkie dzieci polskie o pomoc, o ratunek dla zgłodniałych. Polonia amerykańska zawsze hojnie dawała datki dla Braci w Ojczyźnie, ilekroć ją do tego wzywano. Otwórzmyż więc i teraz nasze miłosierne serca i dajmy cząstkę zarobku naszego na biednych współbraci, a Pan Bóg sowicie nam za to wynagrodzi. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Sam Pan Bóg nakazuje nakarmić głodnych, a głodnymi tymi to nasi najbliżsi, to bracia nasi nieszczęśliwi nad Wisłą. Spieszmyż się więc z ratunkiem dla nich i okażmy dla nich litość i miłosierdzie.

Ażeby tem więcej lud nasz pobudzić do ofiarności chrześciańskiej na tenże cel, niżej podpisany Wydział Wykonawczy III-go Polsko-Katolickiego Kongresu, uprasza jak najuprzejmiej Wbnego ks. Dobrodzieja o wytłomaczenie z ambony ludowi, w jak wielkiej potrzebie znajdują się obecnie współrodacy nasi w Królestwie Polskiem.

Wydział Wykonawczy chętnie pośredniczyć będzie w przesyłaniu zebranych ofiar na ręce p. Sienkiewicza. Wszelkie datki i większe sumy zebrane przysyłać należy na ręce Sekretarza Wydziału Wykonawczego ks. K. Sztuczko., 540 Noble str., Chicago, Ill., który je pokwituje w pismach tutejszych.

Raz jeszcze w imię hasła: dwakroć daje ten, co prędko daje, odwołujemy się do chrześcijańskiej ofiarności ludu polskiego w Ameryce. Potrzeba niesienia pomocy Ojczyźnie nigdy nie była większą. Pokaż więc, ludu polski, że kochasz Ojczyznę, że los współbraci w krainie łez i mogił nie jest tobie obojętny.

Wydział Wykonawczy.

Chicago, 5 grudnia 1905.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Któren jest przeznaczon dla syna waszmości? — zapytała panna.

Pan Cypryanowicz popatrzył na nią, ruszył głową, uśmiechnął się i rzekł:

— Wszelako ksiądz Woynowski ma racyę w tem, co o niewiastach mówi. Choćby to licho było najpoczciwsze, to i takie będzie chytre. — Pytasz, któren koń jest dla mego syna? Tedy ci odpowiem tak: dla Jacka jest ten cisawy ze strzałką na czole i z białą zadnią lewą pęciną.

— Waćpan mi dokuczasz! — zawołała panienka.

I prychnąwszy na niego jak kotka, zakręciła się na miejscu i znikła. Lecz tego samego dnia poginęły ośrodki z bułek chleba i sól z solniczek, a na drugi dzień zobaczył pan Łukasz Bukojemski rzeez wielce ciekawą: oto przy studni na podwórzu cisawy rumak trzymał nozdrza ukryte w białych rączkach panny Sienińskiej, a gdy następnie odprowadzano go do stajni, oglądał się za nią raz po raz, wyrażając krótkiem, urywanem rżeniem swoją tęsknotę. Pan Łukasz nie mógł wówczas zapytać o przyczynę tej "konfidencyi", gdyż wielce był ładowaniem wozu zajęty; więc dopiero po południu zbliżył się do dziewczyny z oczyma pełnemi zachwytu i rzekł:

— Czyś waćpanna zauważyła jedną rzecz?

— Jaką? — spytała panienka.

— Że nawet i bydlę pozna się na tem, co jest prawdziwy specyał...

A ona zapomniawszy, że ją rano widział i widząc ów zachwyt w jego oczach, podniosła ze zdumieniem swe śliczne brwi i spytała:

— Kogo waćpan ma na myśli?

— Kogo? — powtórzył Bukojemski: jackowego konia.

— Ach, konia...

To rzekłszy, parsknęła śmiechem i uciekła z ganku do pokoju, on zaś został zdziwiony i trochę zmieszany, nie rozumiejąc, dlaczego uciekła i skąd się jej wzięła tak nagła wesołość.

Upłynął jeszcze tydzień — i przygotowania dobiegły końca — ale panu Cypryanowiczowi jakoś nie pilno było w drogę. Odkładał z dnia na dzień, poprawiał rozmaite drobiazgi, narzekał na upały, a w końcu stał się całkiem frasobliwy. Panienka tęskniła do wyjazdu. Bukojemscy poczęli się całkiem niecierpliwić, a wreszcie i ksiądz Woynowski uznał, że dalsza zwłoka byłaby tylko próżną stratą czasu.

Lecz pan Serafin tak im na ich przynaglania odpowiedział:

— Mam wiadomość, iż Króla Jegomości niemasz jeszcze w Krakowie i nie zaraz tam będzie, tymczasem wojska tam mają ściągnąć, ale nie wszystkie i nie wiadomo kiedy. Przykazałem Stanisławowi, aby co miesiąc przysłał mi pachołka z listem z dokładnem wskazaniem, gdzie chorągiew stoi, którędy pójdzie i pod czyją komendą. Owóż upłynęło już siedm niedziel bez nijakiej wieści. Listu spodziewam się lada dzień i dlatego zwłóczę, a powiem waćpaństwu, że i trochę się niepokoję. Bo nie wyobrażajcie sobie, abyśmy ich koniecznie mieli zastać w Krakowie. Ba! może się zdarzyć, że tam ich wcale nie będzie.

— Jakto? spytała z niepokojem panna Sienińska.

— Tak, że chorągwie wcale nie koniecznie potrzebują przez Kraków przechodzić. Gdzie która stoi, stamtąd może iść prosto, jak sierpem rzucił, a gdzie znajduje się teraz pan Zbierzchowski — nie wiem. Nuż go wysłano gdzieś na szląską granicę, albo do wojsk hetmana wielkiego, które od strony Rusi ciągną? Często tak bywa, że przed wojną przerzucają chorągwie z jednego miejsca w drugie, choćby dlatego, by je do pochodów wdrożyć. W ciągu siedmiu niedziel rozmaite mogły przyjść rozkazy, o których powinien mnie był Stanisław zawiadomić, — a że nie zawiadomił, przeto się i troskam, i to też wiadomo, że w obozach często bywają zwady i pojedynki! Nuż się co stało! Ale choćby i nic, trzeba nam przecie wiedzieć, gdzie jest chorągiew i skąd wyruszy.

Zasmucili się temi słowy wszyscy, lecz ksiądz Woynowski rzekł:

— Chorągiew przecie nie szpilka, ani też nie guzik, który jeśli się od kapoty oderwie, a w trawę wpadnie, to go i odnaleść trudno. Już się też waszmość nie troszcz! W Krakowie prędzej się o niej dowiemy niż w Jedlince.

— Ale się można z listem zminąć?

— To ostawić Wilczopolskiemu rozkaz, by list za nami posłał. O! co jest! a przez ten czas w Krakowie obmyślemy przezpieczne schronienie dla panny Sienińskiej i gdy przyjdzie ruszyć będziem już mieli wolną głowę.

— Racya! racya!

— Tedy tak radzę. Jeśli do jutra nic nie będzie, to wieczorem ruszymy chłodkiem do Radomia, a potem dalej na Kielce, Jędrzejów i Miechów. A możeby do Radomia pojutrze świtaniem, żeby zaś przez lasy nocą nie przejeżdżać i zasadzki ze strony Krzepeckich uniknąć.

— O nie wadzi nic! Lepiej chłodkiem! — zawołał Mateusz Bukojemski. Jeśli mają napaść, to tak samo napadną w dzień, jak i w nocy, a noce teraz widne.

To rzekłszy począł zacierać z zadowoleniem dłonie, a trzej pozostali bracia poszli za jego przykładem.

Lecz ksiądz Woynowski innego był zdania. Wątpił on bardzo, aby Krzepeccy odważyli się na publiczną napaść. "Marcyan — może, ale stary Krzepecki jest na to zbyt mądry i nadto dobrze wie, czem taka sprawa pachnie i jak niejeden gwałtownik przypłacił "raptus puellae". Wreszcie wobec ich siły i Marcyan nie mógłby liczyć na zwycięstwo, a natomiast mógłby w każdym razie liczyć na pomstę ze strony Jacka i Stanisława.

Bukojemskim bardzo popsuły radość słowa księdza, ale pocieszył ich Wilczopolski, który począł zaprzeczać, stukając swoją drewnianą nogą w podłogę, a wreszcie rzekł:

— Choćby do Radomia, ba, do Kielc i Miechowa nie spotkała waszmościów żadna przygoda, radzę aż do samych bram krakowskich żadnej ostrożności nie poniechać, bo bory wszędy po drodze są, a ja, jako najlepiej młodego Krzepeckiego znający, zupełnie jestem pewien, że ten dyabeł coś obmyśli.

XXIV.

Nadszedł wreszcie dzień odjazdu. Orszak wyruszył z Jedlinki świtaniem, o cudnej pogodzie, w okazałej liczbie ludzi i koni. Prócz kolaski, obitej blachą i skórą, przeznaczonej dla panny Sienińskiej z panią Dzwonkowską i dla księdza Woynowskiego na wypadek, gdyby dawny postrzał zbyt mu na koniu dokuczał, szły trzy bryki mocno ładowne, zaprzężone w cztery konie — przy każdej, licząc z woźnicą, trzech czeladzi. Za panem Serafinem Cypryanowiczem sześciu konnych pachołków, przybranych w turkusową barwę, powodowało konie zapaśne. Ksiądz miał dwóch, panowie Jeło-Bukojemscy po dwóch, prócz jednego leśnika, który pilnował wózka z łubami, razem więc trzydziestu cztetech ludzi dobrze zbrojnych w szable i bandolety, ruszyło w daleką drogę. Wprawdzie w razie jakowegoś napadu kilkunastu z pomiędzy nich nie mogłoby wziąć udziału w obronie, albowiem musieliby pilnować wozów i koni, ale i tak panowie Bukojemscy byli przekonani, że w takiej liczbie mogliby świat przejechać, i że niezdrowo byłoby ich zaczepić, choćby trzykroć i czterykroć liczniejszej kupie. Serca ich rozpierała radość tak wielka, że ledwie mogli usiedzieć na koniach. Czynili oni swego czasu mężnie przeciw tatarom i kozakom, ale były to ladajakie wojny, potem zaś, gdy osiedli w puszczy, młodość schodziła im jeno na "lustracyach" ostępów, na niedbałem pilnowaniu borowych, na biciu niedźwiedzi, których obowiązani byli strzedz dla króla i na pijaństwie w Kozienicach, w Radomiu i w Przytyku. I teraz dopiero, gdy jeden drugiego trącał strzemieniem, gdy szli na wielką wojnę z całą niezmierzoną potęgą turecką, czuli, że to właśnie jest ich prawdziwe przeznaczenie, że dawne życie było marne i liche, a ninie zaczyna się prawdziwe i one i iście takie, do jakiego Bóg Ojciec szlachcica polskiego stworzył, Bóg Syn odkupił, a Duch święty oświecił. Nie umieli sobie tego jasno pomyślić, ani wyrazić słowy, albowiem w tem nie byli nigdy zbyt mocni, ale chciało im się aż krzyczeć z radości. Pochód wydawał im się zbyt wolny. Ot! wypuściéby im konie wichrem i lecieć ku temu wielkiemu przeznaczeniu, ku wielkiej bitwie Polaków z pogany, ku tryumfowi przez polskie recę Krzyża nad półksiężycem, ku chwalebnej śmierci, ku wiekopomnej sławie. Czuli się jacyś wyżsi, czystsi, zacniejsi i jeszcze bardziej w swem szlachectwie uszlachceni. O Marcyanie Krzepeckim i jego hultajskiej kompanii, o zawadach i przeszkodach na drodze prawie, że nie pomyśleli. Wydawało im się to jakieś maluchne, marne i niewarte uwagi. A toć, gdyby im całe zastępy stanęły na drodze, przeszliby po nich jak burza, przejechaliby im jakby mimochodem po brzuchach i poszli dalej. Rozbudziły się w nich przyrodzone lwie żądze i bojowa rycerska krew poczęła w nich grać z taką siłą, że gdyby kazano im skoczyć we czterech na całą gwardyę sułtańską, nie zawahaliby się ani chwili.

A podobne i w dodatku jeszcze osnute na dawnych wspomnieniach uczucia napełniały serca i pana Serafina i księdza Woynowskiego. Ksiądz kwiat życia spędził na polu z szablą albo kopią w ręku. Pamiętał całe szeregi klęsk i zwycięstw. Pamiętał straszliwą rebelię Chmielnickiego, Żółte Wody, Korsuń, Piławce, przesławny Zbaraż i olbrzymią bitwę Berestecką. Pamiętał najście szwedzkie z nieskończoną ilością walk i napad Rakoczego. Był w Danii, gdy zwycięski naród nie kontentując się pogromem i wygnaniem Szwedów z ojczyzny, posłał za nimi niezwyciężone pułki Czarnieckiego aż hen, nad dalekie morza; brał udział w rozgromie Chowańskiego i Dołgorukiego, znał największych mężów i największych rycerzy, był uczniem nieśmiertelnego Wołodyjowskiego, kochał się w bitwach, rzeziach, szturmach i przelewach krwi — ale wszystko to póty trwało, póki nie złamała mu duszy prywatna niedola i póki nie został księdzem. Od tego czasu zmienił się do gruntu i gdy, zwracając się z przed ołtarza do ludu, mówił: "Pokój z wami!" to mniemał, że wypowiada największe Chrystusowe przykazanie i że wszelka wojna, jako temu przykazaniu przeciwna, jest jednak "dyzgustem" Boga i grzechem przeciw miłosierdziu i zakałą dla ludów chrześciańskich. Dla jednej wszelako czynił wyjątek: dla wojny z Turczynem. "Bóg posadził na koniu naród polski, — mawiał — i zwróciwszy go piersią ku wschodowi, tem samem mu jego przeznaczenie i swoją wolę oznajmił. Wiedział, dlaczego nas wybrał, a innych za plecami naszemi umieścił, przeto, jeśli chcemy naszą misyę, jak również Jego rozkaz godnie spełnić, to wiecznie nam tam sterczeć skałą ku temu morzu i plugawe jego fale piersią rozbijać.Sądził też ksiądz Woynowki,że Bóg umyślnie posadził na tronie takiego króla, któren już jako hetman tyle krwi pogańskiej wytoczył, aby przez jego ręce ostateczny cios tej potędze zadać i raz na zawsze zgubę od chrześciańskiego świata odwrócić. Zdawało mu się, że właśnie teraz wielka godzina przeznaczeń i pełnienia woli Bożej nadeszła, więc patrzył na tę wojnę, jak na świętą wyprawę krzyżową i radował się myślą, że wiek, trudy i rany nie tak jeszcze przycisnęły go do ziemi, aby nie mógł w niej wziąć udziału.

Potrafi jeszcze chorągwie oganiać, potrafi jeszcze, dawny żołnierz na Chrystusowym ordynansie, wspiąć konia i skoczyć z krzyżem w ręku w największą gęstwę bitwy z tą pewnością w sercu, że w ślad za nim i za krzyżem tysiąc kopij wrazi się w ciała pogan lub tysiąc szabel zazgrzyta na ich czerepach. Wreszcie poczęły mu nadlatywać do głowy i bardziej osobiste, zgodne z daną naturą myśli. Krzyż przecie można trzymać w lewej ręce, a w prawej szablę. Nie podniósłby jej już, jako kapłan przeciw żadnemu narodowi chrześciańskiemu, ale przeciw turkom! godzi się! godzi!... Otóż dopiero pokaże młodym, jako się gasi pogańskie świece, jako się goli, jako się kosi, jacy to byli dawni żołnierze. Ba! podziwiano go tam niegdyś na niejednem polu, może się teraz i sam Jegomość król zadziwi! I ta myśl tak wielką przejęła go uciechą, że począł się mylić w różańcu: Zdrować Marya... bij! morduj!... Łaskiś pełna — w nich!... Pan z Tobą — rżnij!" Aż się wreszcie opamiętał: "Tfy! do licha! sława dym... Czy mnie ta giez ukąsił? Non nobis non nobis, sed nomini Tuo!..." I jął uważniej przesuwać paciorki.

Pan Serafin odmawiał także poranne pacierze, ale od czasu do czasu spoglądał to na księdza, to na panienkę, to na panów Bukojemskich, którzy obok niej toczyli końmi, to na drzewa i polanki leśne, skąpane w rosie. Wreszcie, gdy skończył ostatnią zdrowaśkę, zwrócił się do staruszka, i odetchnąwszy głęboko, rzekł:

— Jegomość wydajesz mi się jakoś dobrej myśli?

— I waszmość także — odrzekł ksiądz.

— Bo pewnie. Póki człek nie wyruszy, to się krząta, zabiega i troska, dopiero, gdy go wiatr w polu obwieje, zaraz mu lekko na sercu. Pamiętam, że jakeśmy dziesięć lat temu szli pod Chocim, to taka jakaś dziwna ochota była we wszystkich ludziach, że choć to działo się w listopadzie i w srogie niepogody, niejeden i opończę z siebie zrzucił, z przyczyny tej gorącości, która mu szła od serca. No — i Bóg, który — dał wówczas tak wielką wiktoryę, da ją chyba i teraz, bo przecie wódz ten sam, a wigor i męstwo nie mniejsze. Chwalą, wiem ci ja, ludzie to szwedzkie wojska, to francuskie, ba nawet i niemców, ale przeciw turkom niemasz nad naszego żołnierza!

— Słyszałem, jak król jegomość raz to samo mówił — odpowiedział ksiądz. — "Niemcy (mówił) cierpliwie w ogniu stoją, ale, atakując, mrużą oczy, a moich (powiada), bylem nos w nos doprowadził, to już jestem spokojny, bo mi tak wygolą, jak żadna jazda nie wygoli". I prawda. Hojnie nas Pan Jezus co do tego obdarzył — a nawet nietylko szlachtę, ale i chłopów. A naprzykład nasze łanowe piechoty? Jak spluną w garść, a pójdą z muszkietami naprzód, to im i najtęższe janczary nie dostoją. Widzieliśmy to obaj nieraz.

— Byle Bóg Stacha i Jacka w zdrowiu zachował, to rad jestem, że w pierwszem polu przeciw Turkom będą czynili. Ale jak też jegomość miarkujesz, przeciw komu Turczyn największą potęgę obróci?

— Wedle mego mniemania, przeciw Cesarzowi, bo z nim już wojuje, wspierając rebelizantów węgierskich, ale Turczyna stać na dwie i trzy armie i dlatego niewiadomo, gdzie się nam z nim ostatecznie spotkać przyjdzie.

— Z tego też zapewne powodu niemasz u nas dotychczas jeneralnego obozu, a chorągwie stosownie do wieści, jakie nadchodzą, ciągle przenoszą się z jednego miejsca na drugie. Stoją pułki z panem Jabłonowskim pod Trębowlą; inne ciągną ku Krakowowi, innne, jak któremu wypadnie. Nie wiem, gdzie jest w tej chwili wojewoda wołyński — i gdzie chorągiew Zbierzchowskiego. Czasem myślę, że Stach dlatego tak dawno nie pisał, że może pułk zbliża się w te strony.

— Jeżeli ma rozkaz pójść ku Krakowowi, to pewnie, że niedaleko musi przeciągać; zależy gdzie przedtem stał i skąd wyruszy. Może w Radomiu zasięgniemy jakich wieści. Wszakże w Radomiu pierwszy nocleg?

— Tak jest. Chciałbym też, by prałat Tworkowski dziewczynę obaczył i ostatecznej rady udzielił. Ma nam dać listy w jej sprawie do Krakowa.

Rozmowa urwała się na chwilę, poczem pan Cypryanowicz podniósł znów oczy na księdza Woynowskiego i zapytał:

— A co też jegomość myślisz, co będzie, jeśli się oni z Jackiem w Krakowie spotkają?

— Nie wiem: spotkają się, albo i nie spotkają... albo i nie spotkają. Będzie, jak Bóg zechce. Jacek mógłby z czasem przez małżeństwo fortunę rodową restaurować, a ona goła jak święta turecka... Bogactwo samo w sobie furda, jeno, że o splendor rodu chodzi...

— Ale i ona familiantka. I, nie mówiąc już o tem, że dziewka jak złoto, — to przecie wiadoma rzecz, że oni się na moru kochają.

— O zaraz na umor!...

I widocznie niezbyt chętnie mówił o tej materyi, bo począł o czem innem.

— Ot, — rzekł — lepiej pamiętajmy o tem, że na to złoto czyha rabuś. Pamiętasz waszmość, co mówił Wilczopolski?

Pan Serafin rozejrzał się na wszystkie strony po głębiach leśnych i odrzekł:

— Nie ośmielą się Krzepeccy, nie ośmielą! Kupa nas grzeczna — i patrz jegomość, jak na okół wszystko spokojnie. Chciałem, by dziewczyna siadła dla bezpieczeństwa do kolaski, ale się wypraszała... Nic się nie boi...

— No! krew bo w niej dobra — mruknął ksiądz. — Ale też uważam, że waćpana, to już ona całkiem pozbadła.

— Et! trochę i jegomości — odparł Cypryanowicz — ale co do mnie, to poprostu przyznaję. Jak zacznie o co prosić, to tak jakoś osobliwie umie ślepkami mrugać, że ani rusz odmówić. Różne sposoby mają niewiasty, a czyś jegomość zauważył, że ona ma właśnie to mruganie, przy którem ręce składa? W pobliżu Bełcząckzi każę jej wleść do kolaski, ale tymczasem chciało jej się koniecznie jechać na podjezdku, że to (powiada) zdrowiej.

— I na taki czas, pewnie, że zdrowiej.

— Patrz jegomość, jaka to już różowa — jak wilcze łyko.

— A co mnie po jej różowości?! — rzekł ksiądz — ale, że dzionek piękny, to prawda.

Jakoż pogoda była istotnie cudna, a ranek świeży, rosisty. Pojedyncze krople na igłach sosen błyszczały tęczą jak dyamenty. Wnętrze lasu było jasne od leszczyny przetykanej promieniami rannego słońca. W głębinach gwizdały wesoło wilgi. Naokół pachniało igliwem — i cała ziemia zdawała się radować słońcu i powietrznemu błękitowi bez chmurki.

Tak posuwając się naprzód dotarli wreszcie do onej smolarni, przy której Bukojemscy pojmali niedawno Marcyana Krzepeckiego. Obawy jednak, że w tem miejscu będzie urządzona jakaś zasadzka, okazały się płonne. Wedle studni stały tylko dwa wózki chłopskie ładowane smołą i zaprzężone w liche konięta, ze łbami poukrywanemi w torbach z obrokiem. Woźnice stali obok koni, pożywiając się chlebem i serem, ale na widok okazałego orszaku pochowali żywność i na pytanie, czy nie widzieli zbrojnych ludzi, odrzekli, że czekał tu jakiś jeździec, który przed chwilą, ujrzawszy zdala orszak, puścił się, co koń wyskoczy w przeciwną stronę. Wiadomość ta zaniepokoiła pana Serafina, sądził bowiem, że był to człowiek wysłany na zwiady przez Krzepeckich. Więc jako dowódca podwoił baczność. Dwom pachołkom kazał zjechać na boki, aby zbadać bór, ciągnący się po obu stronach gościńca, dwóch wysłał naprzód z rozkazem, aby, jeśli dostrzegą jakowąś kupę zbrojną dali ognia z bandoletów i wracali co najspieszniej ku wozom. Upłynęła jednak godzina bez żadnego alarmu. Orszak posuwał się wolno naprzód, pilnie spoglądając przed się, za się i na boki, ale w boru było cicho. Fiukały tylko wciąż wewilgi, a tu i ówdzie odzywało się pukanie pracowitych kowalików leśnych, dzięciołów. Wysunęli się wreszcie na obszerną polanę, przed którą pan Cypryanowicz i ksiądz kazali koniecznie panience zleść z podjezdka i wsiąść do kolaski, albowiem mieli przejeżdżać teraz niedaleko Bełcząckzi, której drzewa, a nawet i ukryty między niemi dwór można było dojrzeć gołem okiem. Panna Sienińska spoglądała ze wzruszeniem na ów dom, w którym upłynęło tyle lepszych i gorszych lat jej życia. Chciało jej się też popatrzeć przedewszystkiem na Wyrąbki, ale zasłaniały ją lipy bełcząckie tak, że z powozu nie można było nie zobaczyć. Przyszło jej jednakże na myśl, że może tych miejsc nigdy w życiu już nie zobaczyć, więc westchnęła cicho i posmutniała.

Panowie Bukojemscy poczęli spoglądać bystro i wyzywająco na dwór, na wieś i na okolicę — ale wszędy panował spokój największy. Po przestronnych, zatopionych w świetle słonecznem ugorach pasły się owce i krowy, pilnowane przez kupki dzieci i psy; gdzieniegdzie bielały stadka gęsi, które, gdyby nie upał letni, można było zdala poczytać za szmaty śniegu, leżące na pochyłościach; zresztą okolica wydawała się nawet pusta. Pan Cypryanowicz, któremu nie brakło kawalerskiej fantazyi, chcąc pokazać Krzepeckim, jak mało sobie z nich robi, nakazał umyślnie w tem miejscu pierwszy postój, aby "dać oddech" koniom. Stanął więc orszak, śród przyginanych wiatrem, szeleszczących lekko łanów żyta i śród ciszy polnej, mąconej tylko parskaniem koni.

— Zdrów! zdrów! — odpowiadali im czeladnicy.

Jednakże najmłodszy z braci Bukojemskich, Jan, któremu wcale nie w smak był ten spokój, zwrócił się w stronę dworu, i wymachując ręką, począł wołać nieobecnych Krzepeckich:

— A pójdźcie tu ino tacy synowie! Pokażno ino, Pniaku, swą psią mordę, wnet ci ją tu szablami okrzeszem!

Poczem pochylił się do kolaski:

— Widzisz waćpanna — rzekł — nie śpieszno było na nas napadać? ni Marcyanowi ze swą kompanią, ni osacznikom w puszczy.

— To i osacznicy napadają? — zapytała panienka.

— Oj—oj! ale nie nas. Małoż to ich w Kozienieckiej puszczy i w lasach ku Krakowu. Żeby tak król Jegomość darowanie win ogłosił, starczyłoby samych tutejszych na dwa grzeczne regimenty piechoty.

— Wolałabym spotkać osaczników niż tę kompanię, pana Marcyana Krzepeckiego, o której tyle razy w Bełcząccze straszne rzeczy ludzie opowiadali. Nie słyszałam, żeby osacznicy napadli kiedy na jaki dwór.

— Bo zbój ma ten sam rozum, co wilk. Uważ waćpanna, że wilk nigdy nie zarznie owcy albo bydlęcia w tej wsi, w której ma gniazdo.

— A jakże! dobrze mówi! — zawołali inni bracia.

Jan rad z pochwały tłomaczył dalej:

— Zbój też nigdy nie napada na wsie i dwory w tej puszczy, w której żywie, a to z tej przyczyny, że gdyby się miejscowi ludzie na niego zawzięli, to jako świadomi borów i wszelkich w nich kryjówek, łatwoby go wytropili. Przeto osacznicy w dalsze strony wyprawy czynią, albo też na przejeżdżających następują, nie zważając, czy mniejsza, czy większa kupa idzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Tuczenie bydła.

Niektórzy ze starszych gospodarzy są tego zdania, że tuczenie bydła nie opłaci się, że korzystniej jest dla gospodarza sprzedać wprost produkta rolne t. j. zboże i rośliny okopowe, aniżeli tuczyć niemi bydło.

Zdanie takie gospodarzy rolników trwa jeszcze z tych czasów, gdzie zupełnie inne ceny były na zboże i okopowizny, niż są dzisiaj. Gdy się drogiemi produktami utuczyło bydlę, wtedy przychodził do domu rzeźnik i dawał za nie tyle, ile sam chciał, bo farmer nie wiedział, po czemu płaci się za centnar mięsa żywej wagi, a choćby też wiedział o tem, to zważyć bydlęcia nie miał gdzie i na czem. To wszystko dziś uległo zmianie. Zboże jest o wiele tańsze niż było dawniej, a oprócz tego sprzedaje się zazwyczaj tylko najlepsze ziarno, a pośledniejsze używa się w gopodarstwie. Przy sprzedaży także warunki są korzystniejsze dla sprzedającego, gdyż ceny ustanawiają się zwykle wedle wagi żywej, a jeżeli tej wagi rolnik nie posiada, nateczas wyprowadza bydlę na targ, a tam już na targowisku wszędzie znajdzie się waga.

W bieżącym roku zachodzi ta jeszcze okoliczność, że zboże nie jest drogie i okopowe, a zwłaszcza kartofle są tanie, a mięso choćby nawet trochę spadło w cenie zawsze jeszcze płacić się będzie przyzwoicie.

Z tego prosty rachunek, że tuczenie bydła w bieżącej zimie opłacić się musi, rolnik, gospodarz przeto, chcąc jako tako spieniężyć swe produkty rolne, powinien bezwłocznie odstawić kilka sztuk bydła na tuczenie. Bardzo ważną rzeczą jest przy tem przedsięwzięciu wybór sztuk. Nie można brać do tego bydła zbyt młodego, tj. takich sztuk, które jeszcze rosną. Takie bowiem sztuki będą wprawdzie przybierały na wadze, ale nie staną się tłuste, więc traci się przy tem tę różnicę, jaka jest w cenie pomiędzy bydłem tłustem I klasy, a bydłem II lub III klasy. Nie można też brać sztuk zbyt starych, bo takie tuczą się powoli, a choćby nawet utuczyły się należycie, rzeźnik jednak nie da za nie ceny takiej, jak za bydło młodsze. Pod żadnym warunkiem nie można odstawiać do tuczenia sztuk, które na zwykłej będąc paszy, trzymały się bardzo chudo, bo te, albo są chore, albo też będąc zdrowemi, nie mają pomimo to usposobienia do przybierania na mięsie. Trafiają się bowiem wśród wszystkich żyjących istot takie, u których i najlepsze pożywienie "jakby za płot wyrzucał".

Z naszych ras krajowych albo i mieszanych najlepiej brać do tuczenia sztuki w wieku od 4-8 lat, a przytem takie, które mają cienką skórę, gładki włos, spokojne usposobienie, zdrowe zęby i dobry apetyt. Mniejszy gospodarz rolnik nie skupuje wprawdzie bydła na tucz, lecz odstawia w tym celu sztuki własne, których pozbyć się pragnie. I ten jednak uwzględnić winien wszystkie zwyż wymienione przymioty, a nie próbować tuczenia ze sztukami, nie nadającemi się do tego, bo szkoda przy tem kosztu i zachodu.

Miejsce, w którem ustawi się bydło do tuczenia przeznaczone, nie powinno być zbyt jasne, bo zbytek światła przeszkadza tuczeniu. Nie można jednak trzymać bydła w miejscu ciemnem zupełnie, bo byłoby to dręczeniem zwierząt, z pewnością niektóre straciłyby apetyt wskutek braku światła. Temperaturę należy utrzymać na 12-15 stopni Celsiusza. Gdy temperatura jest niższa, zwierzęta zużywają zbyt wiele pożywienia na wytworzenie w ciele ciepła, zamiast go zużyć na wytworzenie mięsa i tłuszczu; gdy zaś jest wyższą temperatura, znów traci się pożywienie przez niepokój, przyśpieszoną czynność serca i pot.

Sucha, obfita ściółka koniecznym jest warunkiem dla pomyślnego tuczenia bydła, gdyż chodzi o to bardzo, aby zwierzęta chętnie się kładły i leżały jak najwięcej, a dalej i o to, aby skóra utrzymana była w czystości. Nie trzeba też zaniedbywać częstego chędożenia bydła zgrzebłem i szczotką.

Czystość skóry przyczynia się niezmiernie do dobrego apetytu i do dobrego wyzyskania pożywienia. Przy zadawaniu paszy zachować trzeba akuratną regularność. Paść zawsze w jednym wyznaczonym czasie i nie zbyt wiele naraz. Zazwyczaj pasie się trzy razy dziennie, w ostatnich czasach tuczenia nawet tylko dwa razy dziennie. Wyznaczoną porcyę zasypywać po trosze. Strzedz się trzeba, aby się zwierzęta nie przejadły, gdyż przez to cofnie się tuczenie o kilka dni. Dawki soli konieczne są, ale nie zbyt wielkie, aby nie pobudzać pragnienia; 30 do 40 gramów dziennie na sztukę wystarczy. Dla lepszego trawienia dobrze jest mieszać do paszy jagody jałowcowe około 50 60 jadóg na sztukę. Poza odpasaniem winien w stajni panować zupełny spokój. Wszelkie drażnienie zwierząt wpływa niekorzystnie na przebieg tuczenia.

Poić należy codziennie 1 lub dwa razy, najlepiej przed jedzeniem.

Co do rodzaju paszy, to u małego rolnika chodzi przedewszystkiem o to, aby zużytkować własne produkty rolne. Jeżeli gospodarz rozporządza dobrem sianem, zdrową słomą owsianą lub jęczmienną, kartoflami lub śrutem zbożowym, to w początkach mianowicie tuczenia będzie to wystarczające. W początkach tuczenia bowiem trzeba ostrożnie postępować z zadawaniem tak zwanej paszy posilnej. Kiedy już zwierzęta staną się dobrze mięsiste, nie zdolne są już zjadać większych ilości paszy, wtedy więc należy dawać paszę więcej treściwą. Dla udogodnienia podajemy tu kilka zestawień paszy wedle wskazówek uczonych rolników, obliczone na sztukę 10 centnarową żywej wagi:

Zestawienie 1:

10 funtów siana
10 funtów sieczki ze słomy owsianej
20 funtów kartofli
2 i pół funta makuchów rzepiowych
7 funtów śrutu zbożowego.

Zestawienie 2:

10 funtów siana
10 " sieczki
20 " kartofli
20 " słodzin
1 i pół " rzepiu
2 " kiełków.

Zestawienie 3:

50 funtów ćwikły
10 funtów sieczki
10 funtów siana z koniczyny
3 funty otręb żytnich
5 funtów makuchów rzepiowych
1 funt mąki z siemienia lnianego.

Samo przez się rozumie się że i inne rodzaje paszy użyć można do tuczenia bydła. Baczyć tylko należy, by zestawienie co do wartości części pożywnych było prawidłowe. W początkach tuczenia dobrze jest dawać paszę, bogatą w białko czyli proteiny; wpływa to znakomicie na przyrost mięsa. Do takich pasz należą: makuchy, kiełki zbożowe, mąka z siemienia itp. Później dawać paszę zawierającą więcej cukru i mączki, więc dużo okopowin i śrutu.

Kartofle, jako i inne okopowe spasać surowe, posiekane lub pokrajane maszyną. Kto kartofle zastąpić chce wywarem z gorzelni, niech na sztukę liczy najwyżej 25-30 litrów.

Czasu, jaki, potrzebny jest do utuczenia bydlęcia ściśle określić nie można; zależy to bowiem nietylko od wyboru sztuk i paszy, ale i od sposobu chodzenia około tego. Zazwyczaj liczy się, że czas tuczenia nie powinien trwać ponad 4 miesiące; w korzystnych warunkach utuczy się bydlę i w przeciągu trzech miesięcy, zwłaszcza jeżeli gospodarz pamięta o tem, że "oko pańskie bydlę tuczy".

ROSYA I WATYKAN.

Piszą z Rzymu: Dziennik tutejszy "Popolo Romano" otrzymuje wiadomość z Petersburga dość wiarogodną, że minister Witte zamyśla zawiązać bliższe stosunki z Stolicą świętą, a mianowicie w Petersburgu rezydowałby w przyszłości delegat apostolski dla załatwiania kwestyi, obchodzących katolików. Jak wiadomo, Watykan już od lat dziesięciu starał się o to bez skutku, pomimo, iż było dziwnem, aby Rosya miała swego przedstawiciela przy Watykanie, ale Watykan nie mógł mieć swego delegata w Petersburgu. Obecnie więc życzenia papieża jak i katolików w Rosyi miałyby widoki urzeczywistnienia się.

WOLNOSC.

Widziałem wolność w Warszawie
(Co mówię, to nie jest bajką.)
Pędziła przez Marszałkowską
I wywijała nahajką.
Wołano: To konstytucya!
Jaśniejsza od wielkiej świecy,
Chciałem się przyjrzeć jej z bliska
I jeszcze bolą mię plecy.

OŁTARZOWE OBRAZY.

W Chicago rozpoczęła pewna fabryka wyrabiać Ołtarzowe Obrazy. Obrazy te są bardzo ładne i praktyczne, więc warto o nich napisać naszym czytelnikom. Obrazy te przedstawiają się wspaniale i coś podobnego poprzednio nie wyrabiano. Poza szkłem w ślicznej, mocnej, pozłacanej ramie, rozmiaru 22 przy 28 calach mieści się w skrzynce przymocowana śliczna statua Familii Swiętej (Jezus, Marya i Józef) pomalowana w delikatnych olejnych kolorach. Naokoło statuy znajduje się wieniec ślicznych kwiatów jako: róże, goździki, astry i aurelosy. Kwiaty są przeplatane liśćmi. Po nad głowami statuy jest tło z prawdziwego atłasu, ustrojone rzęsistemi złotemi gwiazdeczkami. Skrzynka zaś sama jest wybijana najlepszym materyałem układanym w fałdy w różnych kolorach jako: różowe, niebieskie, zielone, żółte, czerwone itd. itd. Pod figurami czyli statuami, w niewidzialnem miejscu znajduje się przyrząd muzyczny sprowadzany z Szwajcaryi, który za nakręceniem wygrywa śliczną pieśń słodkim, wdzięcznym i miłym tonem.

Obraz taki czyli raczej Familijny Ołtarz ma tę dodatnią stronę, że pył i brud nigdy nie zakopcą lub zeszpecą statuy a kwiaty i Obraz czyli Ołtarz Familijny zawsze świeżo i nowo wygląda i nigdy nie potrzebuje czyszczenia.

W każdym katolickim domu powinien znajdować się taki Ołtarzowy Obraz.

Ta sama fabryka wyrabia oprócz Familii Swiętej także następujące obrazy mieszczące figury czyli statuy: 1. Najsłodsze Serce Jezusa, 2. Najsłodsze Serce Maryi, 3. Królowa Niebios z Dzieciątkiem, 4. Niepokalane Poczęcie, 5. Błogosławiona N. P. Marya z Dzieciątkiem, 6. Matka Boska Bolesna, 7. Swięty Józef z Dzieciątkiem Jezus, 8. Swięty Antoni z Dzieciątkiem Jezus.

Te Ołtarzowe Obrazy chociaż warte są kilkanaście dolarów sprzedawane są przez tę fabrykę po cenie bardzo niskiej i przystępnej nawet dla najuboższej familii, bo tylko $5.00. Fabryka wysyła te Obrazy do wszystkich części Ameryki, dobrze i silnie opakowane tak, że w drodze się nie potłuką. W razie, gdyby miało się co potłuc lub uszkodzić, co się rzadko zdarza, to fabryka chętnie wysyła inny w to miejsce.

Adres tej fabryki jest:
Musical Shrine Factory,
816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Ponieważ te Ołtarzowe Obrazy nie są znane czytelnikom, wiedząc z pewnością, że gdzie sprzedamy jeden to więcej sprzedamy, na krótki czas tylko damy DARMO w prezencie, z każdym obstalunkiem na jeden Obraz, śliczną 17 calową figurę czyli statuę "Królowa Niebios z Dzieciątkiem Jezus, z aniołkami w obłokach", pomalowanych w olejnych kolorach.

JULIUSZ VERNE.

Niejaki Salomon Swiętosławski z Płocka potwierdza w "Hacefirze" wiadomość, że słynny pisarz francuski, Jules Verne, pochodzi z tego miasta. Rodzina Olszewiczów, właściwie Oczowerów, składała się z dwóch braci, z których jeden, Szmerel, miał w Płocku kamienicę na rogu ulic Kolegialnej i Tumskiej; drugi Iser, miał właśnie syna Jukla, v. Julks, i 3 córki. Ten Julek ochrzcił się i wywędrował do Francyi, a potem zerwał zupełnie stosunki z rodziną. Ojciec jego przeniósł się do Warszawy, gdzie zmarł przed 8—9 laty.

Powolna śmierć.

Pacyent przyszedł do doktora i na zapytanie, co mu dolega, oświadczył, że myśli, iż ginie powolną śmiercią, a to dlatego, że z dniem każdym czuje się więcej osłabionym, więcej nerwowym i więcej wyniszczonym, zmizerniałym. Sądząc, że zdoła przemódz chorobę bez użycia lekarstw, długo się wstrzymywał z zasiągnięciem rady lekarskiej. Gdyby był używał Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, zaraz po pierwszych symptomach choroby, gdy je tylko spostrzegł, z pewnością przeszkodziłby rozwinięciu się zaraz w zarodku. Ten środek uczyni każdy żołądek silnym, zdolnym nietylko do przyjmowania, ale i do pożądania i trawienia pokarmu. Zasila cały kanał zadawalniająco, czyli całe ciało. Jak tylko kto zauważy zmianę apetytu, zmianę w zdrowotnym stanie ciała, w żywotności, jak tylko uczuć się da niezupełnie zadawalniające uczucie po jedzeniu, albo przerywany, nie odświeżający sen, nerwowość, wyrzuty skórne itd., Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina pomoże z pewnością. Oczyści krew i stale ją zwiększa i odnawia. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Akt miłości.

Kocham Polskę z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich...

Kocham te łany, szumiące zbożem, rzeki, zlewające wody do mórz dalekich, lasy pełne zwierza.

Kocham wsie i miasta, w których mieszkają bracia moi.

Miłuję wszystko, co jest z tej ziemi i co po nad nią się rozpościera — —

Czarne zagony, zieloną ruń wiosenną, łąki pachnące kwiatami, ćwierkanie koników polnych, dzwonienie świerszczów, gruchanie gołębi po lasach.

Brzęk pszczół złotych w słoneczne południe lipcowe, świergot ptaków, budzących się o świcie, klekot bociana nad strzechą, klangor żurawi, lecących wysoko...

Miłuję to niebo jasne, które się rozpościera nad ziemią moją, słoneczne w dzień a wyiskrzone gwiazdami w sierpniowe noce rzeźkie i pachnące

Kocham te szare chaty, słomą kryte i ten lud siermiężny, śpiewający litanie po kościołach. Te drogi puste, przy których stoją krzyże z wyciągniętemi w górę ramionami, te miedze, porośnięte bylicą i szczawiem rdzawym, te wrzosowiska na polanach leśnych, te kępy macierzanek i smółek czerwonych.

Miłuję brzozy białe i wierzby rosochate, i dęby wiekowe i buki i sosny i graby i lipy, pamiętające odwieczne czasy.

Kocham te rżyska rudozłote, na których się zbierają ptaki w dzień odlotu, te melancholijne ugory, po których błądzi smutek, zrywając złote dziewanny, rosnące na paskach.

Kocham te deszcze jesienne, dzwoniące o szyby rozpaczą mojej własnej duszy, te mgły, podnoszące się nad równinami, te opary, co wstają z oparzeliska, ten świst wichru, łamiącego suche gałęzie po lasach.

Kocham te białe, śniegiem okryte równiny, te drzewa, opruszone szronem, te drogi miękkie, po których przemykają się proste, niekute sanie chłopskie.

A nadewszystko kocham pierwszą zieleń wiosenną, pierwszy dzień słoneczny, zwiastujący ziemi mojej Zmartwychwstanie i obudzenie się ze snu zimowego.

Kocham z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił swoich...

Zdzisław Dębicki.

Wiec polski w Buffalo.

Dnia 3-go grudnia zwołali Polacy, zamieszkali w mieście Buffalo ogólny wiec polski, w celu omówienia obecnej sytuacyi w Królestwie Polskiem i poczynienia odpowiednich kroków.

Wiec rozpoczął się przy bardzo poważnym nastroju. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich stanów, partyi i organizacyi, przybyło licznie Wiel. Duchowieństwo, które dało wymowne dowody, że sprawa Polski to sprawa święta.

Towarzystwo śpiewacze Chopin zaintonowało "Boże coś Polskę..." i całe zgromadzenie odśpiewało hymn narodowy wspólnie. Następnie dr. Fronczak, jako prezes komitetu, otworzył wiec i z powodu nieobecności p. Schreibera powołał za przewodniczącego p. A. Nowaka, a ten powołał na sekretarza p. J. M. Rożana.

Główne mowy wypowiedzieli: p. Urbański, ks. Wójcik, ks. Swiniarski, a wszystkie tchnęły miłością ojczyzny i naszych obowiązków względem niej. Składka urządzona na walkę o wolność wynosi $88.00.

Po odśpiewaniu przez Tow. Chopina kilka narodowych pieśni polskich, sekretarz wiecu p. Rożan odczytał powzięte rezolucye i listy do braci naszych w Królestwie na ręce Henryka Sienkiewicza i do Ziemców w Moskwie. Następnie ogół odśpiewał: "Z dymem pożarów..." i wiec zamknięto.

Cześć H. Sienkiewiczowi.

Na odbytym wiecu polskim w Buffalo wystosowano do H. Sienkiewicza następujące pismo:

Oblęgorek, Królestwo Polskie.

Szanowny Ziomku i zacny Rodaku!

Działalność, jaką Szanowny Pan rozwijasz, nie tylko na polu literackiem ale i obywatelskiem, napełnia nas podziwem i uwielbieniem dla Twej pracy i każe nam się ukorzyć przed Twą wielką miłością ojczyzny.

Ty to jeden, przezacny chorąży polski, potrafiłeś zjednoczyć wszystkie stronnictwa i frakcye w Królestwie Polskiem, które idąc za Twym szlachetnym głosem, nawet w tak okropnych chwilach, jakie obecnie przechodzicie — nie upadają na duchu ale pracują skutecznie dla ojczyzny i wydźwignięcia jej z niewoli.

Wasza praca, wasza działalność, napełnia nas prawdziwą czcią a to tem więcej, że ma ona miejsce w bardzo trudnych warunkach i niezmiernie ciężkich, prawie rozpaczliwych dniach.

Otóż my, Polacy w mieście Buffalo, zebrani na wiecu kilkotysięcznym w dniu 3-go grudnia b. r. w hali św. Stanisława B. i M. przesyłamy na Twe ręce wyrazy największego uznania, czci i szacunku dla męstwa naszych Rodaków, walczących z takiem poświęceniem i z taką wytrwałością o swe prawa, — i zachęcamy ich, aby w tej pracy nie ustawali.

Ty, zacny Panie, bądź rzecznikiem i tłómaczem naszych uczuć a my tak Ciebie jak i naszych braci zapewniamy, że chociaż z obczyzny, ale każdej chwili tak naszym braciom jak i ojczyźnie, będziemy służyli tem, na co nas tylko stać będzie.

Przesyłając przy tej sposobności wyrazy głębokiego szacunku i poważania dla Ciebie, zacny Rodaku, a dla naszych Braci szczere, serdeczne i braterskie pozdrowienie, kreślimy się w imieniu 80-tysięcznej Polonii buffaloskiej, w imieniu wszystkich stanów, towarzystw i organizacyi,

A. Nowak, prezes;
J. M. Rożan, sekretarz.

W Buffalo, N. Y., w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki dnia 3-go grudnia 1905 roku.

Adres do ziemców.

Do kongresu ziemców, odbywającego się w mieście Moskwie, wystosował wiec polski w Buffalo następującą odezwę:

Do Jego Ekscelencyi Przewodniczącego Kongresu Ziemstw w Moskwie.

Szanowni Obywatele i Współpobratymcy!

Ze drżeniem i przyspieszonem biciem serca śledzimy dziejowe wypadki, rozgrywające się w największym kraju słowiańskim — myślą jesteśmy z Wami, chociaż dzielą nas oceany.

Pojmujemy doniosłość chwili i wierzymy razem z braćmi naszymi w Polsce i Wami, że przyszłość Sławiańszczyzny leży tylko w zgodnem działaniu, w łączności politycznej, opartej jednak na wolności społecznej, narodowej i kulturalnej tak Waszej jak i naszej.

Wiemy, że z chwilą zniknięcia ostatnich uprzedzeń, podamy sobie dłoń bratnią, dłoń prawdziwej, a uczciwej przyjaźni, która postawi Sławiańszczyznę na czele świata.

Wpatrzeni w te ideały a dalecy zarówno z braćmi naszymi w Polsce, których jesteśmy echem od dążeń separatystycznych, czujemy się w obowiązku złożenia Wam, przedstawiciele, wielkiego a bratniego nam narodu rosyjskiego największej czci i podziękowania za śmiałe, męskie, szlachetne i rozumne wystąpienie w obronie praw, należących się słusznie nieszczęśliwej Waszej siostrzycy — Polsce.

Zebrani na wiecu kilkutysięcznym, w dniu 3-go grudnia w mieście Buffalo, w imieniu 80 tysięcznej osady polskiej, w imieniu wszystkich stanów, stronnictw i organizacyi polskich, my Polacy z za oceanu ślemy Wam słowa uznania i zachęty do dalszej owocnej pracy w kierunku wolności obywatelskiej.

Jesteśmy pewni, że jak dotąd, tak i nadal będziecie rzecznikami uczuć naszych, uczuć szczerych, prawdziwych i przyjaznych i wierzymy, że jak my, nie pamiętając smutnych dni, otwieramy Wam serca, pełne miłości bratniej, tak Wy, pozbywszy się uprzedzeń, będziecie dla nas nie wrogiem, ale bratem.

Przeświadczeni, że tak będzie niewątpliwie, z kilkutysięcznych piersi, wznosimy jeden potężny okrzyk:

Niech żyje Sławiańszczyzna!

Niech żyje wolny naród rosyjski!

Niech żyje wolna Polska!

W Buffalo, N. Y., Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, w dniu 3-go grudnia 1905 roku.

ROSYANIE I POLACY.

Niedawno temu odbył się w Petersburgu wiec Związku Związków, jednej z najpotężniejszej organizacyi rosyjskich, dążącej do zaprowadzenia w całej Rosyi nowych rządów, opartych na równouprawnieniu współobywateli.

Wiec ten zwołano w sprawie polskiej, wkrótce po ogłoszeniu stanu oblężenia w Królestwie. Wiecowi przewodniczyli znani ze swych zasług dla Rosyi ludzie, jak Aniejskij, Struve, Sokołow. Przemawiali w obronie Polski: Pantalejew, Karejew, Rodiczew, Lednicki, Reisner, inż. Mieczysław Szmidt z Warszawy, Falborski, Winawer i wielu innych.

Po licznych przemówieniach postawił przewodniczący wniosek: "Czy Królestwo Polskie ma otrzymać autonomię" i zapytał, kto jest za wnioskiem. Wszyscy podnieśli rękę. Wówczas zapytano: kto jest przeciw. Nie podniosła się ani jedna ręka. Tam jednomyślnie powzięta rezolucya brzmi dosłownie jak następuje:

"Rezolucya, przyjęta na wiecu polskim, zwołanym przez Związek Związków w dniu 17 listopada.

"W dniu 9-ym października prostym aktem prawodawczym 10 milionów naszych współobywateli polskich postawiono poza prawem. Akt ten grozi, iż orężem wojsko zdusi ruch wolnościowy w Polsce. Zniesienie wszystkich rękojmi prawnych i przedstawicielstwa narodowego obiecuje on bratniemu narodowi, który ręka w rękę szedł z nami w walce o prawa i wolność.

Oburzeni jawną zdradą rządu wobec obietnic, danych Manifestem d. 17 października, stanowczo odpychamy to kłamstwo, którem zamierza on osłonić ten krok swój na drodze despotyzmu i reakcyi.

Wiemy, że naród polski nie dąży do rozczłonkowania Rosyi: w chwili obecnej wszystkie partye polskie żądają nie oderwania się od Rosyi, lecz tylko autonomii, niezbędnej dla narodu, posiadającego swój język, kulturę i osobne do dziś utrzymane prawo cywilne i administracyjne.

Głośno oświadczamy, iż jednomyślnie przyłączamy się do żądania autonomii polskiej, jako jedynego środka rozwiązania sprawy polskiej i niezbędnego warunku trwałości swobody w całej Rosyi. To żądanie wypisane jest na sztandarze nietylko polskich bojowników wolności, lecz i wszystkich postępowych partyi rosyjskich. Twierdzenie zaś komunikatu rządowego, iż Polska dąży do oderwania się od Rosyi, ma na celu jedynie wniesienie waśni o ruchu wolnościowym, podburzenie polityczne nierozwiniętych żywiołów narodu rosyjskiego na Polaków i zduszenie wolności rosyjskiej w bratobójczym sporze.

Lecz tego nie będzie!

My, ludzie z różnych partyi i grup, stojących na gruncie walki wolnościowej, zgromadziwszy się na wiecu w dniu 4-ym listopada w Petersburgu oświadczamy naszym braciom Polakom:

Razem kroczyliśmy dotychczas w ciężkiej walce za waszą i naszą wolność — razem pójdziemy i nadal.

Za zdrajcę sprawy rosyjskiej uważamy każdego, kto podnosi rękę na naród polski.

Z oburzeniem protestujemy przeciw aktowi samowoli i przemocy z d. 29-go października i wzywamy całe społeczeństwo do walki z policyjno-samowładczym systemem".

KOZACY HULAJĄ.

Kozacy w liczbie 50 napadli pod przewodem oficera dom prywatny na ożywionej ulicy w Moskwie, celem splądrowania go. Musiano sprowadzić policyę i żandarmeryę, której dopiero po długim czasie udało się poskromić pijanych kozaków, z których wielu ciężko pokaleczono. Rannych i pijanych odwieziono do koszar. Pokazało się, że oficerowie spili kozaków a następnie poprowadzili ich na rabunek.

NIC NIE ZMIENI CZESKI CHRZEST!

Bracia Czesi, lud ciekawy
I przy dobrym apetycie,
Koło własnej chodząc sprawy,
Przy wiadomym, czeskim sprycie,
Jakby mury były z ciasta,
Chcą połykać polskie miasta.

Lecz zważ Czechu zbyt łakomy,
Byś nie dostał niestrawności,
Mocno stoją polskie domy,
Mimo polskiej gościnności,
Źle na polskiej wyjdziesz strawie,
Zakrztusisz się przy Ostrawie.

Wierz mi, że krtań twa za wązka,
Nie połykaj nas z pośpiechem,
Ani wygnasz nas ze Szląska,
Ani w szkole zrobisz czechem,
Lecz za chaty polskiej progiem
Już się odtąd spotkasz z wrogiem.

W starej Piastów tej dziedzinie,
Muszą odżyć nasze prawa,
Nasz lud polski nie wyginie,
Polską będzie wciąż Ostrawa;
Nic nie zmieni czeski chrzest,
Polską była — Polską jest!

DLA CIERPIĄCYCH NA KRZYWICĘ.

(Angielska choroba miękkie kości, rhachitis).

Sniadanie: Mleko z razowym [śrótowym] chlebem, albo owsiana polewka z owocami. [Przez chleb śrótowy rozumiemy taki chleb, który zawiera w sobie nietylko mączkę, ale i otręby, a więc całkowitą treść ziarna, jak n. p. pszeniczny i żytni chleb razowy, t. zw. komiśniak, chleb razowy westalski, i t. p.]

Drugie śniadanie: Marchew [marchewka ogrodowa czyli karotta] surowa, dla mniejszych dzieci i przy osłabionych zębach także skrobana, albo surowe płatki owsiane, które należy dobrze pożuć.

Obiad: Co drugi dzień owoce strączkowe w rozmaity sposób przyrządzone jako do owoców, jarzyn, sałaty i t. d, a więc:

a] Biała fasola, przetarta, jako gęsta zupa z jabłkami lub kartoflami.— Nie przetarta z marchewką, zieloną fasolką, kalarepą, kalafiorami, albo zmieszana, albo jako dodatek.—Przetarta [przez sito] jako gęsta zupa z pieprzowem zielem [pieprzycą,] albo majorankiem przyprawiona i do rozmaitych jarzyn dolana, albo jako jarskie kotleciki do różnych sałat przyrządzona.

b) Zielony [suchy) groszek, jako zupa z dolaniem do niej ryżu, kaszy owsianej lub jęczmiennej, —albo jako gęsta polewka z pietruszką do marchewki, kalarepki, rzepy, kapusty brukselskiej lub kędzierzawej, albo do różnych sałat, także jako kotleciki.

c) Żółty groch, jako zupa z dodatniem jak pod b]—jako polewka do kaszy jęczmiennej, kwaśnej kapusty, ogórków, wszelkich sałat, pieczonych kartofli— również jako kotleciki do różnych jarzyn.

d] Soczewica, przetarta jako zupa z dodaniem jak pod b] albo ze śliwkami i jabłkami [suszonym owocem], — nie przetarta ze śliwkami i kartoflami jako gęsta zupa albo jarzyna -jako polewka szczególniej do kartofli i świeżej sałaty—jako kotleciki do wszelkich jarzyn.

Należy tu wspomnieć, że owoców strączkowych nie trzeba używać w większej ilości, lecz tylko umiarkowanie, gdyż są mocno pożywne. Kartofle dodaje się do jarzyny podczas gotowania zawsze surowe, nie odlewane, gdyż przez poprzednie osobne gotowanie i odlewanie z nich wody utraciłyby wartość sole siarkowe.

Podwieczorek: Owoce ze śrótowym chlebem, albo filiżankę mleka i chleb.

Wieczerza w lecie: Zimna lub ciepła polewka z owocami albo zieloną sałatą, do tego w pierwszym rzędzie jagły, hreczka, owsiana lub jęczmienna kasza, razowy pszeniczny chleb, które to środki spożywcze przyczynią się wielce do tworzenia kości. Także mleko słodkie lub zsiadłe są smacznym i zdrowym dodatkiem.

W zimie: Zupa z powyższych ziarnistych wytworów lub z kartofli nieodlewanych, by utrzymały się w nich odżywcze sole; dalej sałata z jarzyn korzennych jak: buraków, selerów, czarnych korzonków czyli salcefii, zielonej fasolki, kartofli, albo też i sałata mieszana.

BOHATER ROSYJSKI.

Z Petersburga donoszą: generał Stossel, który niedawno temu kupił w Petersburgu kamienicę za 400,000 rs., udał się do komitetu Aleksandryjskiego dla rannych z prośbą o udzielenie mu zapomogi na kuracyę. Komitet odrzucił to podanie, motywując odmowę tem, że Stossel ma byt zapewniony. "Ruś" urządziła dla biedaka składkę. Dotychczas 250 osób złożyło na Stossla 12 rub. 60 kop.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

Panowie Organiści po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec.)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

POTRZEBA 2000 robotników żonatych z familiami lub samotnych do pracy w stanach południowych w fabrykach bawełny, lejarniach, kopalniach, tartakach, lasach i w rozmaitych gałęziach przemysłu. Zapłata od $1.25 do $1.50 dziennie. Tanie mieszkanie i życie, stała praca, tanie grunta farmerskie i homesteady rządowe po 160 akrów darmo. Tania kolej. Piszcie załączając 2c znaczki na odpowiedź do Immigrants Information Bureau, Mobile, Ala., albo 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Każdy powinien sobie kupić maszynkę do drukowania.

Wieczory zimowe są długie i każdy może się nauczyć drukarstwa, zarabiając sporą sumę pieniędzy przez drukowanie rozmaitych robót. Piszcie po illustrowany katalog do Eagle Supply House, 531 Noble st., Chicago, Ill.

Potrzeba Polaków. Potrzebujemy agentów do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków między robotnikami, górnikami, robotnikami fabrycznemi, farmerami itd. Dajemy każdemu znaczny wybór rozmaitych zegarków i łańcuszków: możecie je mieć w domu albo je nosić w walizce podróżując z miejsca na miejsce. — Dajemy kredyt na 10 do 20 zegarków i łańcuszków. Możecie nam spłacić w 1, 2 lub 3 miesiącach. Wiemy o tem, że jest wielu ludzi między robotnikami, który mają ochotę i zdolność do zrobienia interesu jako agenci, gdyby tylko mieli kapitał do rozpoczęcia. Z tego powodu robimy powyższą ofertę i dostarczamy odpowiednią ilość zegarków i łańcuszków na kredyt, ale tylko ludziom trzeźwym i uczciwym. Adres: AGENTS WHOLESALE WATCH CO. Box 1568 Dept. 6, New York City (G. 5.)

Kto już nabył maszynę do drukowania, od Eagle Supply House, a chce mieć trzcionki z polskiemi akcentami, (cały alfabet) niechaj nadeśle jednego dolara do: Eagle Supply House, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

F. Bachta ma paczkę na ekspresie w Boston, Mass

Potrzeba stelmacha do roboty około wozów i wszelkich robót kowalskich. Stała praca, dobra zapłata. Adres: W. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (52)

Marcin Czarnecki w St. Louis, Mo., niechaj uda się na United States Express Ofis 421 N. 4 str. i odbierze obraz. Kompania ekspresowa donosi, że nie mogą znaleźć go pod nr. 1441 Main str., a list od nas pisany wrócił się.

Kto przysłał Money Order na $4.00 z Export, Pa. W liście nie było nazwiska. Musical Shrine Factory.

Do sprzedania properta w polskiej dzielnicy fabrycznego miasta t.j. 2 domy piętrowe mieszczące 4 renta i sztor nadający się na każdy biznes. Rentu jest $40 miesięcznie, lota 70½x58 stóp. Bliższej wiadomości udzieli właściciel F. Haniszewski, 80 Water st. Ware, Mass.

Młody inteligentny mężczyzna, w tych dniach przybyły z Królestwa Polskiego, prosi rodaków o jakie zajęcie. Ma lat 20 i posiada średnie wykształcenie. Adres: Antoni Kłowo, 117 Broad st., St. Joseph's Home, New York City.



Kto chce się uśmiać, zabawić, wesoło spędzić wieczory — i rozweselić ducha, ten niechaj czyta *Dzwon Niedzielny*, jedyne humorystyczne pismo polskie w Ameryce. Kosztuje rocznie 50c. Pieniądze można przesłać w jednocentowych znaczkach pocztowych. Piszcie po bezpłatne okazowe numery.

Adres: Dzwon Niedzielny,
778 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

NOWOSC.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas pięknych składanych obrazków kolorowych z powinszowaniem imienin. Powinszowania te są bardzo misternie wykonane.

Gdy się je złoży, wygląda jak piękny kolorowy obrazek, ozdobiony deseniami róż, niezapominajek i innych kwiatów; gdy znów rozłożymy to powinszowanie, można je wygodnie postawić na stole, a wtenczas wygląda jak mały pałacyk wśród drzew i kwiatów. Jest to bardzo stosowny podarunek dla młodzieży na powinszowanie imienin.

Rozmiar	3×4½ cala.	5c
" "	3×5 "	10c
" "	3½×6½"	15c
" "	3½×7½"	20c
" "	4×6½ "	25c
" "	5×9½ "	40c

Powinszowania w kształcie biletu z odpowiednio wyciskanemi kwiatami kolorowemi. Cena 5c sztuka, 6 sztuk 25c.

W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.

Cierpienia wskutek zimna,

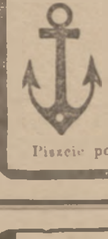
jako to: Reumatyzm, Newralgie, Ból w biodrach, piersiach, krzyżach, Grypę i Influenzę, wszystkie bez wyjątku zwalcza

Dra Richtera

Kotwiczny Pain Expeller.

Środek to do zewnętrznego użycia, którego sława sięga tak daleko jak cywilizacya; sporządzany przez doświadczonych chemików podług lekarskich wskazówek.

„Dra Richtera Kotwiczny Pain Expeller jest znakomitym jako środek na Bóle w krzyżach, Podagrę, Reumatyzm itd:" mówi Dr. John Kennedy z Wsch. 29tej Ul. w Nowym Yorku.



Uważaj na to, że nasz znak ochronny „Kotwica" znajduje się na każdem opakowaniu.

Butelka po 25 i 50 ctw. we wszystkich aptekach.

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Str.,
NEW YORK.

Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

Nowiny Miejscowe

W SO. CHICAGO wydarzył się w zeszły czwartek smutny wypadek, który należy napiętnować jako łotrowstwo.

Cieśle unijni napadli nieunistów, pracujących przy budowlach, a ofiarami są biedni Polacy, którzy kto wie czy życiem nie przepłacą kryminalnego już zacietrzewienia się unistów.

Leżą w łóżkach niemiłosiernie pobici:

Antoni Nadolski, zamieszkały pn. 8715 Superior ave., zbity do nieprzytomności; zwalono go z rusztowania z wysokości 20 stóp, ma złamaną lewą nogę.

Ignacy Górny, zam. pn. 8622 Houston ave., uderzony sztabą żelazną w głowę i odniesiony w stanie nieprzytomnym do domu pn. 8250 Bond ave.

J. Nowak, zam pn. 8217 Buffalo ave., zwalony z rusztowania, na którem pracował i boleśnie pokaleczony po całem ciele.

Fr. Skowroński, zam. pn. 8632 Sherman ave., pokaleczony niemiłosiernie, cała twarz poraniona.

Robotników tych napadła cała banda unistów, złożona z 15 ludzi, pod wodzą dwu hersztów nazwiskiem Toh i Mills. Tych ostatnich pod grozą rewolweru gotowego do strzału przytrzymał kontraktor Sybilski, aż do czasu, gdy przybył wóz patrolowy policyjny z oddziałem policyi i porucznikiem J. Smithem. Reszta zbirów uciekła. Policya skonstatowała, że bito robotników bokserami.

Niektórzy z pracujących uciekając przed napastnikami, skakali z okien drugiego piętra.

Wtedy to kontraktor Sybilski dobył rewolweru, a Toh i Mills ze strachu, że naprawdę strzeli, stali tak długo, że ich ujęła policya.

Jeden z poranionych, a mianowicie Nadolski, zaprzysiągł warrant na Toha

Kontraktor Skowroński Michał oświadczył w policyi, że byli u niego dzień przed tem Mills i Toh i oświadczyli, że uniści postarają się, aby w South Chicago skeboskiej roboty nie było.

Jeżeli robotnicy tak pojmują obowiązki organizacyi, to nic dziwnego, że ogół odwraca się od nich, jako od bandy rozbójników.

KSIĘZA chicagoscy w większej części zbierają i zachęcają do zbierania składek na Królewiaków, walczących o głodzie o wolność i prawa narodowe. Nie wystarczy modlić się i nic nie działać, bo modlitwa bez uczynków jest martwą. Udowadnia to czynami większa część księży naszych, zbierających składki na walczącą Polskę o swe prawa. Cześć im za to.

PIĄTY Oddział Związku Młodzieży dzielnie się spisał. Wyznaczył z kasy dla głodnych w Królestwie $25, a członkowie złożyli między sobą $32. Razem $57.00.

Podobnie postąpił oddział 18 z Town of Lake, który wyasygnował z kasy $25.00 a z dobrowolnych składek członków zebrał drugie tyle.

Chłopcy chcieliby iść bić! Bić iść jeszcze nie można, więc dają grosze! Cała młodzież polska powinna ich naśladować.

SOKOLI nie ustępują nikomu w zbieraniu składek na walczącą o wolność Polskę. Wszystkie gniazda w całych Stanach Zjednoczonych ślą swój podatek narodowy ile kto może. Cześć armii narodowej, zgrupowanej pod znakiem sokolim.

W SO. CHICAGO opodatkowało się Tow. Jen. Kościuszki po 50c od członka na miesiąc na głodnych w Warszawie. Składka urządzona na razie wyniosła $24.00. Brawo rodacy w So. Chicago.

OJCZYZNA nasza przechodzi obecnie przez kryzys ekonomiczny, wywołany uciskiem władz moskiewskich: w kraju głód i nędza — tysiące ludzi nie mają co jeść — a liczba głodnych i biednych wzrasta z każdą chwilą! Od nas, jako od prawych synów swych, Polska wygląda pomocy w tej ciężkiej chwili: dać pomoc braciom naszym w kraju, to nasz najświętszy obowiązek; każdy, według sił i możności, powinien coś uczynić dla Ojczyzny.

Po porozumieniu się z kilkoma ludźmi dobrej woli, postanowiłem w środę dnia 27 grudnia, w hali Walsha, urządzić wielki koncert, z którego cały dochód ma być obrócony na ulżenie nędzy w Królestwie Polskiem. Mam zapewniony udział najlepszych sił amatorskich, tak, że nikt nie pożałuje kto przyjdzie.

R. Hensel.

BRIDGEPORT zawsze górą! Donoszą nam z tej dzielnicy, że na posiedzeniu tamtejszych rzeźników polskich i litewskich zrobiono wczoraj składkę na głodnych w Królestwie Polskiem, która przyniosła $40.00 — Czołem zacnym obywatelom!

ŻYDZI chicagoscy nie zasypiają sprawy. Pierwotnie mieli zamiar w naszem mieście zebrać dla swoich rodaków w Rosyi tylko $100,000. Sumę tę już mają, myślą więc o drugich stu tysiącach.

Pieniądze te pójdą na biednych żydów w Rosyi. W całej Ameryce zebrali żydzi na ten cel milion dolarów. A my ile zbierzemy na naszych głodnych braci w Królestwie, walczących o wolność?

NARODOWCY nasi w dzielnicy Bridgeport przygotowują wiec narodowy w celu omówienia ostatnich wypadków w Polsce i zachęcenia wszystkich do składania ofiar na głodnych. Brawo wiarusy! Może za waszym przykładem pójdą i inne dzielnice.

W NIEDZIELĘ rano odbyło się poświęcenie nabytego od lutrów kościoła polskiego przy ulicach Superior i Bickerdike. Uroczystość poprzedził wielki pochód towarzystw miejscowych. Ceremonii poświęcenia dokonał arcybiskup Quigley.

Na uwagę zasługuje chór, który przybył ze So. Chicago, aby uświetnić uroczystość. Nowa parafia przybrała nazwę "Młodziankowo."

SIEDMNASTA warda puka dalej o mały park, aby dla niezliczonej swej dziecjarni mieć miejsce do swobodniejszej zabawy. Na zgromadzeniu obywatelskiem w sali szkoły św. Bonifacego, róg ulic Noble i Cornell, przyjęto wczoraj rezolucye, domagające się od komisyi Parkowej strony Zachodniej, aby kupiono grunt dziewięcioakrowy zamknięty ulicami Chicago ave., Cornell, Noble i Chase.

R. RUBKOWSKI, robotnik w So. Chicago, zamieszkały pn. 8345 przy ul. Bond, powrócił do domu w stanie podchmielonym i urządził sobie strzelaninę z fuzyi. Żona i troje dzieci w panicznym strachu wybiegłszy na ulicę narobiły krzyku. Sąsiedzi Gorman i Duza uspokoili podochoconego Rubkowskiego. Rubkowski powiada, że strzelał na wiwat, bo Warszawa wolna.

DZIĘKI energicznej pomocy i staraniem znanego ogólnie w So-Chicago Sokoła i druha W. F. Walkowiaka, założyło się w East Chicago nowe Gniazdo Sokole, do którego należy obecnie już 40 członków.

Druh Walkowiak nie szczędził trudów, był u nas kilka razy, a na ostatniem posiedzeniu naszego gniazda, przybył razem z Sz. druhem J. S. Derpa, i za ich radą i gorącem przemówieniem dostaliśmy 25 naszych druhów do umundurowania. Reszta przyrzekła być umundurowaną na bal naszego gniazda po Nowym roku. Jeszcze raz dzięki druhowi W. F. Walkowiakowi za jego pomoc. Czołem mu w imieniu Gniazda jen. Sowińskiego w East Chicago, Ill.

Jan Keller, prez.; Jan Mastej, wiceprezydent; Józ. Juszczak, sekr. prot.; Jan Rygiel, sekr. fin.; J. Bigosz, gospodarz; Woj. Wiekliński, T. Grabowski, S. Mastej, opiekunowie kasy.

ZNACZNY pożar wybuchł w budynku pn. 125-131 przy ulicy Randolph, wyrządziwszy szkody na $10,000. Przy gaszeniu ognia dwu strażaków zostało boleśnie pokaleczonych spadającem z rozbitych okien szkłem. W budynku tym mieści się także groseria Szuflitowskiego.

CZTERNASCIE tysięcy żon ma się znajdować w Chicago, których mężowie pozostawiwszy je na łasce losu, sami uszli niewiadomo dokąd. Z takim raportem wystąpił superintendent szkolny W. L. Bodine, z okazyi procesu przeciwko kilku rodzinom, nie posyłającym swych dzieci do szkoły przed sędzią Hurley. Wykazało się, że do szkól nie posyłają dzieci przeważnie takie matki, których mężowie poopuszczali. Superintendent Bodine powiada, że plaga rozwodowa jest niczem w porównaniu z epidemią rozrywania węzłów małżeńskich samowolnie, bez rozwodów. Znaczny procent dezerterów z pod jarzma małżeńskiego stanowić mają Polacy...

PANORAMA Golgoty, arcydzieło Jana Styki, znajdująca się w gmachu pn. 1451 Michigan ave., cieszy się powodzeniem. W niedziele o godzinie 2, 4 i 6 są polskie wykłady. Wstęp 25c. Każdy polak powinien zobaczyć ten wspaniały obraz przedstawiający chwilę przed ukrzyżowaniem Chrystusa na Kalwaryi.

Ofiary na pomnik T. Kościuszki w Washington D. C. przysłane do Gazety Polskiej.

W. Gierlowski, Berlin, Wis.	$1.00
G. Madej " "	50
J. Raszka, Dubois, Ill.	50
Z. Szypek, Little Falls, N. Y.	50
A. Czupryn "	25
J. Sznajder "	25
S. Tokarski "	25
P. Kędziora, Mc. Millan, Wis.	50
G. Baruch, Geneseo, N. Y.	50
S. Gandek, Tamoroa, Ill.	50
J. Gondek " "	50
K. Gondek " "	50
C. Gondek " "	50
K. Poczekaj " "	50
Razem	$5.25

Dotąd zebrano przez "Gazetę Polską" $495.04.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK Nr. 40
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia 4502.08

Z obchodu jubileuszowego w Pittsburg, Pa., przez Fr. Wiernickiego $18.00

Na imieninach u ob. L. Rutkowskiego skolektował od gości i nadesłał ob. W. Szymański w Chicago 8.00

Na chrzcinach u ob. Jarzębowskiego w Baltimore, Md. nadesłał W. J. Siwiński 3.15

Na wieczorku Tow. Śpiewu Lirnik w Buffalo, N. Y. (Black Rock) za inicyatywą L. O. złożono 7.05

Na chrzcinach u ob. M. Wojciechowskiego za incyatywą pani Wojciechowskiej w St. Louis, Mo. zebrano 1.25

Na zaręczynach u państwa X. w Brooklyn, N. Y. zebrał ob. T. Junkiewicz. 9.00

Grupa 19ta Z. N. P. w Cincinnati, O., przez Szurlińskiego 5.00

I. Pająk ze Streator, Ill. 2.00

Z obchodu jubileuszowego w Bremond, Tex. przez ob. Kochanowicza 10.00

Z obchodu jubileuszowego w So. Brooklyn, N. Y. przez ob. Włoszczynę 2.70

Grupa 57 Z. N. P. w Grand Rapids, Mich. 7.20

Grupa 93 Z. N. P., w Osceola Mills, przez Wituckiego 3.00

Od ob. S. Bliźniskiego w New Yorku. 3.00

Od ob. Kuczkowskiego w St. Louis, Mo. 1.00

Razem $4586.23

Powyższą sumę $4586.23 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

PRASA.

A.: Czy pan sądzi, że prasa czyli dziennikarstwo rzeczywiście jest mocarstwem?

B.: Bez wątpienia! Zważ pan, ogłosiłem w gazetach, że poszukuję żony, i wnet otrzymałem żonę z — 25,000 dol.

PREMIE....

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanquierów; Lodowy młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Orznąłem żyda; Królewski dziadek; Uliczniki warszawski; Ładowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Koziołofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrężne; Walka na śmierć i życie; Złapał się; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojseszyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena . . $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami. — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla krain, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na i dzie i na morzu. Cena $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold, król cyganów, czyli skrzypce Edleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską" nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St. Chicago Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 grudnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patenta	4.00—5.10
Straights	3.80—4.00
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patenta	3.60—3.70
Twarda zimowa patenta	4.10—4.20
Żytnia	3.20—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81-82½
PSZENICA WIOSENNA buszel)	
No. 3	84—85
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	30—40
No. 4	41—42
No. 3	43-44
No. 3 biała	42 43
No. 3 żółta	43—52
No. 2 żółta	51—52
No 2 biała	43½
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	30
No. 3 biały	29-32
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00 5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	18.00
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—15
Ogórki tuzin	10—29
Groch zielony, buszel	50-1.0
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48-68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50 .160
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1.75-2.35
Banany (pęk)	75 1.85
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona koszyk	15 25

Listy Polskie na Poczcie.

1602	Adamska M	1893	Kurpiewska W
1604	Adwent J	1894	Kwaśnieski J
1605	Ambroży K	1896	Kwiatkoski W
1616	Bacharowna A	1900	La-ka K
1617	Bała W	1901	Latkoski A
1639	Biernat J	1902	Lewandoski J
1640	Biesiadecki J	1911	Lewandoski J
1658	Bocheński W	1921	Lubieński H
1655	Bolek J	1924	Marcinek W
1670	Brześniak M	1931	Markiewicz K
1671	Brzeziński B	1935	Marynowski P
1673	Budz M	1943	Mazlarz P
1674	Budkowski F	1951	Merdzińska S
1681	Cegielska M	1961	Mikosz J
1682	Cendrowski F	1963	Moliński M
1686	Chojnowski S	1966	Mokrzycka M
1693	Cynulska W 2	1964	Mucha W
1695	Cygielski S	1970	Mulinsowski J
1696	Czapka J	1974	Myszka M
1697	Czech W	1989	Noga Z
1698	Czudak R	1990	Noga J
1699	Czysz A	1995	Opielowski W
1700	Dalnawski J	2000	Paszkowski P
1723	Dziedzic W	2003	Patucki J
1724	Dziedzic A	2005	Pajowski J
1726	Dziewiecka J	2009	Paszkowski P
1739	Filasz T	2021	Piątek P
1744	Fordyma F	2025	Polichnoski J
1745	Fura F	2026	Porębski J
1769	Gąza J	2033	Prepczewski A
1777	Gulik A	2044	Rojewski F
1779	Gurka S	2048	Ruk T
1780	Guszkiewicz W	2049	Ruk S
1791	Guzak W	2085	Skurski J
1814	Jawor H	2094	Stokło-ka A
1815	Jendruczek L	2100	Strodomski A
1820	Jibszczak S	2101	Staszkiewicz M
1822	Kaczor P	2102	Stachowicz A
1833	Kozłowski A	2117	Światoniowski J
1846	Kolor F	2164	Wilk A
1850	Kolak M	2166	Wielgus R
1862	Kortyleska F	2170	Wiebrzykowski T
1865	Kościelski J	2174	Wojtasiak J
1870	Kowalik Z	2175	Wołkowski W
1879	Krępiński J	2181	Wilczewski J
1882	Kubacki S	2188	Zawistowska M
1885	Kucński P	2191	Zawistowska M
1888	Kulwińska S	2207	Żukawski A

WIELKA KOLONIA polsko-litewsko-słowiańska

zakłada się w okolicy portu Grays Harbor, Chehalis County, Stanie Washington.

Washington State Colonization Co. inkorporowana z kapitałem $150,000, zakupiła tam przeszło 25 tysięcy akrów ziemi na farmy kolonizowanie polaków, litwinów i słowianów. Grunta kolonii są z wyciętem drzewem, miejscami z budynkami i położone przy drogach rządowych, dwóch rzekach nigdy niewylewających — niedaleko portu GRAYS HARBOR, MIAST ABARDEEN I HOQUIAM, koleje, szkoły i telefon. Można tam drogą i rzeką dojechać. Stosownie do raportów rządowych i opinii już tam zamieszkałych kolonistów, ziemia jest najurodzajniejszą na całym Zachodzie. — Tam 40 akrów przyniesie więcej, niż 160 akrów w Illinois lub w Wisconsin — klimat przecudny, urodzaje zawsze pewne a mrozy, śniegi, gorączki, cyklony, grzmoty i robactwa są nieznane. Kto sobie chce byt i przyszłość polepszyć, jest tam dla każdego najlepsza sposobność. Pracy nadzwyczaj wiele każdego czasu, w fabrykach, tartakach, przy kolei, okrętach i logging kempach, od $2.00 do $5.00 dziennie, stosownie do zatrudnienia. Kompania grunta sprzedaje od $8.00 akier i wyżej, na wypłaty, jak kto sobie życzy — także domy, loty w miastach ABERDEEN i HOQUIAM, farmy czyszczone, z budynkami i t. d.

— Kupującemu w kolonii 40 akrów lub więcej, kompania zwraca koszta podróży i czyste abstrakty, deed'y gwarantuje. Na kościół i szkołę kompania dała 10 akrów i zaraz miasto założy. Za porozumieniem się z kompanią można tam taniem kosztem dojechać. Po dalsze informacye piszcie po polsku do:

Washington State Colonization Co. Inc. W. C. Harding Mgr. Hayes & Hayes Bank Bldg. Aberdeen, Wash.

Rekomendacye: Hayes & Hayes Bank, Aberdeen, Wash. i Koloniści. (50)

NIE PRZYSYŁAJ PIENIEDZY! ZAPŁAĆ PO ODBIORZE JEŻELIŚ ZUPEŁNIE ZADOWOLONY!



Dla szybkiego zaznajomienia z naszymi towarami nowych Kostumerów i Agentów robimy tę nieporównaną ofertę, i dajemy premia wartości tysięcy dolarów. Przyślij nam swe nazwisko, adres, najbliższą stacyę ekspresową a my poślemy ci całą paczkę. Poślemy ci: 1 pudełko dobrych cygar, jeden 4-o karatowy, złotem pokryty, lub solidny nyklowy męzki zegarek z odkrytym cyferblatem, (napisz jaki chcesz), tak dobrze czas trzyma jak i ten za $30.00. certyfikat gwarantujący na 5 lat, iż zegarek zreperujemy darmo, lub zamienimy na nowy, gdyby nie był dobry, 1 ozdobny 18 karatowy, złotem pokryty łańcuch z breloklem. 1 Barios dyamentową spinkę doszarfy, 1 garnitur z 4 kołnierzykowych i rękawowych guzików, 1 parę extra pięknych złotych spinek do mankietów i piękny pierścionek nasadzony 1 perłą, 4 „Barios" dyamentami i 2 emeraldami. Wszystko to znajduje się w pięknem, pluszem i jedwabiem wykładanem pudełku. Sam wpierw egzaminujesz wszystko i znajdujesz największy bargain w twojem życiu, płacąc $ 3.97 za to; i za ekspress. lub nie dajesz ani centa. Wszystko co chcemy to żebyś nas rekomendował swym przyjaciołom. Ta paczka z damskim otwartym zegarkiem i 48 calowym łańcuszkiem na szyję zamiast męzkiego kosztuje $ 4.72. Możemy przesłać ci pocztą jeżeli nadeślesz gotówkę z obstalunkiem i 35c. extra na przesyłkę. P. A. HOLLAND & Co., 155 Washington St., Chicago, Ill. (Ta firma jest znana). (The old square dealing house).

(Dec. 26)

RÓŻAŃCE.



W tych dniach otrzymaliśmy wielki zapas ozdobnych rożańców, których opis i cenę podajemy:

No. 2144. — Różańce z paciorkami z prawdziwego Szmaragdu, Ametystu, Topazu, Pereł, Granatu i Kryształu, paciorki na łańcuszku ze szczerego złota, z sercem i krzyżykiem również złotem, gwarantowane na 20 lat. Cena różańca $5.25

No. 212. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.75

No. 112. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.00

No. 225. — Różańce z tych samych drogich kamieni, jak nr. 2144, tylko łańcuszek i krzyżyk są srebrne zamiast złote; cena $2.50

No. 64. — Różańce z czystej perłowej macicy, z krzyżykiem perłowym i srebrnym wizerunkiem Chrystusa, łańcuszek srebrny, wszystkie paciorki są jednakowe, cena $2.25

No. 253. — Rożańce takie same jak nr. 64 tylko paciorki są graniaste i krzyżyk srebrny, cena $1.50

No. 61. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena $1.50

No. 25. — Różańce takie same jak nr. 61, tylko paciorki graniaste, cena $1.00

No. 23. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena 75c

No. 21. — Różańce takie same jak nr. 23 tylko mniejsze paciorki graniaste, cena 60c

No. 105. — Różańce takie same jak nr. 21, tylko paciorki trochę mniejsze i okrągłe, cena .60c

No. 103. — Różańce takie same jak nr. 105, tylko paciorki graniaste, cena 50c

No. 101. — Różańce takie same jak nr. 103, tylko paciorki mniejsze i graniaste, cena 30c

No. 36. — Różańce z kości słoniowej wraz z ozdobnym krzyżykiem, w którym za szkiełkiem znajdują się wizerunki świętych, łańcuszek jest niklowy, cena 30c

No. 19. — Różańce kokosowe czarny kolor, z krzyżykiem metalowym, cena 30c

No. 18. — Różańce takie same jak nr. 19, tylko większy rozmiar paciorków, cena 30c

No. 8. — Różańce kokosowe koloru jasno wiśniowego, cena 20c

No. 26. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 19, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 25. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 26, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 22. — Różańce takie same jak nr. 25, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 15c

No. 14. — Różańce kokosowe, takie same jak nr. 22, tylko mniejszy rozmiar paciorków i piękny krzyżyk, cena 15c

No. 4. — Rożańce z drzewa brair kolor ciemno-wiśniowy, krzyżyk mosiężny, cena 10c

No. 2. — Różańce z czarnego brair, cena 10c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., CHICAGO, ILL.